



*Elizabeth
Harbison*



*Powrót
księżniczki*

tytuł oryginału: *The Secret Princess*



PROLOG

Dwadzieścia pięć lat temu

– Musimy uciekać, już zaraz. Nie możemy tu zostać ani chwili dłużej. Obie z Amelią macie prawo do tronu. Dlatego grozi wam śmiertelnie niebezpieczeństwo.

Księżna Lily popatrzyła na męża. Miała nadzieję, że z jej oczu nie wyczyta paralizującego ją lęku.

– Wiem – wyszeptała. – Nie chcę opuszczać mojego kraju, ale... – Łzy zapiekły pod powiekami. – Wiem, że nie mamy innego wyjścia. Tata ma przyjaciół w Waszyngtonie, u nich znajdziemy schronienie. Tam będziemy bezpieczni, póki nie stworzymy sobie nowego domu – dokończyła mężnie, choć w głębi duszy wiedziała, że nigdzie poza Lufthanią nie będzie czuła się u siebie.

George nakrył jej dłoń swoją dłonią.

– Jeszcze będziesz szczęśliwa. Przyrzekam ci. Lily uśmiechnęła się blado.

– Jeśli tylko będę z tobą...

Skinał głową, choć po jego oczach widziała, że też dręczy go niepewność.

– Zaczniemy nowe życie. Zmienimy nazwisko. Wymyślimy sobie wszystko od początku do końca. Komu się trafia taka szansa?

Oboje znali odpowiedź – przede wszystkim tym, których życie jest zagrożone.

– Chyba powinniśmy dziękować losowi – rzekła, jednak w jej głosie nie było przekonania. Tata zginaj z rąk zbuntowanych żołnierzy. Wprawdzie major Maxim obiecał, że oszczędzi księżnę i pozwoli jej osiąść w wiejskiej

rezydencji od lat należącej do rodziny, jednak doskonale wiedziała, że w najlepszym wypadku będzie to oznaczało areszt domowy. I stałe zagrożenie. Nie mają wyjścia. Muszą uciekać z kraju, póki trwa pucz. Gdy major całkowicie przejmie kontrolę nad lotniskiem, droga ucieczki zostanie odcięta. – Jestem pewna, że ludzie nie pogodzą się z faktami. Będą przeciwni nowym władzom. Nawet się nie obejrzymy, jak wrócimy do naszej ojczyzny.

George popatrzył na żonę z powagą.

– Przygotuj się na to, że być może nigdy tu nie wrócimy.

– Wiem.

Tata już wcześniej to powiedział. Dając jej pierścień z olbrzymim brylantem, wymógł obietnicę, że córka wyjedzie z Lufthanii i osiedzi w bezpiecznym miejscu. Pieniądze za pierścień miały pomóc przeżyć pierwsze chwile na obczyźnie.

– Tato – błagała. – Jedź z nami, proszę.

– Nie mogę, moja maleńka. – Przygarnął ją do siebie, przytulił mocno do piersi. – Muszę pozostać na miejscu. Nie mogę zostawić mojego kraju, zawieść moich poddanych. To mój obowiązek. Jeśli będzie trzeba, oddam życie w imię Lufthanii i mojego ludu. – Gestem uciszył niemy protest córki. – Przed tobą jest inne zadanie. Musisz znaleźć bezpieczne schronienie, zapewnić bezpieczeństwo mojej wnuczce. Nadejdzie dzień, że powrócicie na tron. Póki to nie nastąpi, musisz zrobić wszystko, by wrogowie nie wpadli na wasz ślad. Jako prawowite następczynie tronu stanowicie dla nich zagrożenie.

Mówił, jakby przeczuwał, że jego koniec jest blisko. Może to wiedział.

Słowa ojca jeszcze teraz brzmiały jej w uszach. Popatrzyła na męża.

– Jestem pewna, że kiedyś tu wrócimy. George spojrzął jej w oczy, uśmiechnął się.

– Moja słodka idealistka. To dlatego tak cię kocham.

– Ja też cię kocham. Bardziej, niż potrafię wyrazić. Malutka księżniczka Amelia poruszyła się w kołysce. Za

dwa i pół miesiąca skończy trzy latka. Do tego czasu jej dotychczasowy świat dramatycznie się zmieni. Nie będzie dłużej spać w tej bladożółtej kołysce, która niegdyś służyła jej mamie i babci. Już nigdy przed śniadaniem nie pobiegnie prosto w ramiona uszczęśliwionego dziadka. Nie będzie mieć przed sobą jasno wytyczonej, wyznaczonej zwyczajem i tradycją przyszłości, ukochanego domu, poczucia stałości i bezpieczeństwa.

I już nie będzie księżniczką.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Amy Scott wstała zza biurka, podeszła do wejścia i przekręciła wywieszkę na drzwiach. Robi się późno, pora zamykać. O tej porze roku do jej księgarni podróżniczej mało kto zagląda. Mieszkańcy Dentytown, niewielkiego miasteczka w Marylandzie, siedzą u siebie w domach. Większość kontaktów odbywa się przez Internet.

– Myślisz, że spadnie śnieg? – Mara Hyatt, jej pomocnica, podeszła do okna i zatrzymała się obok Amy.

– Mam nadzieję – odrzekła, śledząc wzrokiem wirujące w powietrzu delikatne białe płatki. Widok śniegu zawsze przynosił jej ukojenie.

Gwałtowny powiew wiatru uderzył o szklane drzwi, wzbijając biały tuman. Amy cofnęła się w popłochu. Dzieje się coś dziwnego, coś jest w powietrzu. Czowała to. Miała niejasne wrażenie, że ten wiatr niesie ze sobą jakieś zmiany.

– Zapakowałaś to ostatnie zamówienie? – zapytała, by zająć myśli czymś innym. – No wiesz, te książki na temat safari.

– Są tutaj, gotowe. – Mara wskazała ręką na stos starannie zapakowanych przesyłek. – Może ja poczekam na kuriera? To żaden kłopot...

Amy zbyła ją machnięciem dłoni.

– Nie, dzięki, zmykaj do domu. Ja zostanę, i tak mam coś do zrobienia. Naciesz się śniegiem. Idź na saneczki.

– No dobrze. – Mara sięgnęła po płaszcz, zawiązała szalik. – Jakby co, to śmiało do mnie dzwoń.

Amy uśmiechnęła się na pożegnanie.

– Jasne.

Zadźwięczał dzwonek i za Marą zamknęły się drzwi. Amy jeszcze przez kilka minut stała nieruchomo, spoglądając na zapadający za oknem zmierzch. Wzdrygnęła się. Być może z zimna, być może tknięta dziwnym, niewyjaśnionym przeczuciem. Nawet dobrze, że zostało jej trochę pracy. Zajmie się czymś konkretnym. Usiadła przy biurku, zabrała się za rachunki. Prawie kończyła, gdy znowu rozległo się mocne uderzenie wiatru i zaraz potem zgasło światło.

Znieruchomiała. W ciszy słuchać było jedynie cichutkie pobrękiwanie poruszanych przeciągiem dzwoneczków u drzwi.

Awaria elektryczności. Ta przedpotopowa sieć jest bardzo zawodna; wystarczy, że na przewody spadnie złamana gałąź. Na pewno tak jest i tym razem. Uspokoiła się nieco. Wysunęła szufladę biurka, pomacała ręką, szukając zapalek. Nie dalej jak dziś po południu widziała pudełeczko zapalek przywiezione przed laty z nowojorskiej restauracji.

Znalazła zapalki, zapaliła dwie zapachowe świeczki stojące na biurku. Pomarańczowe płomyki wydobyły z cienia kontury sklepu. Podniosła się i wyprostowała, dodając sobie otuchy.

Nabrała powietrza. I wtedy znowu zadźwięczał dzwoneczek, tym razem głośniej. Ktoś otworzył drzwi.

Odwróciła się gwałtownie. Na progu stał obcy mężczyzna.

Wysoki, pewnie dobrze ponad metr osiemdziesiąt, oceniła z miejsca. Kruczoczarne włosy pobłyskujące w migotliwym blasku świec. Ciemne oczy, choć tego nie była pewna. Lekki cień na policzkach, nadający mu nieco surowy wygląd.

Przełknęła ślinę.

– Przepraszam, ale księgarnia już jest zamknięta. – Nieznaczenie przysunęła się tyłem do biurka, by w razie czego mieć pod ręką nóż do papieru.

– Nie przyszedłem do księgarni – odezwał się nieznajomy. Miał głęboki głos z ledwie słyszalnym obcym akcentem. – Szukam kogoś...

Gorączkowo zbierała myśli.

– Już wiem, to pan wybiera się na polowanie z Allenem. Allen jest na zapleczu, pakuje broń. – Okrążyła biurko, modląc się w duchu, by nie spostrzegł jej drżących rąk i uginających się nóg. – Zaraz go poproszę. – Ucieknie tylnym wejściem. Policja jest dwie przecznice stąd, na pewno ktoś tam będzie.

Była tuż przy drzwiach, gdy nieznajomy powiedział:

– Szukam Amy Scott.

Zatrzymała się jak wryta, odwróciła w jego stronę.

– Słucham?

– Czy to pani?

Zerknęła na drzwi, potem na mężczyznę. Nadal stał na progu. W razie czego zdąży wybiec przez zaplecze.

– Dlaczego pan pyta? Postąpił kilka kroków naprzód.

– Oczywiście, nie ma wątpliwości – powiedział jakby do siebie. – Pani twarz... nie może być pomyłki.

Mimowolnie uniosła rękę do twarzy.

– Czy myśmy już się kiedyś spotkali?

– Nie, nie wydaje mi się. – Uśmiechnął się lekko. W półmroku wyglądał tak, jak zawsze wyobrażała sobie Sir Lancelota. Wyjątkowo przystojny, pięknie zarysowane usta, bystre oczy, cała postać emanująca ukrytą siłą.

Podszedł jeszcze bliżej i delikatnie odciągnął jej dłoń przykrywającą twarz.

– Boże, jeszcze piękniejsza, niż sobie wyobrażałem.

– Wyobrażał pan sobie, jak ja wyglądam? – zapytała bezwiednie.

– Przez całe życie.

Za oknem znowu zaszumiał wiatr. Wprawdzie drzwi były zamknięte, ale miała wrażenie, że poczuła na twarzy i karku chłodny powiew.

– Dlaczego? – zapytała, niedostrzegalnie przysuwając się do tylnych drzwi. – Kim pan jest?

– Proszę mi wybaczyć – odezwał się, uśmiechając się olśniewającym, filmowym uśmiechem. – Nie przedstawiłem się jeszcze. – Przez chwilę wydawało się, jakby się zawahał. – Franz Burgess. W służbie jego wysokości księcia Lufthanii.

– Lufthanii? – W zeszłym roku straciła sporo czasu, próbując znaleźć przewodnik po tym niewielkim księstwie zagubionym w Alpach. Małżeństwo Bradleyów jak zwykle szukało czegoś wyjątkowego na swoje wymarzone wakacje. Wprawdzie nie zdobyła żadnego przewodnika, jednak udało się jej znaleźć nieco informacji na temat tego tajemniczego kraju. Obudziła się w niej ciekawość.

– Słyszała pani o Lufthanii? – zapytał, niespecjalnie zaskoczony.

Patrzył na nią z uwagą.

– Bardzo niewiele. Może pan powtórzyć, kim pan jest?

– Jestem sekretarzem księcia. Szukam... powiedzmy, kogoś z rodziny książęcej, po kim dawno zaginał ślad.

Uniosła brwi.

– Obawiam się, że źle pan trafił. Tutaj nikogo takiego pan nie znajdzie.

– Niech pani nie będzie taka pewna.

– Jestem tego pewna, jak najbardziej. – Nieoczekiwanie lampa zamigotała, błysnęło światło. Podziękowała w duchu elektrowni. – No, tak jest dużo lepiej. – Zdmuchnęła świece. Poczuli się pewniej.

Póki nie spojrzała na nieznanego.

Pierwsze, co jej przyszło do głowy, to myśl, że nigdy dotąd nie widziała tak atrakcyjnego mężczyzny. Po prostu. Te pełne wyrazu ciemne oczy teraz lśniły zielonym blaskiem; miała wrażenie, że są pełne światła. Lekko falujące włosy w odcieniu ciemnej czekolady rozświetlały jaśniejsze, muśnięte słońcem pasemka. Skóra ozłocona opalenizną.

Teraz widziała, że jest nieco młodszy, niż pierwotnie myślała. Ma ze trzydzieści kilka lat. Lekkie bruzdy na policzkach i drobne zmarszczki w kącikach oczu tylko dodawały mu wdzięku; tonowały tę nadzwyczajną urodę.

– Jak powiedziałem – zagaił – przyjechałem z polecenia mojego pana, w poszukiwaniu członka jego rodziny.

– Członka rodziny książęcej – powtórzyła spokojnie. Przez chwilę patrzyła na niego badawczo. – Czy pan jest aktorem? – zapytała wreszcie. To by wiele wyjaśniało: tę jego wyjątkową urodę, idiotyczną historyjkę. Bardzo możliwe, że ktoś po prostu zrobił jej psikusa.

Zaskoczyła go.

– Przepraszam?

– Czy to ktoś z moich znajomych przysłał tu pana dla żartu? –

Prawdopodobnie tak właśnie było. Ktoś przypomniał sobie, jak zawzięcie poszukiwała informacji o Lufthanii i uznał, że to będzie świetny dowcip.

– Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem.

– Ja również. Urodziny mam dopiero za dwa miesiące.

– Ależ skąd – zaproponował bez mrugnięcia okiem. – Urodziny były przedwczoraj.

Zaległa pełna napięcia cisza.

– Myli się pan. – Starła się zachować spokój. – Urodziny mam za dwa miesiące. Dwudziestego dziewiątego stycznia.

Skinął głową, jakby przyjmując jej stwierdzenie, choć go nie dzielając.

– Pozwoli pani, że wyjaśnię moje przybycie. Dlaczego pani szukałem.

– Pan mnie szukał?

Kiwnął głową.

– Tak. I to od bardzo długiego czasu. Poczula dreszcze na plecach.

– Dobrze, przejdźmy do rzeczy. Czego pan sobie życzy? Jeśli to szczególne zamówienie, to realizacja trochę potrwa.

– Niczego nie zamawiam. Sprowadzają mnie osobiste powody.

Poczula gęsią skórę. Przeciągnęła dłońmi po rękach.

– Jakże pan może mieć do mnie osobiste sprawy, panie Burgess?

Patrzył na nią z powagą.

– Będzie pani trudno uwierzyć w to, co powiem, jednak to szczerą prawdą. I mam nadzieję, że uzna to pani za dobre wieści.

Spięła się jeszcze bardziej.

– W takim razie słucham. Popatrzył na jej biurko.

– Może byłoby lepiej, gdyby pani usiadła.

– Mówił pan, że to dobre wieści.

Uśmiechnął się.

– Czasami i bardzo dobre wieści potrafią człowieka tak zaskoczyć, że nogi się pod nim ugną.

Ten facet z pewnością potrafi tak zagrać, że kobietom nogi robią się jak z waty.

– Nic mi nie będzie – odrzekła spokojnie, bagatelizując wrażenie, jakie na niej wywarł nieznajomy. – Śmiało.

Mężczyzna pytająco uniósł brwi.

– Słucham?

Teraz to ona się uśmiechnęła.

– Niech pan mówi. Jestem gotowa.

– Dobrze. – Zaczerpnął powietrza, popatrzył na nią i dopiero po chwili rzekł: – Jestem wysłannikiem pani kraju.

Nie bardzo wiedziała, jak ma to rozumieć.

– To ciekawe, bo wcale pan nie wygląda jak wujek Sam.

– Nie miałem na myśli Ameryki. Występuję w imieniu Lufthanii. –

Umilkł, jakby badając, jakie wrażenie zrobiło na niej to oświadczenie. – To pani ojczyzna – dodał miękko. – Tam pani przyszła na świat. To kraj pani przodków.

Zmroziło ją. Poczowała ciarki na plecach. Przez moment nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Nikt nigdy nie rozmawiał z nią o jej prawdziwych rodzicach. Wiedziała, że zginęli w wypadku samochodowym, z którego tylko ona uszła z życiem. Miała wtedy mniej więcej trzy latka. Trafiła do szpitala, w którym Pamela Scott była pielęgniarką. Akurat wtedy miała nocny dyżur.

Wszelkie próby ustalenia tożsamości ofiar spęły na niczym. Nikt nie zgłosił ich zaginięcia, nikt nie poszukiwał dziecka. Żadnego śladu, jakby nie istnieli. Nie wiedziałyby nawet, jak ma na imię, gdyby nie to, że jeden z sanitariuszy słyszał, jak umierająca kobieta rozpaczliwie powtarzała „Amy”. Uznano, że to imię jej córeczki.

Pamela nie odstępowała małej. Wzięła dodatkowe dyżury i czuwała przy jej łóżeczku, póki dziewczynka nie wróciła do zdrowia. Poszukiwania rodziny nie dały rezultatów. Wreszcie Pamela i jej mąż, szanowany prawnik, wzięli ją do siebie, stając się jej rodziną zastępczą. Po kilku latach, gdy ze względów formalnych było to już możliwe, zaadoptowali małą.

Opanowała się.

– Jeśli to żart, to bardzo nietrafiony.

Mężczyzna przysunął się bliżej, położył dłonie na jej ramionach.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Zaręczam, że to nie jest żart. Może zechce pani usiąść i posłuchać, co mnie tutaj przywiodło? – Potulnie dała się poprowadzić do krzesła.

Usiadła. – Proszę tylko o jedno. By wysłuchała mnie pani z otwartą głową.

Popatrzyła na drzwi wejściowe.

– Może byłoby rozsądniej, gdybym też otworzyła drzwi.

Uśmiechnął się.

– Nic pani nie grozi. Proszę mi wierzyć.

Machnęła dłonią.

– No dobrze, słucham.

Mężczyzna nabrał powietrza.

– Jest pani prawowitą następczynią naszego tronu.

Zamurowało ją.

– Czy mi się dobrze wydaje, że Lufthania ma monarchę? Potwierdził jej słowa skinieniem głowy.

– Owszem. Mamy koronowanego księcia. Księżę chce ustąpić i zwrócić koronę tej, której to się należy. Uważa, że ćwierć wieku temu jego rodzina bezprawnie zdobyła tron.

– Piękny gest.

– To nie są żarty.

Widziała, że traktuje temat bardzo poważnie.

– No dobrze. A jego rodzice? Podzielają zdanie księcia?

Z jego twarzy niewiele mogła wyczytać.

– Nie żyją. Księżna zmarła na raka kilka lat temu. Jej mąż, znacznie starszy, zmarł dwa lata temu śmiercią naturalną.

– Och. – Intuicyjnie czuła, że powinna zachować powagę. –

Przepraszam, nie przypuszczałam... Może wróćmy do tematu. Dlaczego przyjechał pan do mnie?

– Jak wspomniałem, dwadzieścia pięć lat temu mieliśmy w Lufthanii przewrót, zamach stanu. Daleki kuzyn księcia uznał, że to on jest prawowitym kandydatem do tronu. Kilkaset lat wcześniej jego rodzina została odsunięta od władzy, bo ówczesny spadkobierca nie był biologicznym synem władcy.

– Był adoptowany?

Franz skinął głową.

– W tamtych czasach stosowano inne określenia. Był przybranym synem.

Amy zmarszczyła czoło.

– Czyli potomek tego przybranego syna postanowił odzyskać to, co według niego prawnie mu się należało? Choć od tamtych czasów minęło kilkaset lat.

– Właśnie.

– To jak z dramatu Szekspira. Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

– Tylko że Szekspir nie byłby może taki brutalny. Dałby łagodniejsze zakończenie.

– A jak to się zakończyło w rzeczywistości?

– Księżę Josef został strącony z tronu i zamordowany przez zbuntowanych żołnierzy.

– Co stało się z jego żoną?

– Kilka lat wcześniej zginęła w nieszczęśliwym wypadku podczas konnej przejażdżki. Córka księcia, księżna Lily, potajemnie opuściła kraj wraz z mężem i małą córeczką. O ich ucieczce wiedziało zaledwie kilka osób. Konkretnych szczegółów nie znał nikt. Chodziło o ich bezpieczeństwo. Ale mnie udało się natrafić na ich ślad. Tym sposobem znalazłem się w Stanach.

Nie kryła sceptycyzmu.

– To wydaje się mało prawdopodobne. Z tego, co pan powiedział, raczej zależało im, by zatrzeć za sobą ślady. By nikt ich nie mógł odnaleźć.

– To prawda. Tylko że od tamtej pory minęło sporo czasu. Wiele się zmieniło. Również klimat polityczny w Lufthanii. Obecnie mamy demokrację. I ludzie są bardziej skłonni do wyjawienia faktów, które dotąd skrywali.

– Ludzie, którzy wiedzieli o ich ucieczce?

Franz skinął głową. W jego oczach przemknął dziwny smutek.

– Lily wraz z rodziną zatrzymała się u przyjaciół w Waszyngtonie. Przebywali tam jakiś czas, potem wyjechali. Przybrali inne nazwisko, zmienili tożsamość. Słyszała pani o programie ochrony świadków? Zrobili coś w tym stylu.

Amy kiwnęła głową.

– Po kilku miesiącach gościny byli gotowi do wyjazdu. Ich znajomi wiedzieli, że więcej ich nie zobaczą. Dlatego nie próbowali ich szukać, gdy kontakt się urwał i nie mieli od nich żadnego znaku życia. Tak miało być.

– I nie słyszeli o wypadku, w którym zginęły niezidentyfikowane osoby? Przecież zawsze podaje się opis takich ofiar? – Omal nie powiedziała „nasz opis”.

– Nie. Wypadek nie został nagłośniony. Władze uznały, że dokumenty ofiar spaliły się wraz z samochodem. Przez ponad rok przeszukiwano bazy danych osobowych, ale nic to nie dało. – Popatrzył na nią miękko. – Resztę historii już pani zna.

Dławiło ją w gardle. Przełknęła ślinę, ale ucisk nie ustępował. Czowała, że usta jej drżą. Zaciśnęła mocniej wargi. Nie chciała płakać. Przez tyle lat powstrzymywała się od łez, od rozmyślań. Nic nie wie o swoich najwcześniejszych latach, straciła rodziców. W jakimś sensie czuła się nieojalna w stosunku do Pameli i Lyle'a, gdy mimowolnie wracała myślą do tamtych spraw i biologicznych rodziców. W dodatku w domu nigdy się o tym nie mówiło. Tym bardziej czuła się winna.

Przez dwadzieścia lat odpychała od siebie takie myśli. Powoli przeszłość przestała ją dręczyć.

A teraz ten człowiek – ten obcy mężczyzna, który pojawił się tu nie wiadomo skąd – przywołał tę mroczną przeszłość, obudził wspomnienia.

Widząc jej zdenerwowanie, podał jej chusteczkę. Uśmiechnął się blado.

– Przepraszam, że dotknąłem tak bolesnych spraw, ale powinna pani to wiedzieć. Pani miejsce jest w Lufthanii.

Otarła oczy chusteczką, uśmiechnęła się z przymusem.

– Najwyraźniej trafił pan pod niewłaściwy adres. Nie jestem księżniczką.

– Z tego, co udało mi się ustalić, wynika, że nie pamięta pani niczego, co miało miejsce przed wypadkiem.

– Kto panu to powiedział?

– Poczyliem wiele starań, by panią odszukać. – Widząc jej minę, dodał: – Niestety, to było niezbędne. Ale przejdźmy do rzeczy. Skoro nic pani nie pamięta, nie może pani twierdzić, że nie jest księżniczką.

– Cóż za logika – podsumowała. – Jestem zwyczajną osobą. Prowadzę zwyczajne życie, płacę rachunki jak każdy.

Uśmiechnął się.

– To nie przekreśla pani dziedzictwa. Amy westchnęła głęboko.

– Rodzina królewska tłukąca się starym chevroletem po marylandzkiej prowincji. Widzi to pan?

– Ukrywali się. Nie chcieli, by ktoś ich znalazł.

– No dobrze. Ale przecież mogli rozpoznać moją mamę, badając jej DNA... – urwała na chwilę – podczas autopsji.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie w tamtych czasach. Dzisiaj, oczywiście, to co innego. Ale właśnie takie badanie trzeba zrobić.

Cofnęła się bezwiednie, jakby bojąc się, że zaraz wyciągnie z kieszeni strzykawkę.

– Może pan wyjaśnić to dokładniej?

– Chciałbym, żeby poleciała pani ze mną do Lufthanii i zgodziła się na zbadanie zgodności DNA z próbkami krwi pani dziadków. Wyniki badań będą znane po czterech, maksymalnie siedmiu dniach.

Zaśmiała się. Franz nadal był śmiertelnie poważny.

– Czy pan mówi to serio? – zmitygowała się.

– Jak najbardziej.

– Spodziewa się pan, że polecę z panem do Lufthanii? Zostawię wszystko i wskoczę do samolotu z kimś, kogo poznałam dziesięć minut

wcześniej? Tylko z powodu tej fantastycznej historyjki? Niestety, przykro mi, ale nic z tych rzeczy. – Roześmiała się. Spróbowała wyobrazić sobie reakcję rodziców, gdyby to usłyszeli. Znowu ogarnął ją śmiech. Pewnie nie minęłyby trzy godziny, a pędem przylecieliby tu z Florydy. – Nie ma mowy.

– Nie jest pani ani trochę ciekawa?

– Nie. To jakieś wariactwo. Zresztą gdyby to nawet była prawda, czemu nie zrobić tych testów tutaj? Mój lekarz może pobrać krew i wysłać do waszego laboratorium. Po co miałabym lecieć na drugi kontynent z tak błahego powodu, jak pobranie krwi?

– Bo tu nie chodzi o zwykłe stwierdzenie pokrewieństwa – wyjaśnił cierpliwie. – To potwierdzenie prawa do korony. Do tytułu monarchy. Dlatego pobranie krwi musi się odbyć w obecności wiarygodnych świadków.

Nadal nie była przekonana.

– Czy ci świadkowie nie mogą tu przylecieć?

– To za dużo zachodu. Będzie o wiele prościej, jeśli to pani przyleci do Lufthanii. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że napotkam na taki opór z pani strony. Nie myślałem, że będę musiał tak panią namawiać.

– Która kobieta przy zdrowych zmysłach by na to poszła?

– Kobieta z otwartą głową. Której zależy na poznaniu swoich korzeni.

– Oczywiście, że mi na tym zależy, ale to nie znaczy, że bez mrugnięcia okiem rzucę wszystko i polecę do obcego kraju, odgrywając rolę odnalezionnej księżniczki. Przecież nawet nie znam tamtejszego języka. Nawet nie wiem, po jakiemu tam się mówi.

– Po niemiecku.

– No, sam pan widzi. Tak się składa, że niemieckiego nie znam ani w ząb, nie rozumiem ani słowa. Jak mogłabym być waszą księżniczką?

– Urodzenie nie ma nic wspólnego z używanym przez panią językiem. W Stanach mieszka pani prawie ćwierć wieku. To oczywiste, że spora część pani dziedzictwa przepadła.

– Mojego dziedzictwa – powtórzyła bez przekonania. Pomyślała o tacie. Jak on, zawsze rozsądny i praktyczny, by się zachował na jej miejscu? Olśniło ją. – Ma pan jakiś dowód na potwierdzenie swojej tożsamości? – Powinna zapytać go o to, gdy tylko wszedł do księgarni.

– Oczywiście. – Wyjął z płaszcza portfel, podał jej. Popatrzyła na zdjęcie. Nazwisko, dane identyfikacyjne.

Sekretarz Jego Wysokości Księcia Wilhelma z Lufthanii.

Gdyby ktoś pokazał jej prawo jazdy z innego stanu, też by nie potrafiła rozpoznać, czy to prawdziwy dokument. Tym bardziej nie miała pojęcia, co myśleć o tak egzotycznym dowodzie.

– To z balu karnawałowego? – roześmiała się. Twarz mu nawet nie drgnęła.

– Nie – odrzekł z powagą. Oddała mu portfel.

– Cóż, przykro mi, ale to mnie nie przekonuje, Nie polecę z panem.

– A gdybym dostarczył pani dowody potwierdzające moje słowa?

Patrzył na nią z taką powagą, że nie mogła go zbyć. – Wtedy, kto wie... może bym się zgodziła. Ale to by musiały być pewne, niezbite dowody. Nie krył rozbawienia.

– Jest pani taka sama jak Lily, Amelio.

– Mam na imię Amy – sprostowała z roztargnieniem.

– Nie. Amelia. Księżniczka Amelia Louisa Gretchen May. –

Uśmiechnął się smutno. – Choć pani rodzice nazywali panią Amé.

– Amé – powtórzyła bezwiednie. To imię, wypowiedziane przez niego, przywoływało jakieś dalekie, nieokreślone wspomnienia. Amé. Amy.

Niemal to słyszała. Nic dziwnego, że sanitariusz uznał, że dziecko ma na imię Amy.

Z opowieści rodziców wiedziała, że przez kilka miesięcy po wypadku nie mówiła. Przypuszczano, że to objaw autyzmu, lecz badania to wykluczyły. Uznano, że to szok po wypadku. Jeśli przyjąć, że historia opowiedziana przez przybysza jest prawdziwa, wyjaśnienie jest całkiem inne. Nie mówiła, bo nie rozumiała języka.

Ale to niemożliwe.

Czy naprawdę?

– Dobrze się pani czuje? – usłyszała jego pytanie. Patrzył na nią z troską. – Podać wody? Czy może ma tu pani brandy?

Rozbawił ją tym pytaniem. Sama myśl, że ma tu gdzieś zakamuflowaną butelkę, budziła w niej śmiech.

– Nie, nie mam. Nic mi nie jest. Tylko... trochę mnie pan zaskoczył. Nie żebym w to uwierzyła – dodała pośpiesznie. – Ale chętnie wysłucham, co ma mi pan do powiedzenia.

– Oczywiście. Ale nie dzisiaj. Jest pani zmęczona.

Dopiero teraz poczuła, że ledwie się trzyma na nogach. Ta rozmowa ją wykończyła. Poza tym musi zadzwonić do rodziców, zasięgnąć ich rady. Jest późno, jednak trudno, zadzwoni.

– Moglibyśmy spotkać się rano? – zaproponowała. – Gdyby przyniósł pan te dowody...

– Jak najbardziej. Pozwoli pani, że odwiozę panią do domu? Mam samochód – wskazał na ulicę. Długa czarna limuzyna stała tuż przy wejściu.

– Nie, nie, dziękuję. Mieszkam parę kroków stąd, chętnie się przejdę.

– Sypie coraz mocniej – zauważył.

Gęste płatki śniegu wirowały w porywach wiatru.

– Więc niech pan jedzie, nim zasypie samochód – powiedziała. – Proszę przyjść jutro. Będę od dziesiątej rano. Co najmniej do piątej czy szóstej po południu.

– Przyjadę z samego rana. Mam nadzieję, że będzie pani gotowa do wyjazdu. – Nim zdążyła zaproponować, uniósł dłoń. – W razie gdyby dostarczone przeze mnie dowody okazały się wystarczająco przekonujące. Proszę to mieć na uwadze.

Potrafi przeć do celu. Nie zraża się łatwo.

– Wezmę to pod uwagę. Ale do niczego się nie zobowiązuję.

– Dobrze. – Skinął głową. – W takim razie do jutra.

Omiótł ją jeszcze jednym uważnym spojrzeniem i wyszedł z księgarni. Kierowca wyskoczył z auta, by otworzyć mu drzwi, ale powstrzymał go ruchem dłoni. Nim zatrzasnął drzwiczki, jeszcze raz popatrzył na księgarnię. Przez jedno króciutkie mgnienie Amy zastanawiała się, czy to nie sen.

Wiatr uderzył w drzwi, do środka wpadło zimne powietrze i kilka białych płatków wylądowało na jej skórze. Czyli to wszystko dzieje się naprawdę.

Zamknęła drzwi, zaciągnęła zasuwkę. Jak mogła wcześniej nie przekręcić zamka? Przecież nigdy o tym nie zapomniała.

Oparła się o futrynę, zamknęła oczy. W tej całej niebywałej historii jest tylko jeden feler. Gdyby przyszedł i powiedział, że zna jej biologicznych rodziców, że na przykład wie, że mieszkali w Cleveland... Ale rodzina książęca? To jakaś bajka, w którą nigdy nie uwierzy.

Ale... ale jeśli to prawda? Może ten wiatr oprócz śniegu przyniósł coś więcej, coś magicznego?

Tego przystojnego nieznajomego.

I jej przeszłość.

ROZDZIAŁ DRUGI

Franz Burgess, dla przyjaciół Will, odetchnął chłodnym, przesyconym wilgocią powietrzem i wsiadł do czekającej na niego limuzyny. Powinien odczuwać ulgę, przynajmniej wcześniej tak to sobie wyobrażał. Oczywiście zdawał sobie sprawę z ryzyka i z ewentualnego rozczarowania. Z góry trudno przewidzieć, jak potoczy się bieg wydarzeń. Wprawdzie z tego, co zdążył zgromadzić na temat Amy Scott, a informacji zebrało się wiele, powinien domyślić się, że nie pójdzie łatwo. Dziewczyna jest inteligentna i bystra, potrafi wyciągać wnioski i krytycznie je oceniać. Nic dziwnego, że z takim dystansem odniosła się do jego rewelacji.

Jedno, czego nie przewidział, to jego własna reakcja. Od pierwszego spojrzenia był pod jej urokiem. Mógłby godzinami wpatrywać się w jej twarz, jej pełne życia oczy, słuchać jej głosu, przyglądać się jej płynnym ruchom, podziwiać szczupłą sylwetkę otuloną miękkim strojem.

Zaskakujące wrażenie. Jest atrakcyjna, owszem, ale to nie wyjaśnia tego fenomenu. Nigdy nie miał problemu z pięknymi kobietami, stale kręciły się wokół niego. Niekiedy był już tym serdecznie znużony. Wszystkie tylko czekały, by kiwnął palcem. Ale Amy Scott jest inna. Wprawdzie ma typ urody typowy dla jego stron – blada cera i uroczo zaróżowione policzki, jednak jest w niej coś intrygującego, coś wyjątkowego. Jakiś rodzaj magnetyzmu, z jakim jeszcze nigdy się nie zetknął. Coś, co budziło pragnienie, by na nią patrzeć, mieć ją przy sobie. I to nie tylko teraz, na chwilę, ale przez długie lata.

Gdyby tylko udało mu się ją przekonać. Gdyby mu uwierzyła. Jest wymarzona do roli księżniczki. Inteligentna i piękna, po prostu idealne połączenie. Ale jej rezerwa stawia jego misję pod znakiem zapytania. Być

może jego dowody do niej nie przemówią. Jest bardzo sceptyczna. Z tego, co o niej wie, boryka się z problemami finansowymi. A jednak nie uległa łatwej pokusie, by łaskawie zostać księżniczką i zapomnieć o długach i wierzycielach.

Jutro pokaże jej zebrane dowody, spróbuje namówić, by zgodziła się polecieć do Europy. Nie będzie to łatwe, to już wie. Ale trzeba próbować. Ma czas. Przygotował się.

Jednego tylko nie przewidział – że być może nie zdoła jej przekonać. W ogóle nie brał tego pod uwagę. To byłaby katastrofa. Jednak taka możliwość istnieje. Nie ma pojęcia, co wtedy zrobi. Jeśli Amy nie zechce polecieć z nim do Lufthanii...

Przecież od tego zależy jego przyszłość.

Gdy tylko za przybyszem zamknęły się drzwi, od razu wybrała numer rodziców. Przez dobre półtorej godziny we trójkę omawiali nieoczekiwaną sytuację, roztrząsali wszelkie za i przeciw. Była zdumiona. Wcale nie uznali, że to historia wyssana z palca.

Wprost przeciwnie, mama była gotowa uwierzyć, że jej córeczka jest urodzoną księżniczką.

– Zawsze uważałam, że masz w sobie coś z królowny – rzekła z przekonaniem.

– Mamo, co ty opowiadasz?

– No cóż, nie przepadałaś za zmywaniem, poza tym zawsze trudno cię było zagonić do posprzątania pokoju. – Roześmiała się. – Wcześniej myślałam, że to maniera godna królowej, ale widać księżniczki są takie same.

Ten żart podniósł ją na duchu. Ostatecznie postanowiono, że rano Amy dokładnie obejrzy dokumenty obiecane przez Burgessa i dopiero na ich

podstawie podejmie decyzję. Bardzo prawdopodobne, że rzeczywiście będą to istotne dowody. Potem skontaktuje się z rodzicami i wtedy obmyślą dalszy plan działania.

Przez ten czas tata miał zadzwonić do ambasady Lufthanii i upewnić się, czy ktoś, kto podaje się za Franza Burgessa, naprawdę istnieje.

Potem zdecydują, co Amy powinna zrobić.

Po rozmowie z rodzicami poczuła się lepiej. Zamiast iść do domu, została w księgarni, by poszukać informacji na temat tego małego alpejskiego kraju.

Przerzuciła stojące na półkach przewodniki. Żaden nie był poświęcony wyłącznie Lufthanii, ale w kilku dotyczących tego rejonu znalazła drobne wzmianki. Nie było tego wiele, ale zawsze coś.

W starym, wydanym pod koniec lat 40. przewodniku po Szwajcarii i Niemczech nie było ani słowa na temat przewrotu, o którym opowiadał Burgess. Była za to krótka informacja o rodzinie książęcej: księciu Josefie, księżnej Lily i ich córce, księżniczce Amelii. Było nawet zdjęcie księżniczki bawiącej się na śniegu z małym bernardynem.

Fotografia nie była wyraźna, trudno było rozpoznać rysy dziewczynki, jednak przez chwilę miała wrażenie, że naprawdę jest w niej coś znajomego, pewne podobieństwo do niej samej sprzed lat. Odepchnęła od siebie te myśli. Zapewne przesadza.

Włączyła komputer. Może znajdzie coś w Internecie. Znalazła informację o puczu, jednak nie było żadnych zdjęć. Wyświetliło się też kilka oficjalnych rządowych dokumentów, chyba po niemiecku. Poza tym kilka wrywkowych wzmianek na temat Lufthanii, zamieszczonych przez osoby podróżujące po tym rejonie. Niestety to było wszystko. Nic, co mogłoby potwierdzić historię opowiedzianą przez Burgessa.

Nie ma żadnych podstaw, by mu wierzyć. Mimo to nie mogła się oprzeć pokusie. Przez całe życie zastanawiała się, skąd się wzięła, kim byli jej rodzice. Więc gdy nagle pojawiała się szansa, że to wszystko, za czym tak tęskniła i czego tak pragnęła, jest w zasięgu ręki, jak mogłaby to od razu przekreślić? Poznałaby całe, starannie udokumentowane, swoje drzewo genealogiczne. W dodatku książęcego rodu.

Przez całą noc grzebała w Internecie, co jakiś czas przynosząc sobie kolejny kubek kawy i robiąc krótkie przerwy, by popatrzeć na śnieg wirujący w świetle ulicznej lampy. Zawsze lubiła zimę i śnieg. Czy to o czymś świadczy? Czy to w jakimś sensie potwierdza tę fantastyczną historię?

Pytania kłębiły się w jej głowie, zderzały ze sobą jak te płatki śniegu za oknem. Powieki stawały się coraz cięższe, obraz na monitorze bladł, rozmazywały się słowa.

Nie wiedziała, kiedy usnęła. Obudziło ją jasne słońce poranka wpadające do środka. Poruszyła się, popatrzyła na dwór. Czarny samochód właśnie podjeżdżał pod księgarnię.

Franz Burgess wrócił.

Pośpiesznie zerwała się zza biurka, przygładziła włosy. Wyciągnęła z szuflady gumę do żucia. Już nie zdąży się umyć.

Wyrzucała opakowanie, gdy rozległo się energicznie pukanie do drzwi.

Nabrała powietrza, zebrała się w sobie. Podeszła do drzwi.

– Dzień dobry – powitał ją z uśmiechem. – Mam nadzieję, że nie obudziłem.

Udała zaskoczenie.

– Ależ skąd. Jestem tu co najmniej od godziny.

– Co najmniej. – Uśmiechnął się, wyciągnął rękę i musnął jej policzek.
– Odcisnął się ślad po klawiaturze.
– Słucham? – mimowolnie podniosła rękę do policzka.
– Nie zdążyła się pani przebrać. Zasnęła pani, czytając o Lufthanii?
Już miała zaprotestować, ale się powstrzymała. Nie będzie ukrywać, że jest ciekawa.

– Nie sądził pan, że zechcę znaleźć potwierdzenie pana opowieści?
– Prawdę mówiąc, tak. – Dopiero teraz spostrzegła, że ma ze sobą aktówkę. – Dlatego przywiozłem całą zebraną dokumentację. – Położył aktówkę na biurku, ściągnął eleganckie skórzane rękawiczki i wsunął je do prawej kieszeni beżowego płaszcza.

– Mam to sobie obejrzyć?
– Bardzo proszę. – Zrobił zachęcający gest. – Do usług.
– Dlaczego nie przywiózł pan tego od razu? Uśmiechnął się, słysząc pytanie.

– Musiałem się upewnić, że znalazłem właściwą osobę. Dopiero potem podjąłem decyzję, czy to pani pokazać. Choć, mówiąc szczerze, nie sądziłem, że będę musiał aż tak panią przekonywać. – Na mgnienie jego twarz jakby się zachmurzyła. – Mam nadzieję, że to, co przywiozłem, rozwieje pani wątpliwości.

– Zobaczymy. – Uśmiechnęła się z rezerwą. – Nie wiem, z jakimi kobietami ma pan do czynienia, ale ja nie znam żadnej, która by bezkrytycznie przyjęła taką fantastyczną historię.

Usiadła przy biurku, zaczęła otwierać aktówkę. Przez chwilę przemknęło jej przez myśl, że może nie powinna tego robić. Nie zna tego człowieka. Może to jakiś szaleniec, wymyślił sobie to wszystko.

Nim się zreflektowała, było za późno. Tuż przed sobą miała plik papierów i fotografii.

Mężczyzna podszedł bliżej, stanął za nią i pochylił się.

– Pozwoli pani, że wyjaśnię – odezwał się. – To trasa, jaką przebyli księżna Lily i jej mąż, George, oczywiście razem z panią, od wyjazdu z Lufthanii. Jak pani widzi, wtedy jeszcze występowali pod własnym nazwiskiem, czyli te dokumenty są absolutnie wiarygodne.

Popatrzyła na dokument. Wygląda jak plan podróży, jaki nie raz przygotowywała dla swoich klientów. Aż się nie chce wierzyć, że to może być plan ucieczki rodziny książęcej.

– Tutaj jest oświadczenie ambasadora Whisle'a i jego żony. To oni udzielili schronienia księżnej Lily i jej rodzinie.

Uważnie, nie przepuszczając ani słowa, przeglądała dokument za dokumentem. Burgess komentował je i wyjaśniał szczegóły. Chwilami mimowolnie ją rozpraszał; czuła jego obecność, intrygujący, nieznany zapach wody po goleniu. Jednak każda taka dekoncentracja trwała ledwie mgnienie.

Z napięciem wpatrywała się w leżące przed nią papiery. Bo przecież istnieje szansa, że...

Nie chciała kończyć tej myśli. To przecież niemożliwe. To nie może dotyczyć jej. Choć sama historia jest bardzo ciekawa i romantyczna. Może wykorzysta ją do zareklamowania przewodników po tamtych regionach? Mogłaby napisać coś na ten temat na swojej stronie internetowej.

– Amelia?

– Słucham? – odpowiedziała bezwiednie i z miejsca uświadomiła sobie pomyłkę. – Mówi pan do mnie?

Burgess zaśmiał się cicho, skinął głową.

– Tu jest tylko jedna Amelia. Popatrzyła na niego z rezerwą.

– Może nie ma żadnej.

Skinął lekko głową, uznając jej racje.

– Chciałem zapytać, czy nie ma pani ochoty na śniadanie. Mógłbym poprosić kierowcę, żeby coś przywiózł.

– Nie, dziękuję. – Pomyślała o kawie i gumie do żucia. Poczowała ucisk w żołądku. – Chyba że i tak po coś jedzie.

Błysnął uśmiechem, uniósł palec.

– Za moment wracam.

Patrzyła za nim, jak idzie do drzwi, wychodzi na ulicę i pochyła się przy oknie kierowcy. Samochód ruszył i zniknął w oddali. Burgess wszedł do środka, wnosząc ze sobą zapach chłodu i świeżości.

– Jeśli już to pani przeczytała, to idźmy dalej. Oto rachunek za samochód, kupiony przez pani rodziców zaraz po wyjeździe z rezydencji ambasadora. Ten samochód idealnie pasuje do opisu auta, które miało wypadek.

Z uwagą wysłuchiwała jego relacji, przeglądając podsuwane jej mapy, notatki i inne dowody uwiarygadniające jego opowieść. Nie mogła znaleźć żadnego słabego punktu. Nie poprzestał na jej rodzicach.

– Podobnie jak pani mama, w college'u była pani bardzo dobra z literatury. Zajęcia z literatury porównawczej to prawdziwe wyzwanie...

– Chwileczkę – przerwała mu.

Odwrócił stronę, uniósł brew.

– Jednak z matematyką były pewne kłopoty.

– Nie miałam żadnych kłopotów! – z miejsca zaczęła się bronić. – Przede wszystkim to profesor Tanner stracił etat i zaczął odgrywać się na mnie. Poza tym to nie powinno pana obchodzić!

– Profesor Tanner twierdzi inaczej.

Wezbrała w niej złość.

– Rozmawiał pan z Tannerem? Kontaktował się pan z moimi nauczycielami, jeszcze nim... – urwała, widząc jego rozbawioną minę. – To były żarty, prawda? – zapytała kwaśno.

– Tak – przyznał z uśmiechem. – Przepraszam. – Wcale nie wyglądał na skruszonego. Przerzucił jeszcze kilka kartek. – W college'u była pani bliżej związana z... Benem Singerem.

– Dowiedział się pan też, że Ben rzucił mnie dla innej, oświadczając, że jestem „emocjonalnie niedostępna”?

Popatrzył na nią spokojnie.

– Nie. A to prawda?

– Nie. – Nie będzie mu się zwierzać, że od tamtej pory żaden z jej związków nie trwał dłużej niż miesiąc. – W pełni panuję nad emocjami – zareplikowała.

Burgess roześmiał się.

– Wydaje mi się, że krępują panią osobiste pytania.

Bo tak jest.

– Nie uważam, by moje osobiste sprawy miały jakiś związek z tym, o czym rozmawiamy.

– Wprost przeciwnie. Jestem przekonany, że mają ogromny związek z pani dziedzictwem. Nie wspominając już o książęcych powinnościach.

Amy potrząsnęła głową.

– Za wcześnie o tym mówić. W najmniejszym stopniu nie jestem przekonana, że to byli moi rodzice. Nie mogę uwierzyć, że przebyli drogę z książęcego zamku, by skończyć w Dentytown.

Jak przewidywał, każdy kolejny dokument nadwątlął jej pewność. Na dnie neseseru pozostało ich już niewiele, gdy Burgess wyjął sztywny kartonik. Ukośny napis głosił: „Księżna Lily, Zamek Lufthania”.

– Proszę – rzekł poważnym tonem. – To ostatnie zdjęcie księżnej Lily. Pani mamy.

Wolno wzięła od niego lekko wyblakłe zdjęcie. W pierwszym momencie myślała, że wzrok ją myli.

Zaraz potem ogarnęła ją pewność, że to sen. To musi być sen. Inaczej nie da się tego wytłumaczyć.

Bo na trzymanym w drżących dłoniach zdjęciu widniała twarz kobiety o długich, brązowych lokach, jasnoniebieskich oczach i z dołeczkiem na brodzie. Kobiety, którą, gdyby nie znała faktów, śmiało wzięłaby za siebie.

– Zaraz, zaraz, poczekaj. Dokąd się wybierasz? Z kim? – Mara nie posiadała się ze zdumienia. Patrzyła na nią z osłupieniem. Nic dziwnego, jej reakcja, gdy usłyszała tę historię, była taka sama.

Nadal dręczyły ją wątpliwości, jednak już podjęła decyzję.

Zdjęcie księżnej Lily poraziło ją. Cóż z tego, że działa wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi? Otwiera się przed nią szansa, coś, co się nie powtórzy. Powinna zaryzykować,

– Co na to twoi rodzice?

– Przez całą noc gadaliśmy przez telefon – odparła. – Są za. To mnie motywuje.

– Wy chyba powariowaliście.

– Możliwe, ale nie do końca. Tata dzwonił do ambasady. Potwierdzili, że Franz Burgess jest osobistym sekretarzem księcia Wilhelma.

– No, to już coś.

– Mara. – Amy przykleiła na ścianie przy biurku ostatnie wytyczne na czas nieobecności. – Nawet jeśli z tego nic nie wyniknie, to może przynajmniej da się z tego zrobić ciekawą historię. Nasza księgarnia bardzo by na tym zyskała. Mogłabym na przykład napisać do „Coastal Life” czy innego podobnego magazynu. "Przez jeden dzień byłam księżniczką" czy coś w tym stylu. – Nie był to powód, by zdecydować się na taką eskapadę, jednak nawet sama przed sobą nie chciała przyznać, jak bardzo zależy jej na odnalezieniu własnej tożsamości. Tym bardziej nie powie tego Marze.

Mara popatrzyła na nią sceptycznie.

– A nie załamiesz się, jeśli to wszystko okaże się piramidalną bzdurą? Jeśli ktoś cię wrabia?

– Na pewno nie – odparła stanowczo. – Mam przeczucie, że tak nie jest. Być może zaszła pomyłka, ale to raczej nie czyjeś świadome działanie czy jakiś kiepski żart.

– Masz rację. Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto mógłby się do tego posunąć. – Zamyśliła się. – A zastanawiałaś się, co będzie, jeśli to okaże się prawdą?

Amy, przerzucająca papiery na biurku, znieruchomiała.

– Jeśli okaże się, że jestem księżniczką? – Odłożyła kartkę. Mara pokiwała głową.

– Wyobrażasz to sobie?

Przestała układać papiery, zastygła przy biurku. Księżniczka Amy z Lufthanii. Zabawne. Tak bardzo, że nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nie, nie umiem sobie tego wyobrazić. Chciałabym, ale to po prostu niemożliwe. – Opadła na krzesło, potarła oczy.

– Och, Mara, powiedz, czy to nie szaleństwo? Może ze mną jest coś nie tak, skoro w ogóle roztrząsam takie pomysły?

Mara przysiadła na brzegu biurka, poklepała Amy po ramieniu, dodając jej otuchy.

– Powiem ci szczerze. Z mojego punktu widzenia, to wcale nie jest takie wariactwo.

Amy podniosła na nią pytający wzrok.

– Mówię poważnie – ciągnęła Mara. – Nie wiesz, co się z tobą działo przez tym wypadkiem. Nie możesz pamiętać, byłaś za mała. Daty się zgadzają. Wszystkie opisy pasują. Gdybyś się teraz wycofała, to właśnie to może byłoby bez sensu. Gdybyś nie spróbowała dociec prawdy.

Miała dokładnie te same myśli. I to one przeważyły.

– Dzięki – powiedziała, kładąc rękę na dłoni koleżanki.

– Tego potrzebowałam.

– Bardzo proszę. A wracając do konkretów i księgarni. O nic się nie martw. Wszystkiego dopilnuję i z pewnością dam sobie radę. Z zamówieniami i ze wszystkim, co się może zdarzyć. Ty jedź i baw się dobrze. Nawet jeśli nie przywieziesz korony, podłapiesz niezły temat na artykuł. A może przywieziesz też jakiś suwenirek.

Amy wybuchnęła śmiechem.

– Jasne. Pojadę do Lufthanii, by zostać księżniczką, a będę z tego mieć mamy T-shirt. – Wyjęła z biurka komórkę i włożyła ją do torebki. – Mam nadzieję, że w tej Lufthanii będzie działać. Wezmę na wszelki wypadek, żeby się ratować.

– Przecież wszędzie jest policja – spoważniała Mara.

– Mara, żartowałam. Proszę, tylko się o mnie nie martw.

– Nie martwię się o ciebie. Denerwuję się o siebie.

– O siebie?

– No tak. Co ze mną będzie, jeśli okaże się, że jesteś księżniczką i wyprowadzasz się do Europy? Co będzie z moją pracą? Weźmiesz mnie na damę do towarzystwa?

– No jasne – odparła z uśmiechem.

Zadzwoił dzwoneczek u drzwi. Odwróciły się obie. Na progu stał Franz Burgess.

Wyglądał jeszcze przystojniej niż wczoraj. Miał na sobie ciemny sweter, przy którym jego oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone.

– Dzień dobry. – Skinął głową na powitanie.

– Już prawie jestem gotowa – odezwała się Amy, sięgając po torby i gorączkowo zastanawiając się, czy jest jeszcze coś, o czym zapomniała powiedzieć Marze.

Mara pochwyciła jej spojrzenie.

– On jest boski – wyszeptała bezgłośnie.

Poczuła, że robi się jej gorąco. Jest wyjątkowo przystojny, bez dwóch zdań. Ale co to ma z nią wspólnego? I dlaczego serce jej tak bije?

– No dobrze. – Przewiesiła torbę przez ramię, sięgnęła po torebkę. Drugą ręką wzięła masywną walizkę. – Możemy jechać.

– To pani bagaż?

Popatrzyła na swoje torby, potem na niego.

– Tak. Czy coś nie gra?

Roześmiał się, bez wysiłku wziął od niej ciężką walizkę.

– Nie musi pani nic brać. Wszystkie pani potrzeby będą zaspokojone.

– Wszystkie? – zapytała Mara.

Amy zgromiła ją Wzrokiem.

– Jak najbardziej. Nie potrzebuje pani zabierać ubrań czy... –
uśmiechnął się – innych drobiazgów. Książę ofiaruje pani wszystko, czego
pani zapragnie.

– To miło z jego strony, ale nie mam zamiaru korzystać z uprzejmości
kogoś, kogo nawet nie znam. – Urwała na chwilę. – Zresztą nie zamierzam
korzystać z niczyjej uprzejmości, niezależnie od tego, czy kogoś znam, czy
nie.

– Nie ma problemu – odparł z lekkim westchnieniem. – Zapewnienie
pani wygody to mój obowiązek.

– W takim razie niech pan nie zapomni o ponczowych ciasteczkach –
wtrąciła Mara. – Ona je uwielbia.

– Do widzenia, Mara – stanowczym tonem odezwała się Amy. –
Zadzwoń, jak już będę na miejscu.

Otworzył jej drzwi. Gdy wyszła, odwrócił się do Mary.

– Jakie to ciasteczka?

– Rodzaj biskoptu nasączonego ponczem – odparła. – Można je kupić
w każdym sklepie.

– Dziękuję. Będę pamiętał.

Mara zachichotała kokieteryjnie. Franz już ją oczarował. Gdy tylko się
odwrócił, posłała Amy znaczące spojrzenie, podnosząc kciuki.

Amy, widząc to, przewróciła oczami, jednak w głębi duszy doskonale
ją rozumiała. Franz Burgess jest rewelacyjny. Ma w sobie coś takiego, że nie
można oderwać od niego oczu. Wspaniałe oczy, pięknie zarysowane usta,
ośniewający uśmiech... Ciągle odkrywała w nim coś nowego.

I ten jego głos. Głęboki, miękki, z ledwie słyszalnym, egzotycznym
akcentem. Niesamowity.

To nie wszystko. Jest inteligentny i ma poczucie humoru, co zawsze do niej przemawiało. Potrafi czytać w jej myślach.

To może być niebezpieczne.

Po prostu musi zachować odpowiedni dystans. Jeśli się jej poszczęści, w samolocie znajdzie wolne miejsce obok jakiegoś gadatliwego biznesmena.

I zmusi się, żeby tam usiąść.

Powinna się domyślić, że nie polecą rejsowym samolotem, ale prywatnym odrzutowcem. I że poza nimi nie będzie innych pasażerów. Osobisty sekretarz księcia przywozi do ojczyzny zaginioną spadkobierczynię korony. Nic dziwnego, że chcą mieć pokazówkę. Luksusowy samolot, sącząca się cicha muzyka, szampan w kubelku z lodem.

– Boi się pani latać? – spytał, gdy usiadła i zapięła pas.

– Nie, dlaczego pan pyta?

– Jest pani zdenerwowana.

Super. Pierwszy facet, który dostrzega takie rzeczy. Tylko dlaczego to musi być właśnie on?

– To chyba po kawie.

– Aha. – Kiwnął głową. – W takim razie pewnie nie będzie pani miała ochoty na cappuccino Annabelle?

– Annabelle?

Franz skinął głową w stronę drzwi wiodących na zaplecze.

– Szefowa pokładu.

Odetchnęła z ulgą. Dobrze, że poza kapitanem jeszcze ktoś tu jest.

– To zaprośmy ją do nas – zaproponowała.

Franz popatrzył na nią zaskoczony.

– Tutaj?

– No tak – pokazała dłonią na sąsiednie, wyściełane skórą fotele. – Tu jest mnóstwo miejsca.

Burgess pokręcił głową.

– Mam wrażenie, że to by nie było po jej myśli. Nie czułaby się dobrze.

– Dlaczego?

– Przede wszystkim dlatego, że wykonuje tu swoją pracę. Siedzenie i gawędzenie z pasażerami nie należy do jej obowiązków. Przyłącza się pani do klientów lecących do Nepalu tylko dlatego, że kupili u pani przewodnik?

– No przecież to całkiem coś innego! Przez chwilę przyglądał się jej badawczo.

– Czy pani się przy mnie denerwuje, Amelio?

Żeby tylko! Czuła każdy nerw, każdy mięsień. Niemal jak zadurzony podłotek.

– Wolałabym, żeby pan tak się do mnie nie zwracał. Ze zrozumieniem skinął głową.

– Przepraszam. Może odrobinę szampana, by uspokoić nerwy?

Samolot ruszył po pasie. Poczowała ucisk w piersi. Nie boi się latać, jednak zawsze się trochę denerwuje. Popatrzyła na zmrożoną butelkę szampana.

– Nie, dziękuję. Wolę zachować trzeźwy osąd.

– Przed nami długi lot Małe odprężenie dobrze pani robi.

– Niech pan się lepiej martwi o siebie.

Samolot już był w powietrzu. Popatrzyła na uciekającą ziemię, przesuwaną za oknami chmury, olśniewające błękitem niebo.

Ogarnęło ją dziwne uczucie. Po raz pierwszy wyjeżdża ze Stanów. Pięć lat temu wyrobiła sobie paszport, na wszelki wypadek. Kto by

uwierzył, że nagle tak się przyda. Że w jej życiu nieoczekiwanie pojawi się przybysz z dalekiego kraju i oznajmi, że Amy jest księżniczką?

Otworzyły się drzwi od zaplecza i szczupła, śliczna blondynka wytoczyła wózek. Uprzejmie skinęła głową.

– Dzień dobry państwu – odezwała się po angielsku. – Oto ciasteczka, o które pan prosił. – Zablokowała kółka wózka.

– Dziękuję, Annabelle – rzekł Franz. – O której obiad?

– Czy siódma wschodniego czasu odpowiada państwu? Franz pytająco popatrzył na Amy.

– Czy ta pora pani pasuje?

– Jak najbardziej. – Uśmiechnęła się do Annabelle. – Bardzo dziękuję. Annabelle uśmiechnęła się, skinęła Franzowi i wyszła.

– Jest bardzo miła. – Nic bardziej sensownego nie przyszło jej do głowy.

– Jest mistrzynią, piecze wspaniałe ciasta. Musi pani skosztować jej czekoladowych eklerków. – Podniósł się i podszedł do wózka. Sięgnął po porcelanowy talerzyk i nałożył kilka małych smakołyków.

Postawił talerzyk na stoliku między sobą a Amy.

– To jedna z rzeczy, które osładzają latanie – rzekł, podnosząc do ust czekoladowego croissanta.

– Boi się pan latać? – Zaskoczył ją. Jako dyplomata z pewnością musi sporo podróżować, również samolotem.

– Mógłbym zaprzeczyć – odparł nie od razu. – Ale to i tak prędzej czy później wyszłoby na jaw.

Rozczulił ją tym wyznaniem.

– Więc to dlatego ten szampan – rzekła domyślnie.

– Trochę pomaga – odparł z uśmiechem.

- To dobrze – wyrwało się jej. Popatrzył na nią badawczo.
- A myślała pani, że w innym celu? Poczowała, że zalewa się rumieńcem.
- Nie, ja... – Wzruszyła ramionami.
- Obawiała się pani, że to podstęp, że chcę tu panią uwieść? – zapytał

z rozbawieniem.

- Nie byłby pan pierwszy.
- Pewnie nie. – Jego uśmiech zgasł.
- Nie mówiłam o sobie, tylko tak w ogóle – poprawiła się pośpiesznie.
- Chce mi pani wmówić, że żaden mężczyzna tego nie próbował? –

zapytał, zniżając głos.

Chyba nie próbuje mnie uwodzić? Spłoszyła się. Nie mogła sobie darować, że niepotrzebnie wywołała temat. Musi czym prędzej się wycofać.

- I tak wie pan o mnie wszystko. Niczym pana nie zaskoczę.
- Niech pani próbuje – uśmiechnął się.
- To by tylko pana znudziło – zareplikowała z uśmiechem.
- Nic, co pani dotyczy, nie jest dla mnie nudne.

Historia jej związków z pewnością by go uspiła. Poza tym nie miała zamiaru go w to wprowadzać. Nie musi wiedzieć, jak cynicznie jest nastawiona do tej sfery życia. W każdej innej dziedzinie jest optymistką. Poza tą jedną.

- Niezły z pana czaruś.
- Jestem tylko szczery.
- Ale czaruś! – zaśmiała się. – Sięgnęła do torebki i wyjęła kupiony na lotnisku magazyn „Royalty”. – Poczytam teraz.

Burgess znieruchomiał.

- Co to jest?

Popatrzyła na pismo, potem na niego.

– To taki plotkarski magazyn, specjalizuje się w historiach rodzin królewskich. W Lufthanii pewnie też się ukazuje. – Popatrzyła na niego z uśmiechem.

Miał ponurą minę..

– Nie znajdzie tam pani nic na temat Lufthanii.

– I tu się pan myli – rzekła, otwierając pismo i opierając się wygodniej.

– Kioskarz mi je polecił. Podobno jest sporo informacji o europejskich panujących. Sama nawet bym o tym nie pomyślała, a tak to dobrze wyszło. Będę na bieżąco.

Patrzył na nią z powagą.

– Lufthania nie jest w orbicie zainteresowania takich pism. Może zgasimy światło i spróbujemy się zdrzemnąć?

Amy roześmiała się.

– Przecież dopiero druga po południu!

– No to może obejrzymy jakiś film?

– Nie, dziękuję.

Franz rozejrzał się wokół.

– Tutaj gdzieś powinny być szachy...

Amy odłożyła magazyn, popatrzyła na Burgessa.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale wyraźnie próbuje mnie pan zniechęcić do tego pisma. Dlaczego?

– Wcale tak nie jest. – Wstał, sięgnął po szampana. Butelka otworzyła się z cichym syknięciem.

– Odrobinę szampana? – zaproponował ponownie.

– Nie, dziękuję.

– Chyba nie chce pani, żebym pił sam? – Napełnił dwa kieliszki.

Roześmiała się, postawiła podany jej kieliszek.

- Widzę, że w żaden sposób pana nie powstrzymam. Upił spory łyk.
- W Lufthanii produkujemy doskonałe wina.
- Zmienia pan temat.

Odstawił kieliszek, nie patrzył na nią.

– Ależ skądże.

– Hm. W takim razie nie ma pan nic przeciwko temu, że wrócę do magazynu.

– Nie. – Machnął ręką. – Śmiało. Nie będę przeszkadzać

– Świetnie.

– Pozwoli pani tylko na jedną uwagę. Nawet jeśli będzie tam coś na temat Lufthanii, należy podejść do tego z rezerwą.

– Dlaczego?

– Sama pani wie, jacy są dziennikarze. Gonią za sensacją, byle tylko sprzedać jak największy nakład.

Do czego on zmierza? Czego się tak obawia? Otworzyła pismo. Czują na sobie jego wzrok, choć udawał, że jest pochłonięty lekturą gazety.

Prawie doszła do końca, gdy natrafiła na to, co tak go niepokoiło.

Sensacyjny nagłówek głosił: „Księżę Wilhelm chce zrezygnować z tronu!”.

Na zdjęciu pod nim widniała twarz Franza Burgessa,

ROZDZIAŁ TRZECI

W pierwszym momencie zamierzała uderzyć go po głowie zwiniętym pismem, ale powstrzymała się. Intuicja podszeptała jej, że lepiej poczekać, udawać niewiedzę. Zobaczyć, jak on to rozegra.

Demonstracyjnie zamknęła pismo, włożyła je do torebki. Potem wyprostowała się i dyskretnie ziewnęła.

Franz obserwował ją zza gazety. Nie patrzyła na niego, a mimo to czuła na sobie jego uważny wzrok.

– Skończyłam – zagała, wygodnie moszcząc się w fotelu. – Niech mi pan teraz opowie o waszym księciu.

Odłożył gazetę, popatrzył na nią badawczo.

– O księciu Wilhelmie?

– A jest inny?

– Co chce pani wiedzieć? – Przyglądał się jej w skupieniu, jak ktoś, kto dobrze wie, że nie może pozwolić sobie na brak czujności. Być może zwykle musi być taki ostrożny.

Prawie zrobiło się jej go żal.

– Dziś rano znalazłam w Internecie wiele mówiącą wzmiankę – zaczęła. – To chyba był fragment z jakiejś plotkarskiej gazety. – Wzruszyła ramionami. – Tak czy inaczej, padło stwierdzenie, że księżę Wilhelm... może właściwie nie powinnam tego mówić. Nie chciałabym urazić ani pana, ani pana monarchy.

Miał nieprzeniknioną twarz.

– Jak pani uważa.

– Choć z drugiej strony w pewnym sensie to dotyczy również mnie. Jeśli rzeczywiście jest taki okropny, jak napisano...

Widziała, że zadrżał mu mięsień na policzku.

– Może więc pani wyjawi, o co właściwie chodzi.

– Dobrze. Czy książę Wilhelm naprawdę jest tyranem?

Franz spochmurniał, podniósł kieliszek z szampanem.

Wyraźnie go zadziwiła.

– Nie przypuszczam, by ktokolwiek tak go oceniał.

– Ależ tak. W tym artykule twierdzą, że dąży do całkowitej kontroli nad obywatelami, wprowadzenia drakońskich podatków...

Stanowczym gestem odstawił kieliszek.

– W tym nie ma ani odrobiny prawdy.

– Nie? – zapytała z niewinną miną. – Ale to było napisane czarno na białym.

– Oczywiście, że to nieprawda. – W jego głosie słyszała wstrzymywaną złość. – W plotkarskich magazynach można przeczytać każdą dowolną bzdurę, chodzi wyłącznie o reklamę. Księciu leży na sercu dobro jego kraju. Dlatego odszukał panią.

– Czyżby?

W jego oczach zaśnił gniew.

– Jak może pani w to wątpić?

– Szczerze? Właśnie z mojego powodu. Bo pan, to znaczy on, na przyszłą monarchinię wyszukał sobie zwykłą dziewczynę z małomiasteczkowej księgarni. Ona miałaby sprawować rządy w Lufthanii. Wniosek sam się nasuwał książę ma dość rządu i chce przerzucić swe obowiązki na kogoś pierwszego z brzegu.

– Nie – zareplikował kategorycznym tonem. Widziała, że powściąga gniew. Zapewne nie pierwszy raz postawiono mu taki zarzut. – Monarcha jest tylko figurantem. Nie ma żadnej władzy, nie stanowi prawa. Co

najwyżej może się haniebnie zachować i przynieść krajowi wstyd, ale w wypadku Lufthanii takie niebezpieczeństwo w zasadzie nie istnieje. To zbyt mały kraj, niewiele o nim wiadomo, światowe media się nim nie zajmują.

Zrobiło się jej zimno.

– Czyli szuka pan kogoś do odgrywania roli monarchy. Kto będzie tą osobą, nie ma najmniejszego znaczenia. Spokojnie mogłaby to być aktorka.

– Nie, w grę wchodzi wyłącznie księżniczka.

– Bez względu na to, czy się do tego nadaje, czy nie.

– W pani żyłach płynie książęca krew. – Umilkł. Widziała żyłkę pulsującą mu na skroni. – Nie potrzeba żadnych innych kwalifikacji.

Zaśmiała się.

– Ciekawe, czy społeczeństwo Lufthanii podziela tę optymistyczną opinię.

– Nasze społeczeństwo – zaczął spokojnym, cichym głosem – niczego więcej nie pragnie. Pani przybycie doda mu wiary, podbuduje moralnie. Byłoby ogromnym egoizmem z pani strony, gdyby mu pani tego odmówiła.

Wbiła w niego zdumione spojrzenie.

– Egoizmem? Z mojej strony?

– Tak – kiwnął głową. – Bo to nie tylko pani dziedzictwo, ale i pani powinność.

– Dla waszego księcia ta powinność nie jest jednak czymś ważnym.

– Książę traktuje ją bardzo poważnie.

Skrzywiła się tylko.

– Pani nic nie wie na ten temat – podsumował chłodno.

– Wiem więcej, niż pan przypuszcza.

– Czyżby?

– Tak. – Wezbrała w niej złość. – Na przykład wiem, że ksiązę jest kłamcą.

– Kłamcą?

– Tak. Fałszywie przedstawia i siebie, i swoje intencje.

– To bardzo poważne oskarżenie.

– No cóż, czasem trzeba spojrzeć prawdzie prosto w oczy – rzekła poważnie. – Ksiązę Wilhelmie.

Za chwilę zaległa grobowa cisza.

– Nie jestem...

Nie dała mu dokończyć. Wystarczy tego kręcenia.

– Niech pan sobie daruje kolejne kłamstwa. Doskonale wiem, kim pan jest. I widzę, że jedynym powodem wprowadzenia na tron nowego monarchy i... jak pan to ujął?... podbudowy moralnej społeczeństwa jest fakt, że panu, ksiązę Wilhelmie, to się sprzykrzyło i chce się pan wycofać.

– Ja...

– Tak, pan. – Wyciągnęła magazyn, otworzyła na właściwej stronie i rzuciła mu na kolana. – Jak pan to sobie wyobrażał? Że niczego się nie dowiem? Że to da się ukryć? I czemu tak pan się tego obawiał?

Przez kilka minut trwała pełna napięcia cisza.

– Ja nie zamierzam się wycofać.

– Właśnie że tak. Gdy tylko znajdzie się ktoś na pana miejsce! – wypaliła, przepełniona kłębiącymi się w niej, trudnymi do opanowania uczuciami. – I nieważne, kto to będzie.

Przez chwilę patrzył na pismo, przeniósł wzrok na Amy.

– Zgodzę się tylko na panią.

W jego tonie i słowach było coś, co ją zastanowiło.

– Nie rozumiem. Dlaczego właśnie ja?

– Już to powiedziałem. Jest pani prawowitą następczynią tronu.

– Nawet jeśli to prawda, to jeszcze nie znaczy, że jestem odpowiednią osobą. Krew nie ma żadnego znaczenia.

– Ma decydujące znaczenie – sprostował poważnie. – To krew płynąca w pani żyłach sprawia, że nie jest pani zwyczajną dziewczyną z księgarni.

– Jestem zwyczajną dziewczyną z księgarni! W przeciwieństwie do pana ja nie mam problemów z ujawnieniem mojej tożsamości.

– To niesprawiedliwa ocena. Podałem się za kogoś innego, bo zdawałem sobie sprawę, jak nieprawdopodobna wyda się pani ta historia. Gdybym od progu powiedział, kim naprawdę jestem, tym bardziej by mi pani nie uwierzyła.

– Mógł pan zabrać ze sobą to pismo – pokazała na magazyn. – Zobaczyłabym pana zdjęcie.

– I uznała za sobowtóra przysłanego przez znajomych jako żarcik urodzinowy.

Miał rację. Dokładnie tak by sobie pomyślała. Oczywiście mu tego nie powie.

– Skąd pan może wiedzieć, co ja sobie pomyślę? Uśmiechnął się zagadkowo.

– Chyba nie zdaje sobie pani sprawy, jak długo pani szukałem, ile to kosztowało czasu i wysiłku. Strawiłem miesiące, zbierając informacje, potwierdzając je, śledząc pani drogę życiową, dokonywane wybory. Zastanawiałem się, jaka pani jest, jaki ma charakter. – Jego wzrok złagodniał. To ją zaskoczyło. – Pani nigdy o mnie nie słyszała, więc dla pani wszystko jest nowe. Ale ja myślałem o pani, Amelio. Przez całe miesiące, każdego dnia.

Zabrakło jej tchu. Potrafi przemówić, potrafi znaleźć słowa i właściwy ton. Wiedziała o tym już wcześniej, nim jeszcze weszła do samolotu. Ale nic z tego, nie da się oczarować. Jego spojrzenie porusza, ale ona ma swoje wartości i zasady.

– Pan wcale mnie nie zna – zaproponowała.

– Nie?

– Nie!

– Wiem, że nie należy pani do osób, które lekko traktują zobowiązania. – Uśmiechnął się nieco. – W liceum była pani w samorządzie klasowym starostą i skarbnikiem.

Teraz to sobie przypomniwała.

– Nikt inny się nie nadawał. Zaśmiał się cicho.

– A pani nie chciała zawieść swoich ludzi. Kolegów – poprawił się.

– Nie. Po prostu bardzo mi zależało na klasowej wycieczce na narty. Bez skarbnika nie byłoby funduszy. Zrobiłam to z egoistycznych pobudek.

– Nie wierzę.

– Tak czy inaczej, to nie jest powód, by proponować mi koronę. W Europie jest wiele królewskich i książęcych rodów. Z pewnością znajdzie się osoba bardziej predestynowana do takiej zaszczytnej roli.

– Żadna inna osoba nie rozwiąże problemu.

– O czym pan mówi? – zapytała. – Jakiego problemu?

– Problem polega... – Westchnął. – Mam poczucie winy. Nie spodziewała się tego. Przez chwilę starała się zebrać myśli. Nie bardzo jej szło.

– Jakiej winy? Że nie chce pan dłużej rządzić krajem? Potrząsnął głową. W oczach malowało się cierpienie.

– Ten przewrót przed dwudziestoma pięcioma laty... nie był bezkrwawy. – Przełknął ślinę, ale oczy nadal lśniły chłodem. – Nikt nie ocalał. Nikt poza panią.

Przez chwilę przytrzymał jej wzrok. Odwróciła głowę.

– Ja nie jestem właściwą osobą.

– Ja uważam inaczej – zareplikował z przekonaniem.

Coraz trudniej było odrzucać tę bajkową historię, jednak wiedziała, że to jedyne wyjście. Musi to przeciąć, choćby ze względu na siebie. Bo gdy okaże się, że zaszła pomyłka, może się załamać.

– W tym momencie nie jestem w stanie wykazać, że pan się myli, ale zaręczam, że nie jestem osobą, której pan szuka. – Dławiło ją w gardle. – Przepraszam. Przykro mi, że tak wyszło. Zdaję sobie sprawę, ile wysiłku zabrało odszukanie mnie, zaaranżowanie tych testów i cała reszta, ale badanie tylko potwierdzi, że mam rację. Nie jestem księżniczką. Przekona się pan.

Patrzył na nią w milczeniu. Miała wrażenie, że trwa to całą wieczność. Studiował jej oczy, twarz, usta. Wreszcie wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

– Nawet jeśli wcześniej mogłem mieć wątpliwości, teraz ich nie mam. Pani ma to w sobie: królewski charakter, szlachetność. Bardziej niż wszyscy, których znam.

Kusiło ją, by zamknąć oczy i rozkoszować się ciepłem jego dłoni.

– Niczym nie różnię się od innych. Błysnął olśniewającym uśmiechem.

– Księżniczko Amelio, pani jest zbyt skromna. Nie cofnął dłoni.

Ona też nawet nie drgnęła, by go nie spłoszyć.

– Daje mi pan większy kredyt, niż na to zasługuję.

– To niemożliwe – odparł, przeciągając palcami po jej włosach i przygarniając ją bliżej. – Nie znam kobiety, która by odrzuciła propozycję, jaką pani złożyłem.

Zaschło jej w gardle. Jego twarz była ledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Mgnienie, a straci tę kruchą równowagę i wyląduje na jego kolanach.

– Wielu pan to proponował?

Odrzucił w tył głowę, popatrzył na Amy z rozbawieniem.

– Dobrze pani wie, że nie to miałem na myśli. Musi wziąć się w garść. Choć to nie jest łatwe.

– W porównaniu do tego, co pan wie na mój temat, ja nie wiem o panu nic.

– A chce się pani dowiedzieć? – zapytał.

Jej głos, który miał zabrzmieć normalnie, jakimś cudem przybrał uwodzicielski ton Marilyn Monroe.

– Czy ja wiem?

– Łatwo daje się pani przekonać? – zapytał, zniżając głos do szeptu.

Nie ma zamiaru odkrywać przed nim swoich słabych stron. A odkąd znalazła się z nim w samolocie...

– Zawsze w Nowy Rok przyrzekam sobie, że będę ćwiczyć, silną wolę – powiedziała.

Uniósł brwi, ale nie skomentował jej słów.

– I co roku koło dziesiątego stycznia poddaję się. Roześmiał się.

– W takim razie nie warto próbować. Zresztą silna wola nie jest najważniejszą cnotą. Pani ma inne, ważniejsze zalety.

– Ja?

– Tak – skinął głową. – I nim zdążyła zaprotestować czy choćby nawet o tym pomyśleć, przygarnął ją do siebie i pocałował.

Jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Jakby całowała się po raz pierwszy. Wszystko, co dotąd przeżyła, nagle wydało się bez znaczenia.

Ciało płonęło, serce biło w piersi jak oszalałe. Nie mogła myśleć, nie mogła nic zrobić.

Nie była w stanie go odepchnąć, ale wiedziała, że musi jakoś zareagować, musi uwolnić się spod jego wpływu.

Odsunęła głowę, uważnie popatrzyła na niego spod ciężkich powiek.

– Co pan robi? – wybąkała nieprzytomnie. Gdyby ją teraz wziął w ramiona, nie miałyby siły się opierać.

Nie zrobił tego. Przeciwnie, wydawał się całkowicie opanowany.

– Czyż to nie jest przyjęte w Ameryce?

– No tak. – Kiwnęła głową, starając się zebrać myśli. Szukała dobrej odpowiedzi, daremnie. – Ale takie zachowania są stosowne dla ludzi, którzy bardzo dobrze się znają.

Wygiął kąciki ust.

– Czyżbym się nie przedstawił?

– Prawdę mówiąc, nie...

– W takim razie zrobię to teraz. Wilhelm De Beurghoff, koronowany książę Lufthanii. – Ujął jej dłoń. – Wkrótce były książę, dla ścisłości. Pani może zwracać się do mnie po imieniu. Will.

Powinna uwolnić dłoń z jego dłoni, ale nie mogła się zmusić.

– Will, tak? – Jej głos brzmiał słabo, choć starała się opanować. – Will podoba mi się dużo bardziej niż Franz.

– Franzowi będzie przykro.

– Naprawdę jest jakiś Franz?

– To mój sekretarz.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Sekretarz księcia, który nie chce tronu – zamyśliła się. – Muszę powiedzieć, że niestety brzmi to bardzo nieprzekonująco.

– Dlaczego?

– Bo ludzka natura jest inna. Ludzie pragną władzy. Nikt przy zdrowych zmysłach dobrowolnie nie rezygnuje z władzy. Wprowadzić się do zamku, to tak. Ale wynieść się z niego? Jakoś nie widzę sensu w twoim szukaniu zaginionej księżniczki... – Naraz coś ją tknęło. Przeróżająca myśl. Być może on wcale nie chce oddawać tronu. Może tak wytrwale szukał „prawowitej następczyni”, by się jej pozbyć.

– Co się stało? – usłyszała niespokojny głos Willa. – Źle się czujesz?

Wiedziała, że musi czym prędzej się opanować. Nie może okazać, że się go boi.

– Nie, nic mi nie jest – odpowiedziała dzielnie, choć głos jej się łamał.

– Widzę, że coś nie tak. – Wstał, podszedł do niewielkiej lodówki i wrócił z butelką wody. – Może to pomoże.

Troszczy się o nią. Gdyby mu nie zależało, gdyby miał wobec niej złe zamiary, to chyba by się tak nie przejmował? Wzięła od niego butelkę.

– Dziękuję.

– Co ci się stało?

– Nic – odparła, potrząsając głową.

Nie odrywał od niej badawczego spojrzenia.

– Nie wierzę.

– No to jest remis – zaśmiała się blado.

– Nie ufasz mi – powiedział cicho. – I to cię przeraża.

Zamurowało ją. Czy on czyta w jej myślach?

– Wcale tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś.

– Ja wcale...

– Nie przejmuj się. Na twoim miejscu też byłbym sceptyczny.

– Nie chodzi tylko o sceptycyzm.

– Chyba nie myślisz, że mógłbym mieć wobec ciebie złe zamiary?

– Dlaczego pytasz?

– Bo widzę to w twoich oczach. – Pochylił się, ujął jej dłoń w obie dłonie. – Boisz się mnie.

– Wcale nie.

Przez długą chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

– Nie wierzysz, że dobrowolnie chcę oddać tron. Sama to powiedziałaś... – Machnął ręką. – Podejrzewasz, że mam zamiar pozbyć się konkurencji, tak?

Uniosła brodę.

– Bardzo interesująca teoria.

Książę zaśmiał się cicho.

– Jednak to prawda, że Amerykanie oglądają za dużo telewizji. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Nie, Amé. Nie mam zamiaru się ciebie pozbyć. Przeciwnie. Chcę, byś wstąpiła na tron, bo tam jest twoje miejsce. Powiem ci więcej. Mam poczucie, że zasługujesz na to bardziej niż ja.

– Możesz to wyjaśnić?

– Zamierzałem powiedzieć ci o tym później, ale skoro wypadki się tak potoczyły, chyba nie mam wyjścia. – Wstał i sięgnął po oszronioną butelkę.

– Słucham.

Napełnił kieliszek, odwrócił się do Amy.

– Niegdyś Lufthania należała do najbogatszych krajów w Europie.

Teraz ludzie umierają z głodu na ulicach.

– Dlaczego? – zapytała z przejęciem. – Co się stało?

– Przepisy dotyczące importu, a co za tym idzie eksportu, zostały dramatycznie zaostrzone. Dochód krajowy spadł na łeb, na szyję. Produkcja naszego sztandarowego produktu, niemal zamarła.

– Co to za produkt?

– Czekolada.

Czekolada! Księżniczka państewka, które żyje z czekolady! Ujął ją tym niepomernie.

– Zaniechano produkcji. Książę ponuro pokiwał głową.

– Mamy demokrację pod rządami dyktatorów. – Wzruszył ramionami.

– Przedstawiciele rządu w większości są przeciwko postępowi i nowoczesnym technologiom. Zakazano importu elektroniki, co natychmiast odbiło się na biznesie. Całe rodziny straciły możliwość zarabiania, wiele interesów po prostu padło.

Nie mogła w to uwierzyć.

– Zamiast wejść w dwudziesty pierwszy wiek, rząd woli, by ludzie żebrali na ulicach?

– Właśnie.

Nie mogła mu nie wierzyć. Widziała, ile go to kosztuje.

– Wyniesienie na tron odnalezionnej księżniczki może coś zmienić? W jaki sposób?

– Wierzę, że tak będzie. Pomyśl tylko. Na tron wstępuje śliczna, młoda Amerykanka, dziewczyna z innego świata. Nie da się tego ukryć. Media natychmiast to podchwycą, będziesz na ustach wszystkich. Dzięki temu cały kraj pójdzie do przodu.

– Ale jak? Co będzie, jeśli mnie nie zaakceptują? Mnie czy kogokolwiek innego, kto znajdzie się na tronie – poprawiła się szybko.

Księżę uśmiechnął się, upił szampana.

– Co i raz jesteśmy świadkami podobnych historii. Młoda i piękna monarchini skupia na sobie uwagę mediów i opinii publicznej. Wkrótce wszystkie dziewczyny zaczynają naśladować jej sposób bycia, noszą podobne stroje, domagają się informacji na temat swojej idolki. Rząd nie jest w stanie tego powstrzymać.

– Tak jak z księżną Dianą.

– Właśnie. I wieloma innymi. – Wskazał ręką na magazyn. – To jedno z takich pisemek, które bezustannie rozpisuje się na temat europejskich panujących. Ja nie jestem dla nich szczególnie interesującym obiektem, ale z tobą będzie inaczej.

Pomyślała o przeczytanym dopiero co artykule. Zdjęcie było świetne. Pewnie tysiącom kobiet w Lufthanii serce zabiło szybciej na jego widok. A może milionom.

– Wątpię, by dla mediów był ktoś bardziej interesujący od ciebie.

Uniósł kieliszek.

– Jesteś zbyt łaskawa. Nie dała się zbyć.

– No dobrze, zaczynam rozumieć, ale jeszcze nie wszystko jest dla mnie jasne. Nie wiem, czy to właściwe posunięcie, wyciągnąć kogoś z niebytu i ogłosić, że jest księżniczką... Księżniczką Lufthanii.

– Ty nią jesteś. Uciszyła go gestem.

– Załóżmy, że masz rację. Co zamierzasz zrobić, gdy wstąpię na tron?

Zawahał się.

– Will?

Wziął głęboki oddech.

– Mam zamiar pracować w rządzie. To jedyny sposób, by zrobić coś dla kraju.

– Jako monarcha nie możesz zmienić prawa i przymusić rząd, by je przyjął?

– Nie. Już ci to powiedziałem. Książę czy księżniczka są tylko marionetkami. Nie mają żadnej władzy.

– A jako osoba panująca nie możesz być w rządzie.

– Właśnie.

Teraz wszystko układało się w logiczną całość. Nie doceniła księcia. Zależy mu na kraju, na poddanych. To dla ich dobra chce zrezygnować z tronu.

Trzeba mu pomóc. Trzeba wesprzeć go w tym szlachetnym dziele. Bez względu na to, czego to od niej wymaga.

– Rozumiem – powiedziała. – I jestem pełna uznania.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

– Czy to znaczy, że mi pomożesz?

– Ja...

– Wasza wysokość – nagle rozległ się czyjś głos. Odwrócili się.

Postawny mężczyzna w mundurze patrzył

na księcia z atencją. Zapewne kapitan albo jego zastępca, pomyślała.

– Tak, Max?

Z ich rozmowy nie zrozumiała ani słowa. Mówili po niemiecku. Po chwili Will odwrócił się do niej.

– Za dziesięć minut lądujemy – oznajmił. – Zapnij pas i wyjrzyj przez okno. Zaraz ujrzysz swoją ojczyznę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Te dziesięć minut zdawało się nie mieć końca. W milczeniu spoglądał na rosnącą pod nimi ziemię. Nie lubił latać i zwykle nie mógł się doczekać, kiedy koła samolotu dotkną pasa. Jednak tym razem denerwował się z innego powodu.

Z powodu siedzącej obok dziewczyny.

Księżniczka Ameba.

Nie mógł pojąć, jak to się stało, że ją pocałował. Wprost nie wierzył, że naprawdę to zrobił. Zachował się jak skończony głupiec. Jakiegokolwiek osobiste zaangażowanie jest absolutnie wykluczone, bo pokrzyżuje jego plany.

Oddanie tronu i rezygnacja z tytułu monarchy nie przychodzi łatwo. Będzie mu brakowało tej atmosfery, zapierającego dech widoku na rozległą dolinę, latem soczyście zieloną, zimą lśniąca słońcem odbijającym się od śniegu. Będzie tęsknić za tym obrazem.

Nie żał mu było uwagi i podziwu, przynależnych mu jako panującemu. Zawsze miał poczucie, że to mu się nie należy, że jest uzurpatorem. Woli zasłużyć sobie na uznanie i szacunek ciężką pracą.

Dlatego odda koronę Amelii. Popęłił błąd, pozwalając sobie na ten niepotrzebny pocałunek. Teraz trudniej będzie mu opuścić zamek. Ze względu na Amelię.

Z ukosa zerknął na jej profil. Wyglądała przez okno, pochłonięta kontemplacją coraz wyraźniejszego krajobrazu. Prosty, zgrabny nosek, stanowcza, choć jednocześnie delikatna broda, jasnobłękitne oczy. Nie umiał jednoznacznie odczytać wrażenia, jakie zrobił na niej widok Lufthanii, jednak instynktownie wyczuwał zachwyt dziewczyny.

Czy to dziwne? Widzi ten piękny kraj po raz pierwszy. On sam zawsze tak reagował, gdy wracał z podróży. Dziś odczuł to w dwójnasób.

Dziwne. Inaczej wyobrażał sobie tę sytuację. Obawiał się, że będzie mu żal, że w swej następczyni będzie widział intruza. Jednak było inaczej.

To jej obecność nadaje sens temu, co zrobił. To dzięki niej ma poczucie, że wreszcie wraca do siebie. Jakby była ostatnią, brakującą częścią układanki.

– No i co? – zapytał.

– Wydaje mi się, że to sen.

Uśmiechnął się lekko.

– Jeśli jestem częścią tego snu, to mi to pochlebia.

Amy roześmiała się, potrząsnęła głową.

– Niedokładnie się wyraziłam. Chodziło mi o to, co widzę za szybą.

Nie o ciebie.

Leciutko zmrużył oczy.

– Miałem na myśli Lufthanię – uściślił. – Sama się przekonasz, że to istnieje naprawdę. I należy do ciebie.

– Myślałeś kiedyś, by zostać sprzedawcą używanych aut? – zapytała. Samolot zatrząsnął się lekko, koła dotknęły ziemi. Pędzili po pasie. – Mógłbyś zrobić oszałamiającą karierę.

– Będę to mieć na uwadze.

Samolot zatrzymał się, Will odpiął pas. To zawsze był dla niego najlepszy moment lotu.

Annabelle otworzyła drzwi tylnej kabiny.

– Sir, samochód już czeka.

Popatrzył na Amy:

– Jesteś gotowa?

Dziewczyna przygryzła dolną wargę.

– Sama nie wiem.

– No to chodźmy. Spróbuję namówić cię do kupienia tego kraju.

Kręta droga wiała się przez góry porośnięte ośnieżonym lasem.

Krajobraz urzekał, choć instynktownie wyczuwała kryjącą się w nim potęgę i grozę. Śnieg jaśniał w słońcu, ale gęsto rosnące drzewa z daleka wydawały się ciemne. Lód skrzypiał pod kołami ekskluzywnej limuzyny.

Nie odrywała oczu od pojawiających się za szybą widoków.

Wiedziała, że to szaleństwo, jednak nie mogła oprzeć się przeświadczeniu, że już tu kiedyś była, że już to widziała.

– Co o tym myślisz? – zniżając głos, zapytał Will. Jego usta były niemal przy jej uchu. Poczowała dreszczyk na karku.

– Ślicznie tu – odparła, zdając sobie sprawę, że to tylko część prawdy.

– Nawet jeśli nic z tego nie wyniknie, to będą wspaniałe wakacje.

– Jeśli nic nie wyniknie – powtórzył za nią. – Niełatwo cię przekonać, Amelio?

– Przekonują mnie twarde, suche fakty – odrzekła.

– Twarde, suche fakty? – Popatrzył na nią pytająco.

– To takie wyrażenie – wyjaśniła. – Krótko mówiąc, nie uwierzę, że jestem księżniczką, póki mi tego nie udowodnisz, – Na wszelki wypadek będzie gotowa do natychmiastowego wyjazdu. Ma paszport, karty kredytowe, obędzie się bez bagażu.

– Jeśli się zgodzisz, nadworny lekarz jutro rano pobierze ci krew – rzekł. – Próbkę zostaną porównane z próbkami krwi twojego dziadka.

Wyniki powinny być znane w ciągu tygodnia. Spodziewasz się, że będą negatywne, to wiem, ale zastanawiałaś się, co będzie, jeśli okaże się inaczej? Zakładam, że wtedy osiądziesz w Lufthanii.

Nie odpowiedziała. Prawdę mówiąc, sama nie miała pojęcia, jak postąpi, jeśli wypadki potoczą się w ten sposób. Gdyby testy rzeczywiście potwierdziły, że w jej żyłach płynie książęca krew... Wydawało się to tak nieprawdopodobne i tak fantastyczne, że nie mogła brać tego poważnie.

Jednak tak postawione pytanie wymagało jeśli nie szybkiej odpowiedzi, to zastanowienia. Prawdopodobieństwo jest niewielkie, ale zawsze. Ani przez moment nie wierzyła, że może być księżniczką; to coś, co się po prostu nie mieści w głowie. Jednakże jest wiele okoliczności, które nie wykluczają tej nieprawdopodobnej historii. Uczestniczyła w wypadku drogowym, w którym zginęli rodzice. Nikt ich nie zidentyfikował. I nikt, przynajmniej w Stanach, nie zgłosił ich zaginięcia. Policja dokładnie to sprawdziła. Z takim wyjaśnieniem łatwiej się pogodzić niż z przeświadczeniem, że nikogo nie obchodził ich los.

– Amé?

Otrząsnęła się z zamyślenia, popatrzyła na siedzącego obok niej księcia.

– Sama nie wiem – odpowiedziała szczerze. – Jeśli okaże się, że masz rację... Moje życie jest w Stanach. Tam mam pracę, znajomych, rodziców, mieszkanie. – Wzruszyła ramionami. – Rachunki. Wszystko. Jak miałabym to zostawić?

– Nie myśl w ten sposób – rzekł. Zielone oczy patrzyły na nią ciepło. – Nie porzucisz dotychczasowego życia, ale je zmienisz. Pójdiesz za swoim przeznaczeniem. To naprawdę wielka rzecz.

Przeznaczenie. Te słowa, to jego spojrzenie... Poczowała dziwny dreszcz. Jakże to kuszące. I od razu się zreflektowała. Jego propozycja dotyczy kraju, nie jego samego. To nie jest tak, że książę szuka sobie księżniczki. Szuka kogoś, kto go zastąpi.

– Poczekajmy na wyniki testów – podsumowała, przenosząc spojrzenie z jego twarzy na przesuwany się za oknem krajobraz. – Wtedy spokojnie zastanowimy się, czy to będzie „na zawsze”.

Will zaśmiał się.

– To chyba pierwszy przypadek, gdy się nie wzdrygam, kiedy z ust kobiety słyszę „na zawsze”.

– Czy to mi powinno pochwlebiać?

– Jasne – potwierdził z lekkim uśmiechem. Samochód zatrzymał się przy wjeździe. Will opuścił szybę.

– Witaj, Gustaw – odezwał się do mężczyzny w średnim wieku siedzącego w wartowni. – Przywiozłem ją – wskazał na Amy.

Strażnik nawet na nią nie spojrzał.

– Tak, jasnie panie.

– Zależy mi, by maksymalnie wzmóc bezpieczeństwo. Nikt nie ma prawa wejść na teren posiadłości bez zgody mojej lub Franza. Czy to jasne?

– Tak, proszę pana. – Strażnik zaszalutował. Nie odrywał oczu od księcia.

– To bardzo dobrze. – Will opuścił okno, samochód ruszył.

– Miły facet – skomentowała Amy.

Will roześmiał się.

– Bardzo poważnie podchodzi do swoich obowiązków. Był moim kierowcą, strażnikiem jest dopiero od trzech tygodni. Przedtem woził mojego ojca. Potrzeba mu trochę czasu, by przywyknąć do nowej pracy.

– Widzę. – Dopiero teraz uświadomiła sobie, że może nie przez wszystkich będzie tu mile widziana. Na tę myśl ogarnęła ją tęsknota za domem. I obudziła się w niej niepewność.

To efekt długiego lotu, pocieszyła się w duchu. Nie należy do nerwowych osób. Uwielbia przygody. A to największa przygoda, jaka mogła się jej przytrafić. To oczywiste.

Popatrzyła przez okno. Droga zakreśliła jeszcze raz i nagle przed jej oczami ukazał się niesamowity zamek.

– O Boże – wyszeptała. – Nie powiesz mi, że to...

– Twój nowy dom? – dokończył za nią. – Tak jest.

– Ale przecież... mówiłeś, że to małeńki kraj, że gospodarka jest na krawędzi... – brakowało jej słów. – Wyobrażałam sobie...

Will roześmiał się.

– Co sobie wyobrażałaś? Że zawiozę cię do szałasów w lesie? Nie żartuj, Amé. Lufthania jeszcze nie tak dawno była kwitnącą krainą. Zamek wzniesiono dawno, przetrwał wieki.

Jak urzeczona wpatrywała się w jaśniejącą na tle śniegu budowlę. Przypominała bajkowy zamek z piernika ozdobiony białym lukrem. Okrągłe baszty, wieżyczki wzbijające się w niebo, nieprawdopodobna liczba okien rozjaśnionych ciepłym światłem.

– Jesteśmy na miejscu. Jak ci się podoba?

– Zamek jest wprost wspaniały – odparła szczerze. – Brak mi słów.

– Tak przypuszczałem. – Uśmiechnął się i wskazał na budynek. –

Widzisz to okno na górze?

– Widzę.

– Tam był twój dziecienny pokój.

Zrobiło się jej smutno. Dziecinny pokój. Rozbrzmiewający niegdyś śmiechem małej dziewczynki, z którą los obszedł się tak okrutnie.

Nie musiała odpowiadać, bo auto już stało przy masywnych drewnianych drzwiach.

– Gotowa? – zapytał Will.

Najchętniej zaszyłaby się w samochodzie, nigdzie nie wyszła. Jednak nie po to tu przybyła. Gdyby teraz stchórzyła, do końca życia dręczyłyby ją wątpliwości. Bo jeśli istnieje chociaż cień szansy, by dowiedzieć się, kim naprawdę jest...

Kiwnęła głową.

– Gotowa.

Will wysiadł, okrążył auto i otworzył jej drzwi. Wziął ją za rękę, podał ramię. Była mu za to wdzięczna. W tej trudnej chwili potrzebuje wsparcia, poczucia, że nie jest sama.

– Zaraz powita cię służba – rzekł cicho. – Nie musisz nic mówić, nikt tego nie oczekuje. Wystarczy, że będziesz stać i uśmiechać się, gdy po kolei będą się przedstawiać.

Kiwnęła głową.

Szerokie wrota otworzyły się i Will wprowadził ją do przestronnego, wyłożonego marmurową posadzką holu. Na wprost wejścia pyszniły się ogromne schody oświetlone ciężkim żyrandolem.

Liczne grono umundurowanej służby przeżyło się w równym rzędzie. Nikt nie patrzył jej w twarz. Poczowała się niepewnie. Może uważają ją za intruza?

Na rozkaz księcia rozpoczęła się prezentacja. Wszyscy po kolei przedstawili się przybyłej, patrząc jej w oczy. Ich uśmiechy wydawały się szczere. Amy powoli się rozluźniła.

Starszy mężczyzna, który przedstawił się jako Christian, służył na zamku jeszcze za czasów księżnej Lily.

– Jest pani wypisz, wymaluj jak pani mama – rzekł lekko łamiącym się głosem.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem. – To dla mnie wielki komplement.

– Dziękuję pani.

– Miło będzie mieć u nas Amé, prawda? – Will ciepło uśmiechnął się do Christiana.

– Och, tak – potwierdził żarliwie. – Bardzo miło. Podeszli do stojącej na końcu wysokiej, siwowłosej pani zanoszącej się rozpaczliwym płaczem.

– To jest Letty – Will delikatnie dotknął jej ramienia. – Leticia. Była twoją nianią.

Nim zdążyła pojąć sens tych słów, kobieta porwała ją w ramiona.

Przez mgnienie nie wiedziała, co się z nią dzieje. I choć później tłumaczyła sobie, że to efekt męczącego lotu, prawda była inna – ogarnęło ją niezbite przeświadczenie, że już to kiedyś przeżyła. Zaraz potem straciła świadomość.

Gdy się ocknęła, leżała na kanapce w rogu przedpokoju. Will klęczał na podłodze, trzymając ją za rękę i nie odrywając od niej zatroskanego spojrzenia. Letty stała kilka kroków dalej, gniotąc w dłoni białą chusteczkę i powtarzając bez przerwy:

– Amé, moja Amé.

– Przepraszam – wymamrotała, z trudem podnosząc głowę i próbując usiąść. – Nie wiem, co mi się stało.

– Miałaś ciężki dzień – rzekł Will, nie wypuszczając jej ręki. – Za dużo od ciebie chciałem.

– Nie, nie mów tak... – Przyłożyła rękę do czoła. – Po prostu jestem trochę zmęczona.

Letty usłyszała jej głos, rzuciła się w jej stronę.

– Moja kochana dziewczynka! Jak się czujesz? Już ci lepiej?

Amy skinęła głową.

Starsza pani rozpromieniła się w uśmiechu.

– Dzięki Bogu. Nareszcie znów jesteś w domu, Amé. Tyle się na ciebie naczekaliśmy!

Amy upiła łyk wody podanej jej przez Willa.

– Zabierzmy ją do pokoju – powiedziała Letty do księcia. – Niech jak najszybciej poczuje się tu u siebie. Musi nabrać sił. Tak się cieszę!

– Czy pokój jest przygotowany?

Letty pokiwała głową.

– Wszystkiego dopilnowałam – zapewniła z przejęciem. Odwróciła się do Amy, uśmiechnęła szeroko. – Masz ochotę poleżeć w swoim dawnym pokoiku?

– Mów po angielsku – wtrącił Will. – Ona cię przecież nie rozumie.

Letty posłała mu pytające spojrzenie, a potem popatrzyła na Amy.

– Kochanie, rozumiesz, co mówię, prawda?

Amy kiwnęła głową. Miała wrażenie, że wyłania się z otaczającej ją mgły.

– Oczywiście.

Letty spojrzała na Willa. Na jego twarzy malowało się niepomierne zdumienie.

– Myślałem, że nie znasz niemieckiego.

– Bo nie znam.

– Nie znasz? Jak w takim razie odpowiedziałas na pytanie Letty?

Amy zmarszczyła czoło.

– Odpowiedziałam po angielsku – odparła, dziwiąc się, że pyta ją o coś tak oczywistego.

– To prawda – odrzekł spokojnie. – Ale Letty zadała pytanie po niemiecku.

Godzinę później, gdy Amy, zainstalowana w przygotowanej dla niej sypialni, pozostała pod czujnym spojrzeniem wpatrzonych w nią Letty, Will poszedł do siebie, by w spokoju zastanowić się nad sytuacją.

Nie ma wątpliwości, że Amy jest księżniczką. Wystarczy popatrzeć na portret Lily. Zarzeka się, że nie zna niemieckiego, ale bez problemu zrozumiała pytanie Letty. Jak wyjaśnić ten fenomen? Czyż nie jest to dodatkowe potwierdzenie?

Jednego tylko nie przewidział – że ona będzie taka sceptyczna. Tyle go kosztowało, by natrafić na jej ślad, dotrzeć do niej. Wreszcie ją odnalazł i naiwnie sądził, że najgorsze już za nim.

Był pewien, że teraz już pójdzie jak z płatka. Wejdzie do księgarni, powie, co go sprowadza, i pomoże zanieść walizki do samochodu. Rozbawiło go, gdy zażądała „suchych faktów”, jak to ujęła. Był pewien, że aktówka pełna dokumentów, które na wszelki wypadek zawczasu kazał przełożyć na angielski, rozwieje jej wątpliwości.

Okazało się, że nie. Jednak nie to go zbiło z tropu. Intuicyjnie czuł, że Amy szuka wymówki, by nie być Amelią.

Wcale nie cieszy jej perspektywa zostania monarchinią. Nie jest mu wdzięczna, że dzięki niemu ma szansę dotarcia do swoich korzeni.

Przez jego życie przewinęło się wiele kobiet. Każda z nich oddałaby wszystko, by zostać księżniczką. Dlaczego Amy jest taka oporna?

To pytanie nie dawało mu spokoju.

Odłożył portret. Już miał wychodzić z gabinetu, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Wszedł Franz Burgess, jego osobisty sekretarz. Wcześniej był sekretarzem jego ojca.

– Przepraszam, jaśnie panie – odezwał się. – Czy pani już jest u siebie?

– Tak. – Nie wdawał się w szczegóły. Nie miał stuprocentowej pewności, że Franz akceptuje jego posunięcie. Może jest przeciwny wprowadzaniu na tron córki byłego monarchy.

Przez chwilę Franz stał w milczeniu. Zamknął drzwi.

– Czy mogę z panem zamienić słowo? – zapytał.

Will usiadł, gestem wskazał mu krzesło obok.

– Proszę.

Franz nie skorzystał z zaproszenia. Stał przy biurku.

– Doszły do mnie pewne plotki – zagaił. – Nie wszystkim podoba się jej przybycie.

Will odchylił się, obrzucił go uważnym spojrzeniem.

– Ty też do nich należysz?

Franz wyprostował się sztywno.

– Moje zdanie nie ma żadnego znaczenia. Nie mnie się wypowiadać w takich kwestiach.

Will zawahał się.

– Franz – rzekł poważnie. – Znasz moje zdanie. Wiesz, że według mnie ona jest prawowitą spadkobierczynią tronu.

– Tak, jaśnie panie.

– I kategorycznie żądam okazywania jej należnego szacunku.

Zrozumiano?

– Jak najbardziej, sir. Will uniósł brew.

– Zechcesz powtórzyć to reszcie służby, dobrze?

– Oczywiście, proszę pana.

Rozległ się dźwięk, jakby ktoś cicho zapukał do drzwi. Will popatrzył na Franza. – Słyszałeś coś?

Franz potwierdził skinieniem głowy.

– Ktoś puka do drzwi.

Zdecydowanym krokiem podszedł do masywnych dębowych drzwi, otworzył je. Na progu stała Amy. W lekkim szlafroczku z zielonego jedwabiu, z upiętymi z tyłu głowy włosami, wydawała się delikatna i krucha.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę – uśmiechnęła się nieśmiało.

– Wcale nie przeszkadzasz. – Widząc niepewną minę, z jaką patrzyła na Franza, dodał: – To już wszystko. Dziękuję.

Franz wyprostował się jak struna, stuknął obcasami i z powagą skinął głową. Po czym opuścił gabinet. Amy odprowadziła go wzrokiem.

– Strasznie poważnie się tu do ciebie odnoszą – podsumowała.

Książę roześmiał się.

– Dla ciebie to niepojęte, co? Zarumieniła się.

– Och nie, źle mnie zrozumiałeś. Chciałam tylko powiedzieć... – płątała się – że jesteś taki młody i taki... – Policzki płonęły jej ogniem.

– Jaki? – podchwycił, ciekawy, co o nim myśli.

Przez chwilę w skupieniu patrzyła na niego, milcząc. Uciekła wzrokiem.

– W Stanach nikogo się nie traktuje w taki sposób. – Wzruszyła ramionami. – Nawet prezydenta.

– Przyzwyczaisz się.

Wyglądało, że chce zaprotestować, powtórzyć, że wcale nie wiadomo, czy tu zostanie, jednak nic nie powiedziała. Popatrzyła na niego tak, że serce zabiło mu mocniej.

– Nie zrażasz się łatwo, co?

– To jedna z moich większych zalet.

– Podobnie jak skromność.

– Tego mi nie brakuje. – Korciło go, by podejść i wziąć ją w ramiona.

W tym świetle wygląda tak uroczo, porywająco. – Co cię do mnie sprowadza?

– W sumie to nic takiego – zaczęła z zakłopotaniem. – Chciałam zadzwonić, ale moja komórka jakoś nie działa. Próbowałam z pokoju, ze stacjonarnego, i też mi się nie udało. Może najpierw trzeba wyjść na miasto?

– Nie, dzwoni się bezpośrednio. Amy bezradnie rozłożyła ręce.

– W ogóle nie ma żadnego sygnału.

Pewnie zerwany kabel. W starym zamku to nic nowego. Mógłby to od ręki naprawić, ale wolał nie iść z nią do jej sypialni. Za duże ryzyko. Niepotrzebne i niewskazane.

Bliższy układ z przyszłą monarchinią nie wchodzi w grę.

– Zaraz się tym zajmę. Zadzwonię, by ktoś przyszedł go naprawić.

Czasami kabel nie kontaktuje, to się zdarza.

Amy popatrzyła na zegarek. Coś ją dręczyło.

– Dzięki. – Już miała odejść, ale Will ją zatrzymał.

– Amé, poczekaj.

Odwróciła się, popatrzyła na niego.

– Słucham?

– Denerwujesz się czymś?

Uśmiechnęła się blado.

– Zawsze można wszystko po mnie poznać. – Pokręciła głową. – Martwię się o rodziców. Powinnam była od razu do nich zadzwonić, jak tylko dojechałam. Pewnie umierają z niepokoju. Może mogłabym zadzwonić z innego aparatu?

– Oczywiście. – Podszedł do telefonu, podniósł słuchawkę. Podsunął ją w stronę dziewczyny. – Proszę. Nie śpiesz się, rozmawiaj, ile trzeba. Przez ten czas pójdę do ciebie i zorientuję się, co się da zrobić.

Oczy błysnęły jej radośnie.

– Książę złota rączka! – zażartowała.

– Wyślę kogoś innego, jeśli to ci bardziej odpowiada – odrzekł z chłodną rezerwą. – Ale to może zabrać więcej czasu.

Położyła mu rękę na ramieniu.

– Przepraszam, wcale nie chciałam, żeby to naprawił ktoś inny.

Chodziło mi tylko... jesteś przecież księciem. Nigdy bym nie przypuszczała, że potrafisz naprawić telefon.

Czuł na skórze ciepło jej dłoni. Przeniósł wzrok na jej twarz.

– Skończyłem inżynierię na uniwersytecie – wyjaśnił, choć dobrze wiedział, że ona wcale nie podważa jego kwalifikacji.

– Człowieku, z jaką chęcią bym cię zabrała do domu!

– Słucham?

– Ciągle mam jakieś awarie. Żeby włączyć ekspres do kawy, muszę zgasić telewizor. Czasami naprawdę mam tego serdecznie dość.

– W takim razie zostań tutaj. Nigdy więcej nie będziesz musiała się martwić o ekspres. – Uśmiechnął się. – Tylko telefony czasami odmawiają posłuszeństwa.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Wzruszyła ramionami.

– Tak to już chyba musi być, jak nie jedno, to drugie.

– To idę, a ty sobie w spokoju dzwoń – zmienił temat. – Zobaczymy się jutro. W razie jakichś problemów śmiało zwracaj się do Letty albo Christiana.

– Dobrze. Dzięki.

Wyszedł, nie czekając dłużej. Miał nadzieję, że zdąży usunąć awarię, nim Amy wróci do siebie.

Mógł zadzwonić po zamkowego elektryka. Jednak nie chciał, by ktoś obcy wchodził do jej pokoju. Może przesadzał, jednak słowa Franza zasiały w nim niepokój.

Pchnął drzwi sypialni Amy, przestąpił próg. I nagle z drugiej strony szerokiego łóżka doszedł go zduszony dźwięk.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Kto tam jest? – krzyknął, szybko wchodząc do środka.

– To ja, jaśnie panie – usłyszał głos podnoszącego się Christiana.

Mężczyzna skrywał ręce za plecami.

Will zatrzymał się zaskoczony.

– Co ty tu robisz?

– Przyszedłem zobaczyć telefon... – Pokazał na aparat. – Nie działa.

Chciałem... myślałem, że może go jakoś naprawię.

– Aha – mruknął Will. – I co, naprawiłeś?

Christian potrząsnął głową, wyciągnął przed siebie drugą rękę.

Trzymał w niej kawałek przewodu.

– Boję się, że tylko pogorszyłem sprawę.

Will zmełł pod nosem przekleństwo. Christian chciał jak najlepiej.

– Ja się tym zajmę – rzekł.

– Bardzo przepraszam, jaśnie panie. To moja wina. Otworzyły się drzwi. Letty, nucąc coś, wpadła do środka.

– No i jak, Christian? Udało ci się... – zaniemówiła na widok księcia. –

Dobry wieczór, jaśnie panie – dygnęła.

– Czy udało mi się naprawić telefon? – głośniejszym głosem niż trzeba zapytał

Christian. – Boję się, że nie. Ale jego wysokość powiedział, że może coś zaradzi.

– Och, to wspaniale! – ucieszyła się.

– Lepiej stąd chodźmy – Christian miał nietęgą minę.

– Chyba że mógłbym się na coś przydać? – Popatrzył na księcia.

– Nie, dziękuję.

Pośpiesznie wyszli na korytarz. Po tylu latach nie dziwiło go ich czasem dziwne zachowanie. Przyzwyczyił się. Może na nich liczyć, oni nie zawiodą. I w razie potrzeby zawsze wyciągną pomocną dłoń.

Nie odwrócili się od niego w tych ciężkich chwilach, jakie przeżywał po śmierci Elli. Byli zaręczeni, planowali wspólną przyszłość. Gdy zginęła, wpadł w depresję. Siebie obciążał winą za jej śmierć. Gdyby wtedy wybrał inny dzień, łagodniejszy stok... Gdyby został z nią, nie umawiał się na dole, gdyby... gdyby... gdyby...

Letty i Christian wychodzili ze skóry, by wyrwać go z tego stanu, poprawić mu nastrój. Zainscenizowali „wypadek”, w którym Will miał „uratować” Letty. Starsza pani zaczęła się na drabinie koło kuchni, czekając na księcia idącego po poranną kawę. Letty niechcący się omsknie, a Will wtedy ją złapie. Na nieszczęście do kuchni wszedł Christian, który czegoś zapomniał i nie zdążył jej uprzedzić. Oboje byli tak poturbowani, że nie obeszło się bez lekarza.

Wprawdzie wyszło inaczej, niż planowali, jednak ich wyczyn pomógł mu otrząsnąć się z odrętwienia. Zrozumiał, że są ludzie, którym leży na sercu jego dobro.

Wtedy go olśniło. Pojął, że dla swoich poddanych może działać znacznie więcej jako Uczący się członek rządu niż jako marionetkowy książę.

Temu celowi się poświęci. Widać nie jest mu pisana rola męża i ojca, może sobie na to nie zasłużył. Ale powinien zrobić coś dla swego ludu.

Rozpoczął intensywne poszukiwania księżnej Lily. Minęło kilka miesięcy, nim wyszło na jaw, że księżna i jej mąż od dawna nie żyją. Odnalazł za to ich córkę. Amé.

Sądził, że teraz już pójdzie łatwo. Nie przeszło mu przez myśl, że Amy okaże się taka podejrzliwa. Może to złe określenie. Jest nie tyle podejrzliwa, co nadzwyczaj inteligentna. I uczciwa.

I tu pojawia się kolejny nieprzewidziany problem. Jego plan nie zakładał osobistych relacji z odnalezioną księżniczką. Miała pozostać obcą osobą. Jest znacznie młodsza, przynajmniej z dziesięć lat. W dodatku jest inna niż dziewczyny, z jakimi dotąd miał do czynienia. Nie jest łagodna i słodka jak Ella. Wie, czego chce, potrafi dochodzić swego.

Cóż, ich znajomość nie wyjdzie poza przyjacielski układ. Gdy Amy przejmie władzę, może czasami będzie potrzebowała jego rady.

Co też nie jest do końca pewne, pomyślał, klękając na podłodze i uważnie przyglądając się zerwanym kablom. W otoczeniu Amy znajdzie się wielu skorych do doradzania i pomocy.

Połączył kable. Musi przysłać kogoś, by zabezpieczył je izolacją. Lepiej trzymać się z daleka od jej pokoju. Zwłaszcza dzisiaj.

Podniósł słuchawkę. Sygnał jest, telefon działa. Pochylił się, by przykręcić kontakt. Niemal kończył, gdy usłyszał odgłos otwieranych drzwi. To pewnie Amy. Nuciała pod nosem.

– Telefon naprawiony. – Wyprostował się. Amy, odwrócona tyłem, kładła na fotelu cieniutki szlafrok.

Odwróciła się raptownie, krzyżując ramiona na piersi.

– Przepraszam – rzekł. Szedł z wyciągniętymi rękami.

– Co ty robisz? – Cofnęła się.

– Chcę ci to podać. – Złapał jej szlafrok i pośpiesznie zarzucił jej na ramiona.

– O Boże. – Zasłoniła twarz rękami. Przeraził się, widząc, że wstrząsa nią łkanie.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałem. – Leciutko dotknął jej barku i natychmiast przeląkł się, że to tylko pogorszy sytuację. Jak oparzony cofnął rękę.

Popatrzyła na niego. Łzy płynęły jej z oczu. Poczuł skurcz w żołądku. Nie miał pojęcia, jak się teraz zachować. Odejść? Spróbować ją uspokoić, coś powiedzieć?

– Amé, z obiecuję ci, że ja naprawdę nie chciałem... – gorączkowo szukał właściwych słów. – Wcale nie chciałem się do ciebie zalecać.

– Wiem. – Otarła policzki. Dopiero teraz zobaczyła, że śmieje się do łez. – Gdybyś teraz zobaczył swoją minę! – wydusiła i znowu zaniósła się śmiechem.

– Moją minę?

Amy kiwnęła głową.

– Przestraszyłeś mnie, a ja chyba przestraszyłam ciebie. Wyglądałeś, jakby ktoś przyłapał cię bez majtek. – Znowu otarła łzy z policzków. – Przepraszam, chyba jestem trochę rozkojarzona po tym długim locie – dodała ze śmiechem.

Zamurowało go.

Po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów. Amy wyprostowała się, przybrała poważną minę.

– Pewnie nie wypada mówić o księciu, że wygląda jak ktoś przyłapany bez majtek.

– Owszem, do tej pory jeszcze nikt mi tego nie powiedział – rzekł ostrożnie.

– To tylko takie powiedzenie. – Uśmiechnęła się. –I jeszcze jeden dowód na to, jaka byłaby ze mnie księżniczka.

– Czy ja wiem? Dla ludzi to może odświeżająca odmiana.

Zawiązała pasek szlafrocza.

– Miło to ująłeś.

– Powiedziałem szczerze. – Przytrzymał jej spojrzenie. – Ja sam tak uważam.

Zamrugła.

– Naprawdę?

Potwierdził kiwnięciem głowy. Ledwie się powstrzymywał, by jej nie dotknąć.

– Naprawdę. – Powietrze między nimi gęstniało. Zrobił krok do tyłu. – Telefon już działa. Udało ci się dodzwonić do rodziców?

Włożyła rękę w kieszenie, cofnęła się o krok.

– Tak.

– To dobrze.

Zaległa cisza.

– No to do jutra – powiedział Will.

– Do jutra.

– Zaraz po śniadaniu lekarz pobierze ci krew.

– Nie ma sprawy.

Will kiwnął głową.

– No to do zobaczenia.

– Do zobaczenia. Dobranoc.

– Dobranoc.

Wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Zatrzymał się. Co mu się stało? Zachowuje się jak idiota. Co w niej jest, że denerwuje się przy niej jak zadurzony sztubak?

Może tak reaguje, bo do tej pory nie zetknął się z kimś takim jak ona. Jest otwarta, mówi, co myśli. To dla niego coś całkiem nowego.

Prawdę mówiąc, to jest odświeżająca odmiana. Przez całe życie ludzie odnosili się do niego z unizonym szacunkiem należnym koronowanej głowie. Ci, którzy nie pogodzili się z przewrotem, ukrywali przed nim swoje prawdziwe odczucia. Nikt nie traktował go normalnie. Nawet Ella. Nadskakiwała mu, przedkładała jego potrzeby nad swoje własne.

Między innymi dlatego czuł się odpowiedzialny za jej śmierć. Nie była dobrą narciarką. Podejrzewał, że w ogóle nie pociągał jej ten sport, tylko udawała. Koniecznie chciała dotrzymać mu kroku. I uparła się, że z nim pojedzie.

Nie lubił do tego wracać. Los potraktował go okrutnie. Widać w jego życiu nie ma miejsca na miłość. A już na pewno na poważniejszy związek. Co najwyżej na przelotną miłość.

Nie zakocha się więcej.

I na pewno nie w tej nieustraszonej, bezpośredniej, niebieskookiej Amerykance, która w niedalekiej przyszłości przejmie od niego koronę.

Ćwierć wieku temu jego rodzina zmiotła z tronu jej rodziców, on zadośćuczyni tamtej niesprawiedliwości. Ale nie dopuści, by teraz Amy zawojowała jego serce.

Przewracała się z boku na bok, daremnie próbując zasnąć. Miękki materac, delikatna jak puch, ciepłutka pościel. A ona wstrząsa się z zimna.

Może to zmęczenie po podróży. To był długi dzień. Obcy kraj, inny kontynent. Musi się do wszystkiego przyzwyczaić.

Chociaż... chociaż może to coś innego. Leży sobie wygodnie w tym królewskim łóżu, wsłuchuje się w ciszę. I czuje się jakoś dziwnie. Jakby była u siebie. Choć czegoś jej jednak brak.

Być może to te długie, ginące w oddali korytarze, wysokie sklepienia, cichnące w dali echo? Atmosfera starego zamczyska. Will mieszka tu sam.

Niedokładnie sam, poprawiła się w duchu, jest przecież mnóstwo służby. Ale służba to nie to samo co rodzina.

Pewnie czuje się tu samotny, przemknęło jej przez myśl.

Może lubi być sam. Może mu to odpowiada. Jest przecież przystojnym mężczyzną, nawet bardzo przystojnym. Nie powinien mieć problemu z kobietami. Wzmianki, jakie przeczytała na temat widywanych z nim piękności, tylko to potwierdzały. Jednak jest sam.

Trudno go zrozumieć. Zresztą nie warto się tym przejmować, póki nie wiadomo, czy ona w ogóle tu zostanie.

Gdy pierwszy raz usłyszała opowiedzianą przez niego historię, uznała to za bajkę. Nawet teraz nie umiała wyobrazić sobie, że jest księżniczką. Jednak fakty są niezaprzeczalne. I ten portret. Była w szoku, gdy go ujrzała. Podobieństwo jest uderzające.

A jeśli Will zobaczył gdzieś jej zdjęcie, dostrzegł podobieństwo i na tej podstawie uznał, że pasuje do jego planu? Na świecie jest wiele osób, które są do siebie podobne kubek w kubek, choć nie łączy ich żadne pokrewieństwo.

Dopóki nie będzie wyników, nie powinna robić sobie żadnych nadziei. Łudzić się, że odnalazła swoje korzenie. Potraktuje to jako emocjonującą wycieczkę, nic więcej.

Z tą myślą usnęła.

Obudziła się rano, gdy do pokoju weszła Letty. Niosła tace ze śniadaniem. Przyjemny aromat świeżo zaparzonej kawy wypełnił pomieszczenie. Amy usiadła.

– Która godzina?

– Po dziesiątej, złotko. – Letty postawiła tacę. – Nie chciałam cię budzić, ale lekarz będzie za godzinę.

– Po dziesiątej? – Przetarła oczy ze zdumienia. Popatrzyła na zegarek.
– Aż nie mogę uwierzyć.

– Miałaś wczoraj długi dzień, kochanie. – Letty sięgnęła po srebrny dzbanek, naląła kawę do filiżanki z cieniutkiej porcelany. – Z cukrem i śmietanką?

– Tylko z cukrem. Dziękuję.

– Tak jak twoja mama – uśmiechnęła się Letty. – Nie przepadała za słodyczami. Z wyjątkiem czekolady. Uwielbiała moją czekoladę na gorąco.
– Podała Amy filiżankę.

Amy upiła łyk mocnej, gorącej kawy. Smakowała po prostu przepysznie.

– Dziś w nocy znowu padał śnieg. – Letty mówiła po angielsku z lekkim akcentem. Nałożyła na talerzyk croissanta, na drugi porcyjkę masła i dżemu malinowego. – Jest całkiem ładnie. Może rozsunać zasłony?

– Bardzo proszę – odparła. Wzięła od niej talerz. – Dziękuję. – Przekroiła rogalik, rozsmarowała masło i dżem. Odgryzła kęs. Delikatny croissant rozpływał się w ustach. – Och, jaki pyszny!

– Dzieło Annabelle – powiedziała Letty, rozsuwając ciężkie story. Promienie słońca wpadły przez okna, jasnym blaskiem oblewając pokój utrzymany w zgaszonych różach i złocie. – Książę przepada za jej wypiekami.

Amy, podnosząca do ust filiżankę, znieruchomiała.

– Wspominał mi o tym w samolocie – rzekła z zaskakującym dla niej samym chłodem.

Letty odwróciła się, oczy jej się śmiały.

– Nic więcej się za tym nie kryje.

– To nie moja sprawa. – Zajął się kawą. Korciło ją, by pociągnąć Letty za język, jednak nie zdobyła się na to. Nie żeby ją to szczególnie obchodziło, to nie jej interes. Jednak skoro ją pocałował... Jeśli zrobił to, będąc z kimś związany, to niezbyt dobrze o nim świadczy.

– Podać ubranie? – spytała Letty, otwierając drzwi garderoby.

– Jeszcze nie zdążyłam się rozpakować. – Amy odrzuciła kołdrę, wstała. – Wczoraj tyle się działo, że zabrakło mi czasu.

– Ja już o to zadbałam, duszko. – Letty wynurzyła się z garderoby, niosąc dżinsową sukienkę. – Może być ta? – zapytała.

– Oczywiście. I bardzo dziękuję za rozpakowanie bagaży. – Nie była przyzwyczajona do takiej obsługi. – Naprawdę nie musiałaś się tym kłopotać.

Letty popatrzyła na nią z uśmiechem.

– Zależy mi, byś czuła się tutaj jak najlepiej. Wydawała się tak zadowolona z siebie, że Amy nie miała

serca przedstawiać jej swoich racji. Uśmiechnęła się tylko.

– Myślałaś już, co włożysz na bal? – zapytała Letty.

– Słucham? – Chyba się przesłyszała.

– W przyszłą sobotę mamy doroczny bal zimowy – wyjaśniła Letty. – Książę Wilhelm z pewnością ci o tym powiedział.

– Ależ skąd. – Doroczny bal zimowy. W zamkowych salach balowych. Czy to nie bajka? – Wątpię, bym była na liście gości.

Letty roześmiała się w głos.

– Księżniczka na liście gości? Oczywiście, że nie. Ty będziesz gospodynią balu.

Zaniemówiła z wrażenia.

– Gospodynią?

– Jakżeby inaczej? – Letty rozłożyła ramiona. – Jesteś księżniczką.

– Letty, to jeszcze wcale nie jest pewne – mitygowała ją. – Sama nie bardzo w to wierzę. I myślę, że raczej nie powinnaś robić sobie takich nadziei.

Letty cofnęła się. Była poruszona.

– Nie wierzysz, że księżna Lily była twoją mamą? Chyba nie to chciałaś powiedzieć?

– Przykro mi, ale...

– Dziecko, czy ty nie widziałaś się w lustrze? Nie widzisz, jak bardzo jesteś do niej podobna?

– Jest pewne podobieństwo, jednak...

– Tylko tyle? Kochanie, jesteś jak skóra zdjeta z księżnej Lily. – Letty żarliwie przygarnęła ją do piersi. – Poza tym ja bym ciebie poznała na końcu świata. Znam cię od niemowlęcia, byłaś moim słoneczkiem. Jak twoja mama. Wszędzie bym cię poznała.

Amy nie miała serca zaprotestować.

– Niedługo będą wyniki testów, wtedy to się wyjaśni. Letty popatrzyła na nią sceptycznie.

– Tak mi smutno, że mnie nie poznajesz, że nic nie pamiętasz. Ani zamku, ani swojej mamy. Choć to nic dziwnego. Byłaś taka malutka, kiedy cię stąd wywieziono.

Poczuła ucisk w gardle.

– To dawne dzieje – rzekła z udanym spokojem. I szybko zmieniła temat: – Chyba powinnam iść na dół, bo lekarz przybędzie lada moment.

– Masz rację – rzekła Letty, podając jej sukienkę. Przebrała się dyskretnie, zapięła guziki. Podeszła do lustra, by się uczesać.

Letty stanęła tuż za nią, dotknęła jej włosów.

– Jesteś jak twoja mama – powiedziała ponownie. – Bez dwóch zdań.
Witaj w domu, Amé. Tak bardzo tu ciebie brakowało.

Starsza pani patrzyła na nią z takim wzruszeniem, że Amy nie mogła się pohamować. Objęła ją serdecznie.

– Księżna Lily była szczęściarą, że ciebie miała. Byłaś jej ostoją.

– Ale za krótko – westchnęła Letty. – Teraz wszystko się zmieni –
dodała raźniej. – Nareszcie będzie jak trzeba – podsumowała z uśmiechem.
– To jak, jesteś gotowa?

– Jeszcze tylko buty.

– Już je niosę! – Letty rzuciła się do garderoby. Wróciła, niosąc buciki,
które Amy zwykle zakładała do tej sukienki.

Darowała sobie pytanie. Założyła je i podążyła za Letty, prowadzącą ją
długimi korytarzami, a potem schodami w dół. Znalazły się w sali przyjęć.

Pierwszą osobą, jaką dostrzegła, był Will. Miał na sobie ciemny sweter
i sprane niebieskie dżinsy. Nie wyglądał jak monarcha, co jeszcze bardziej
ją ujęło.

Uczucia, jakie ją ogarnęły, zaskoczyły ją. Jego widok od razu dodał jej
otuchy, podbudował. I jeszcze coś. Miała wrażenie, że poza nimi nic nie
istnieje, wszystko znikło. Są tylko oni dwoje. Wspomnienie tamtego
pocałunku stało się wyraziste jak nigdy.

Czy on też to pamięta?

Odepchnęła od siebie te myśli. To bez sensu. Skupia się na nim tylko
dlatego, że czuje się tu obco. I to, co się dzieje, może wywrócić jej życie do
góry nogami. Dlatego widzi w Willu ucieczkę, kogoś, kto w razie czego
wyciągnie do niej pomocną dłoń, kogo zna jeszcze ze Stanów.

Tylko w nim może znaleźć oparcie.

W obliczu tego, co jest przed nią, czuła się bezradna. Choć chyba niepotrzebnie. W końcu w każdej chwili może stąd wyjechać, na nic się nie oglądając.

Will spostrzegł jej nadejście, oczy mu zajaśniały. Podeszedł do niej.

Serce jej biło w rytm jego kroków.

– Dzień dobry, Amé. Jak się spało?

– Bardzo dobrze – odparła z udanym spokojem. – Spałam, jakby ktoś mnie uśpił.

Zmarszczył brwi, przez chwilę milczał.

– Musiałaś być strasznie zmęczona.

– Byłam. – Poczowała ukłucie chłodu, skrzyżowała ramiona. – Czy któryś z tych panów to lekarz?

– Tak. Doktorze Trilling! – zawołał w stronę stojącej nieco dalej grupki mężczyzn. Wysoki, siwowłosy mężczyzna odwrócił się i ruszył w ich kierunku.

– Tak, wasza wysokość?

– To jest Amy Scott, doktorze – przedstawił ją Will. Była mu wdzięczna, że poprzestał tylko na tym.

– Dzień dobry. – Wyciągnęła rękę na powitanie.

– Miło mi panią poznać. – Doktor uprzejmie skinął głową. – Bardzo wiele o pani słyszałem.

Amy niepewnie popatrzyła na Willa.

– Informacje szybko się rozchodzą – odparł, widząc jej pytające spojrzenie.

– Ano tak.

– Jest pani gotowa? – zapytał lekarz. – To zajmie tylko chwilę. Zależy mi, by jak najszybciej dostarczyć próbkę do laboratorium.

– Też jestem za tym – poparła go Amy. Czuła na sobie wzrok Willa. –
Dokąd mam iść?

Doktor wskazał krzesło i poprosił, by podciągnęła rękaw. Will stanął
obok niej.

– Nie będzie bolało – zapewnił ją.

– Już nie raz pobierano mi krew – uśmiechnęła się, rozczulona jego
przejętą miną. – Nie martw się o mnie... Och!

– Przepraszam. – Lekarz poluzował gumową opaskę. – Czasami może
trochę uciskać.

Popatrzyła na Willa; spointował to wzruszeniem ramion.

Odwróciła wzrok, popatrzyła na strzykawkę szybko napełniającą się
krwią. Oto jej przyszłość. Od tego badania tyle zależy. Może pozna
odpowiedzi na wiele pytań. Jeśli Will ma rację... Nim się spostrzegła, lekarz
wyciągnął strzykawkę, przykleił opatrunek.

– To wszystko, czego nam trzeba – powiedział, podając fiolkę
drugiemu mężczyźnie, który wypisał na niej imię i nazwisko Amy. –
Postaram się, by wyniki były znane jak najszybciej.

– Świetnie – rzekł Will.

Odprowadzała wzrokiem towarzyszącą lekarzowi grupę. Gdy wyszli,
w sali zrobiło się bardzo pusto.

– Sporo osób jak na jedno badanie krwi – zauważyła.

– Jest wiele osób żywo zainteresowanych prawidłowością i
rezultatem tego badania – odparł. – To powinno cię uspokajać.

Roześmiała się.

– Sama nie wiem, co na tym etapie może mnie uspokoić.

– Mam nadzieję, że prawda. – Zajrzał jej głęboko w oczy. – Liczę, że
dzięki niej odzyskasz spokój. Gdy potwierdzi się twoje prawo do tronu.

Chciałaby w to wierzyć, ale wolała być ostrożna.

– Will, ty nawet nie dopuszczasz do siebie myśli, że może być inaczej. Że ja nie jestem osobą, za którą mnie bierzesz. Też mam nadzieję, że się nie mylisz, ale może nas spotkać niespodzianka.

– Ty już nie raz mnie zaskoczyłaś. – Pochylił głowę w bok, uśmiechnął się. –I nie wątpię, że znowu to zrobisz. Ale ten test nie będzie niespodzianką. Wiem, kim jesteś. I liczę na to, że się z tym pogodzisz, gdy już poznamy wyniki.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nieoczekiwanie ich rozmowę przerwało pojawienie się Christiana.

– Mógłbym zamienić z panem kilka słów? – Z przeproszącą miną popatrzył na Amy i dodał: – Na osobności.

– Proszę wybaczyć – szybko rzekła Amy. – Na stole chyba widziałam sok pomarańczowy, pójdę się napić. A wy, panowie, spokojnie sobie porozmawiajcie.

Will odprowadził ją wzrokiem, potem odwrócił się do zafrasowanego Christiana.

Amy obserwowała ich z drugiego końca sali. Will wygląda rewelacyjnie. Jak księżę z bajki. Wysoki, pełen uroku i tak przystojny, że od patrzenia na niego ogarniała ją jakaś dziwna, słodka tęsknota. W dodatku jest prawy i szlachetny, ma na względzie jej dobro.

Po chwili Will podszedł do niej.

– Christian i Letty poważnie się martwią, że nie zechcesz wziąć udziału w balu. Coś mi świta, że widzą cię w roli Kopciuszka.

– Są tacy uroczy – uśmiechnęła się. – O tym balu usłyszałam dopiero dziś rano. Ma odbyć się za tydzień. Kto wie, może do tego czasu już mnie tu nie będzie.

Will potrząsnął głową, uśmiechnął się lekko.

– Do tego czasu może już będziesz księżniczką Amelią z Lufthanii. Oficjalnie uznana. Jeśli tak się stanie, twoja obecność na balu będzie jak najbardziej oczekiwana.

– Nie chcę okazać się małostkową nudziarą, ale moja obecność w księgarni też jest oczekiwana. – Jasne, że wolałaby zostać na balu, ale nie

miała złudzeń co do wyniku testów. – Nie zapominaj, że mam swoje życie, swoje sprawy.

– Którymi spokojnie możesz kierować z Lufthanii, jeśli po koronacji zdecydujesz, że chcesz zatrzymać księgarnię. – Podszedł do niej bliżej.

Teraz widziała już tylko jego. Jakby cała reszta przestała się liczyć, jakby nikogo więcej tu nie było.

– Czy w Stanach jest coś, dla czego kategorycznie chciałabyś tam wrócić?

Poczuła, że buzia jej płonie.

– Tam jest moje życie, to mnie tam ciągnie. – Wiedziała, że powinna się cofnąć, ale nie zrobiła tego.

– A co dokładnie? – Zajrzał jej w oczy. – Rodzice? Bez trudu możemy ich tutaj ściągnąć. Księgarnia? Twoja pracownica? Noce spędzane samotnie?

– Nic nie wiesz o moim prywatnym życiu. – Pośpiesznie zrobiła krok do tyłu. – I nie masz prawa sugerować, że jest nic niewarte.

– Wcale tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. – Spiorunowała go wzrokiem. – Posłuchaj, wasza wysokość. Wprawdzie nie wypisują o mnie w gazetach i nie pojawiają się na billboardach, ale moje życie jest nie mniej warte niż twoje!

– Może nawet więcej – powiedział spokojnie, bynajmniej nieporuszony jej wybuchem. – Źle mnie zrozumiałaś. Chodzi mi o coś innego. Nie stawiam pod znakiem zapytania jakości czy wartości twojego życia; ważne jest, jak zamierzasz je przeżyć. Domyślam się, jak wiele znaczysz dla swoich klientów, jak wiele oni znaczą dla ciebie. Ale teraz otwiera się przed tobą ogromna szansa. Możesz mieć wpływ na życie całego narodu. Wprawdzie małego – dodał – jednak to cały naród.

– Są setki, może nawet tysiące ludzi bardziej predestynowanych do objęcia tronu niż ja.

– Nic podobnego – powiedział, dotykając jej policzka. – Nikt inny nie może zająć twojego miejsca.

Patrzyła na niego w milczeniu.

– Powiedz mi – odezwał się po chwili. – Czy jest ktoś, do kogo chciałabyś wrócić? – Zawahał się. – Mężczyzna?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Czyżbyś nie miał takich informacji?

– W tej dziedzinie nie zebrałem zbyt wielu danych. I nic dziwnego.

– Co chciałbyś wiedzieć?

W wieku dwudziestu ośmiu lat miała za sobą tylko jeden poważniejszy związek, w dodatku nieudany. Kolega z college[^] długo musiał się starać, nim wreszcie mu zawierzyła. Wtedy zostawił ją dla koleżanki z akademika. Zarzucił jej, że jest emocjonalnie niedostępna i zimna.

Od tamtej pory z nikim się nie spotykała. Nie miała ochoty.

– Chciałbym wiedzieć, czy masz tam kogoś bliskiego sercu. – Zawahał się znowu. – Kogoś, kogo powinniśmy tu sprowadzić?

Zaśmiała się gorzko. Nie ma nikogo, do kogo chciałaby wrócić. Nikogo, kto za nią tęskni. Nawet kota.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć? – zapytała, maskując zdenerwowanie. Przejmuje się tym, czy jego to obchodzi, czy tym, że dla niego to bez znaczenia? Sama nie wiedziała. Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

– Bo to może mieć wpływ na twoją decyzję o pozostaniu w Lufthanii.

– Moja decyzja będzie zależała tylko ode mnie – odparowała. – Nikt inny nie będzie mieć na nią wpływu. – Nawet ty, dodała w duchu. Mogłaby

tu zostać, poznać go lepiej, objąć tron i być blisko Willa. Kusząca perspektywa.

Ale nie pójdzie na to. Już raz wpadła jak śliwka w kompot i ciężko to odchorowała. Nie ma zamiaru znowu popełnić takiego głupstwa. Więcej się nie zakocha.

– Pójdę teraz do siebie – powiedziała.

– Poczekaj – poprosił.

– Słucham?

Wyraźnie się wahał. W końcu potrząsnął głową.

– Nie, nic.

Intrygowało ją, co chciał powiedzieć, ale duma nie pozwoliła jej zapytać.

– No dobrze – rzekła tylko i wyszła. Czowała na sobie jego bystry wzrok.

Kilka godzin później, gdy siedziała przy komputerze, pisząc do Mary, do jej pokoju wszedł Will.

– Mogę ci zająć chwilkę?

– To zależy – odparła. – Czy znowu chcesz mi powiedzieć, że moje życie jest nic niewarte?

Will potrząsnął głową.

– Wcale tak nie myślałem. Ani przez chwilę. Być może jestem tak skoncentrowany na Lufthanii i twoim losie, że wypowiadam się zbyt spontanicznie, zbyt bezpośrednio.

Wiem, że doskonale ci idzie w Stanach. Ale wiem też, choć ty jeszcze tego nie akceptujesz, że twoja ojczyzna jest tutaj. Urodziłaś się w Lufthanii, jako księżniczka. To twoje przeznaczenie. I gdy pomyślę, że może nie zechcesz pójść tą drogą, ogarnia mnie wielki smutek.

– Obiecuję, że jeśli okaże się, że jest tak, jak twierdzisz, głęboko rozważę spoczywającą na mnie odpowiedzialność.

– Dziękuję. – Sięgnął do kieszeni. – Mam coś dla ciebie. Powiedzmy, że to na przeprosiny. – Podał jej coś wyglądającego na batonik.

Chciała przeczytać etykietkę, ale była po niemiecku. Schokolade...

– To czekoladka? – zapytała.

– Tak – potwierdził. – Spróbuj.

Odwinęła złotko, odłamała kawałek. Czekolada rozpuszczała się w ustach. Smakowała fantastycznie.

– To jest pyszne! – powiedziała z zachwytem.

– Owszem.

– Mógłbyś zbić majątek, sprzedając to w Stanach.

– Właśnie. Nasza czekolada jest znana w całej Europie. Tylko że dzisiaj pozostały jedynie niewielkie wytwórnie produkujące czekoladki, bo według obowiązującego prawa można sprzedawać je tylko w Lufthanii. Te wytwórnie trzymają się jeszcze tylko dlatego, że turyści specjalnie tu przyjeżdżają po łakocie. Niestety, to za mało, by utrzymać sypiącą się gospodarke.

– Można je legalnie przewozić przez granicę?

– Pod warunkiem uiszczenia bardzo wysokich opłat. Więc sama widzisz.

– No tak. – Odłamała drugi kawałek. Nie dość, że wspaniale smakował, to od razu poprawiał nastrój. – Myślisz, że można to zmienić?

– Wiem, że to nie brzmi poważnie, ale zapewniam cię, że to by oznaczało ogromną zmianę jakości życia naszych obywateli.

– Chciałabym jakoś pomóc – westchnęła.

– Możesz to zrobić. Przez sam fakt pozostania w Lufthanii. Kraj stoi na krawędzi głębokich przemian. Szykuje się prawdziwa rewolucja... dzięki tobie.

– Nic o tym nie wiem – zdumiała się. Patrzył na nią uważnie.

– Miałabyś ochotę wybrać się na przejażdżkę po mieście?

– Kiedy?

– Zaraz. Przejedźmy się trochę, pokażę ci okolicę. Powinno ci się spodobać.

– Hm. Zamierzałam posiedzieć sobie w spokoju i nic nie robić. Ale czemu nie.

– Weź tylko płaszcz – przypomniał. – Pójdę po samochód. Spotkamy się przy wyjściu.

– Dobrze.

Letty wreszcie dała się przekonać i przyniosła schowany gdzieś płaszcz. Może liczyła na to, że bez niego Amy jej nie ucieknie. Dopiero gdy usłyszała, że jej pupilka wybiera się z księciem, rozpromieniła się i natychmiast odnalazła płaszczyk.

Dziesięć minut później Christian otworzył przed nią ciężkie dębowe drzwi. W powietrzu unosiły się delikatne płatki śniegu.

Z boku dobiegł odgłos nadjeżdżającego samochodu. Odwróciła się. Samochód podjechał bliżej. Za kierownicą niewielkiej miejskiej terenówki siedział Will. Był sam. Ani kierowcy, ani ochroniarza.

Czyli pojedą tylko we dwójkę.

Poczuła lekki niepokój. Zrobiła krok do przodu. Nie zdążyła otworzyć drzwi, bo Will był szybszy.

– Letty urwałaby mi głowę, gdybym dopuścił do tego, że sama otwierasz drzwiczki – wyjaśnił z uśmiechem. – Ona jest ze starej szkoły. Zasady muszą być zachowane. Podejrzewam, że teraz nas obserwuje.

Też miała takie przeczucie. Letty naprawdę bardzo się ucieszyła, gdy usłyszała, że wybierają się razem na przejażdżkę. Aż klasnęła w dłonie.

Zapadła się w miękkim skórzanym fotelu.

– Jedziemy trasą widokową? – zapytał Will.

– No jasne!

Skręcił z głównej drogi na ośnieżoną szosę. Wiła się przez porośnięte lasem góry, schodziła w dolinę. Śniegowe płatki padały na szybę, wirowały w powietrzu. Ogarnęła ją wręcz dziecinna radość. Zima jak z obrazka. Wszędzie olśniewająco biały śnieg, spowijający ziemię miękką pierzynką. Coś wręcz nierzeczywistego.

Droga znów zakręciła i przed ich oczami ukazało się zasypane śniegiem miasteczko. Było dopiero popołudnie, ale w dolinie szybko zapadał zmrok. W oknach już paliły się pierwsze światła. Ich ciepły blask rozjaśniał śnieg, kładł się na chodniki.

Will zatrzymał samochód przed czymś, co wyglądało, a jakże, na sklepik z czekoladą.

– Chcesz mnie ostatecznie przekonać? – zażartowała.

– Może.

– Jak tak dalej pójdzie, to zrobię się trzy razy grubsza.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– I tak będziesz piękna.

– Ho ho! Niezły z ciebie komplementarz.

– Powiedziałem to szczerze – zareplikował. Wsiadł i okrążył auto, by otworzyć drzwi z jej strony.

– Czarujesz tak wszystkie dziewczyny, które pasują ci na księżniczkę?

Przytrzymał jej spojrzenie. Wyciągnął do niej rękę.

– Tylko ciebie, Amy. Jesteś jedyna.

Dała się zaskoczyć. Poczowała, że oblewa się rumieńcem.

– Ale tu zimno – powiedziała szybko, by pokryć zmieszanie.

– Chodź, ogrzeję cię – zaproponował, rozchylając szeroko płaszcz.

No i jak ma w takiej sytuacji zachować zimną krew? Powinna się wymówić, ale zamiast tego wsunęła się pod zapraszająco podniesioną połą płaszcza. Na mgnienie przymknęła oczy. Tak jeszcze silniej czuła jego ciepło, jego zapach, jego muskularny tors dotykający jej ramienia. Wrażenie było tak wielkie, że nogi się pod nią ugięły. Potknęła się.

Wykazał się reflekssem, bo podtrzymał ją, nie pozwalając upaść.

Przygarnął ją do siebie, prowadząc do wejścia.

Żałowała, że ten spacer jest taki krótki.

Puścił ją, by otworzyć drzwi. I od razu zatęskniła za jego bliskością.

Chętnie by poprosiła, by przyszedł ją ogrzać, na szczęście się powstrzymała.

Nieźle by się wygłupiła, zwłaszcza że z otwartych drzwi buchnęło przyjemnie ciepłe powietrze. Weszła do środka, Will za nią.

– Guten Abend, Herr Baten – przywitał właściciela.

Mężczyzna niespiesznie podniósł wzrok. Na widok Willa poderwał się na równe nogi.

– Guten Abend, Souveran.

– Moja znajoma mówi tylko po angielsku – wyjaśnił Will, wskazując na Amy.

– Och, dobry wieczór pani. – Herr George przeniósł wzrok na dziewczynę.

– Dobry wieczór.

– Amy, to Herr George. Prowadzi ten interes od prawie pięćdziesięciu lat. Herr George, to jest Amy Scott, moja znajoma ze Stanów.

Herr George uniósł palce do ust. Był poruszony

– Jest taka podobna do... – wymamrotał. Will nie dał mu skończyć.

– To prawda. – Zmienił temat, chcąc uniknąć pytań. – Nie ma pan tych czekoladek, które wymyślił pan dla księżnej Lily?

– Są bardzo poszukiwane. – Starszy pan popatrzył na wystawione za szkłem czekoladowe cudeńka. Rozpromienił się. – Mam! To ostatnia! – Wysunął szufladę i wyjął małą okrągłą pralinę. – Jest z mlecznej czekolady, wypełniona kremem śmietankowo–czekoladowym. – Podał ją Amy. – Wymyśliłem te czekoladki czterdzieści pięć lat temu, specjalnie dla księżnej Lily. Przepadała za takim połączeniem. Proszę, niech pani spróbuje.

Nie dała się prosić. Delikatna, intensywnie czekoladowa trufla rozpływała się w ustach. Amy zamknęła oczy, rozkoszując się jej smakiem. Po chwili popatrzyła na Willa.

– Mówiłam ci, że niedługo będę ważyć trzy razy tyle. To pewne. Chcę sto pudełeczek tych czekoladek! – Przeniosła wzrok na Herr George'a. – To najlepsza rzecz, jaką jadłam, naprawdę.

Starszy pan zaśmiał się.

– To wyjątkowa osoba – zwrócił się do księcia. – Mam nadzieję, że zostanie z nami na dłużej.

– Ja też mam taką nadzieję – odparł Will, obejmując ją ramieniem. – Chodźmy. Rozejrzyjmy się po miasteczku, póki jeszcze nie jest całkiem ciemno i nie zamknęli sklepów. Gute Nacht, Herr George.

Mężczyzna uniósł dłoń w pożegnalnym geście.

– Gute Nacht.

Wyszli na dwór. Była tak podekscytowana, że nie czuła chłodu. Choć nie miałyby nic przeciwko temu, by znowu znaleźć się blisko Willa.

Zaprowadził ją do sklepu z zegarami. Właścicielka, kobieta po czterdziestce, nie rozpoznała ich. Potraktowała ich jak zwykłych klientów. Ze sklepu wyszli z nowym nabytkiem. Amy zachwyciła się miniaturowym zegarem z kukułką, a Will od razu, nie zważając na jej protesty, poprosił o zapakowanie.

W następnym sklepie historia się powtórzyła. Tym razem przypadł jej do gustu biżuteryjny zegareczek. Potem jej uwagę przykuł umieszczony na wystawie jubilera pierścionek z szafirem, ale już niczego nie dała po sobie poznać. Choć w skrytości ducha nie mogła się nadziwić, że takie wspaniałe wyroby nie mają szans na zaistnienie na szerszym rynku.

Nim doszli do samochodu, zebrali się sporo pakunków. I było jeszcze coś, co nie dawało jej spokoju – trzy osoby zwróciły uwagę na jej uderzające podobieństwo do księżnej Lily.

Wsiedli do samochodu.

– Jesteś do niej bardzo podobna – nieoczekiwanie rzekł Will. Jego głos brzmiał bardzo ciepło.

– Do księżnej Lily?

– Do twojej mamy. – Włączył silnik, ruszyli.

– Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że to zaaranżowałeś.

– Nie było takiej potrzeby.

Przez kilka chwil żadne z nich nie przerywało przedłużającej się ciszy.

– Jak ci się tu żyło? – zapytała Amy, wpatrując się w ciemność za oknem.

– Obawiam się, że cię rozczaruję – odparł. – Pewnie myślisz, że było jak w bajkach, ale rzeczywistość wyglądała nieco inaczej.

– To znaczy?

– Moja rodzina objęła tron w wyniku puczu. Sama rozumiesz, że wiele osób nie chciało tego uznać. Nie przyjęto nas z aplauzem. Wielu ludzi nigdy nie zaakceptowało przewrotu.

– Ty też.

– Wtedy niewiele do mnie dochodziło – zareplikował. – Miałem dziesięć lat. Byłem za mały, by to rozumieć, ale wystarczająco duży, by zdawać sobie sprawę z nastawienia ludzi. Na każdym kroku czułem ich wrogość i niechęć. –Zwolnił, bo już podjeżdżali do zamkowej wartowni.

– Guten Abend – sztywno powitał ich Gustaw. Will pomachał mu ręką, wjechał przez bramę.

– Gdy trochę podrosłem, dotarło do mnie, co się naprawdę wydarzyło. Dopiero wtedy otworzyły mi się oczy. Zostałem koronowany i nie bardzo mogłem coś z tym zrobić. Nie miałem komu przekazać władzy, by w ten sposób naprawić wyrządzone krzywdy. Tak było, póki cię nie odnalazłem. Zatrzymał samochód przy wejściu, ale nie wysiadał.

– Czy to znaczy, że zupełnie nie odpowiada ci bycie księciem? – zapytała, bo coś takiego nie mieściło się jej w głowie. Bycie władcą jest raczej bardzo przyjemne.

– Nie, to nie jest tak – przyznał szczerze. – Jestem tylko człowiekiem. Jest wiele plusów, to oczywiste. – Patrzył na nią. Widziała jego twarz częściowo tylko oświetloną światłem dochodzącym z zewnątrz. – Jednak nie mogę dobrze się czuć ze świadomością, że ta pozycja przypadła mi w wyniku nieprawości.

Ścisnęło się jej serce. Jest taki przystojny i taki prostolinijny. Najchętniej by go teraz ucałowała.

– Dlatego się nie ożeniłeś? Uważasz, że twoi potomkowie nie mają moralnego prawa do korony, więc nie chcesz przedłużać rodu?

Popatrzył jej w oczy.

– Jesteś bardzo domyślna.

– Nie, po prostu ciekawa.

– A ty? Jak to się stało, że unikasz stałego związku?

– Nie spotkałam odpowiedniego mężczyzny.

– Aha. – Kiwnął głową. – Wygodne wytłumaczenie.

– Taka jest prawda.

– No dobrze. A jaki powinien być według ciebie ten właściwy mężczyzna?

Uśmiechnęła się.

– Trudno powiedzieć. Przede wszystkim powinien być uczciwy.

Naprawdę uczciwy. To po pierwsze. Musi mieć wiarę w siebie i być wierny swoim przekonaniom. Powinien być ambitny i mieć poczucie humoru.

Wygląd nie jest istotny. Ważne, by na jego widok serce biło mi szybciej. – Z każdym kolejnym zdaniem uświadamiała sobie, że tak naprawdę opisuje Willa. – To wszystko. Nie jestem aż taka wymagająca. – Popatrzyła na niego. – A ty czego byś szukał w kobiecie? Oczywiście, gdybyś odważył się z kimś związać. Nie uśmiechnął się, tylko patrzył na nią z powagą.

– Dla mnie najważniejsze jest to, co w środku. Wewnętrzne piękno.

Oczy pełne blasku, wyrażającego wewnętrzny spokój i harmonię. –

Wyciągnął rękę, dotknął jej policzka. – Tak jak to światło w twoich oczach.

Zabrakło jej tchu.

– Cenię uczciwość – ciągnął, zniżając głos. – I inteligencję. Również charakter. Który nie pozwala sięgać po coś, co się należy komuś innemu.

– To co cię powstrzymuje? – zapytała. – Czemu nie znajdziesz sobie dziewczyny?

– Z wielu powodów. Również dlatego, że dla kogoś takiego może nie byłbym wystarczająco dobrym kandydatem.

Jak bardzo chciałaby cofnąć czas!

– Dlaczego nie pozwolisz, by to ona zdecydowała?

– Bo muszę zrobić to, co do mnie należy – rzekł bardziej do siebie niż do niej. – Bez względu na to, jak to może być trudne. – Wyjął kluczyki, wysiadł z samochodu.

Nie czekała, aż otworzy jej drzwi. W milczeniu ruszyli do zamku.

Gdy weszli, pomógł jej zdjąć płaszcz, podziękował za miły wieczór i zdawkowo życzył dobrej nocy.

Zrewanżowała się tym samym. Rozeszli się do swoich pokoi. Jak obcy sobie ludzie.

Nie mogła otrząsnąć się z poczucia dziwnej pustki, jaka ją ogarnęła. Minęły długie godziny, nim wreszcie udało się jej zasnąć.

Sen nie przychodził. Ciągłe dźwięczały mu w uszach jej słowa. Pytany o swój ideał kobiety, opisał Amy. Nie miał pojęcia, jak to się stało. I im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był pewny, że ta jedyna, z którą mógłby dzielić życie, jest nie dla niego.

Nigdy nie miał problemów z nawiązywaniem znajomości. Wokół niego kręciło się mnóstwo pięknych dziewczyn. Jednak od przyjazdu ze Stanów myślał tylko o jednej, o Amy. Mimowolnie przypominał sobie miękki dotyk jej ust, jedwabistą gładkość skóry, niesamowite wrażenie, gdy zanurzył palce w jej włosy.

Zdawał sobie sprawę, że wkroczył na niebezpieczną ścieżkę.

I wiedział, co powinien zrobić.

W młodości spędził kilka lat w wojsku. To wtedy nauczył się, że aby coś osiągnąć, należy koncentrować się tylko na tym. Żołnierzy celowo zabierano na obozy w górach. Z dala od domu i rodziny stawali się inni, bardziej skuteczni i sprawni, szkolenie szło doskonale, a efekty były zaskakujące.

Musi postąpić podobnie. Skupić się jedynie na tym, co chce osiągnąć.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez całe rano Will nawet się nie pokazał. Tym bardziej się zdziwiła, że zajrzał do niej, gdy właśnie kończyła lunch.

– Podobno dowiadywałaś się o loty do Stanów – zaczął od progu.

– Tak – potwierdziła. – Jestem realistką. I chcę być przygotowana.

Jeśli wynik testów będzie negatywny, może mnie z miejsca stąd wyrzucisz.

– Wiesz, że tak się nie stanie.

– Na razie nie wiem nic.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Ujął ją za ramię.

– Chodź ze mną – powiedział.

– Dokąd? – zaniepokoiła się.

Will pociągnął ją do wyjścia.

– Chcę ci coś pokazać.

– Ale co?

– Zobaczysz.

Poprowadził ją do szerokiego przedpokoju. W tej części zamku jeszcze nie była. Galeria obrazów. Na ścianach ponad dwadzieścia olejnych portretów. Zatrzymał się przed jednym.

– Popatrz – rzekł, wskazując na postawnego starszego mężczyznę z długą, siwą brodą. – To twój prapradziadek, król Leopold II. Podczas pierwszej wojny wykazał się prawdziwym męstwem i odwagą, obwołano go bohaterem. Do dziś wspomina się jego zasługi, nie tylko militarne.

– Ja...

– A to... – głos mu się zmienił. Wskazał na portret młodej niebieskookiej kobiety z wysoko upiętymi, lśniącymi brązem włosami. Trzymała na rękach malutkie dziecko. Na jej pięknej twarzy malowały się

łagodność i spokój. – To twoja prababcia. Straciła życie w czasie I wojny światowej. Szmuglowała uchodźców z Francji. Bomba trafiła w pociąg, którym jechali. Zostawiła dziecko i twojego dziadka.

Była poruszona. Pełna podziwu dla bohaterskiej dziewczyny i współczucia dla osieroconego maleństwa. Will pociągnął ją dalej.

– Zobacz – wskazał na chłopca z białym kucykiem. – To twój wujek Frederick. Zmarł w rok po namalowaniu tego portretu. Zachorował na białaczkę.

Przełknęła ślinę. Z obrazu patrzył na nią chłopczyk o miłej twarzączce. Tak szybko odszedł z tego świata. Jakie to musiało być dramatyczne przeżycie dla jego rodziców.

Will ruszył do przodu. Kolejny portret wyglądał na nowszy. Miał inne ramy.

– To twoi dziadkowie – wyjaśnił Will. – Przypatrz się twarzy twojej babci, jej oczom – poprosił z naciskiem. Spojrzał na nią. – Czy to ci czegoś nie przypomina? Nie wyglądasz dokładnie tak samo, gdy rano i wieczorem patrzysz na swoje odbicie w lustrze?

– Nie wiem! – Trzymała się resztką sił. – Już nic nie wiem. Tak się boję.

– Boisz się? Czego? Na Boga, przecież nie masz powodu. Czy świadomość, że tu jest twoje dziedzictwo, aż tak cię przeraża?

– Nie, nie chodzi o to. Boję się czegoś innego. Że przywyknę do myśli, że tu jest moje miejsce, a to okaże się jakimś wielkim nieporozumieniem. Co wtedy pocznę, jak się pozbieram? – Nawet nie chciała o tym myśleć.

– Amé. – Wziął ją za ramiona. – Mylisz się. Nie ma mowy o nieporozumieniu. Nie mogę pojąć, dlaczego tak się opierasz, dlaczego nie chcesz po prostu przyjąć tego do wiadomości?

– Bo nie należę do osób, którym coś takiego się zdarza –
odpowiedziała. – Nie to, że mam pecha czy coś w tym stylu, ale...

– Teraz to się zmieni.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciała, by to okazało się prawdą –
powiedziała cicho.

– Chodź ze mną. – Wprowadził ją do pomieszczenia tuż przy galerii. Z
okna roztaczał się wspaniały widok na leżącą w dole, ośnieżoną dolinę.
Domki i farmy lśniły w śniegu, z kominów unosiły się w niebo cienkie
smużki dymu. – To jest twój kraj. Twoja ojczyzna. Tutaj przyszedłeś na świat.
Tu twoi przodkowie uprawiali ziemię, walczyli o wolność, umierali za ten
kawałek ziemi. – Oczy mu złagodniały. – Amé... W tym pokoju się
urodziłeś. Dokładnie tu, gdzie teraz jesteśmy. Twój pierwszy oddech jeszcze
unosi się w tym powietrzu.

Oczy ją paliły, dławiło w gardle.

– Wiesz, że to prawda – ciągnął. – Widzę to po twoich oczach.
Zobaczyłem to od razu, gdy tylko ujrzałeś ten zamek.

Miał rację. Gdy w oddali wyłoniły się zamkowe zabudowania, coś się
z nią stało. Coś dziwnego, niewytłumaczalnego. Wszystko wydało się jej
znajome, jakby już kiedyś tu była.

– Wczoraj długo nie mogłam zasnąć – rzekła w zamyśleniu. – Wiesz,
jak to jest, kiedy już prawie zasypiasz, ale jeszcze coś do ciebie dociera.
Will skinał głową.

– Wydawało mi się, że słyszę jakieś głosy. Nie mogłam rozróżnić słów
ani uchwycić znaczenia. Nie znałam tych głosów, ale wydawało mi się, że je
skądś znam. Może to była tylko moja imaginacja, może to mi się tylko śniło,
może to były jakieś wspomnienia z przeszłości. Jednak po raz pierwszy
uzmysłowiłam sobie, że może naprawdę jest tak, jak mówisz. Po raz

pierwszy w to uwierzyłam. – Wzruszyła ramionami. Przepeliąło ją tyle emocji, że z trudem nad nimi panowała. – Jeśli okaże się, że prawda jest inna, że to nieporozumienie, to nie wiem, co wtedy pocznę.

– Nie denerwuj się, nie ma najmniejszej potrzeby – powiedział miękko. – Zaufaj mi, proszę. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze, że będziesz szczęśliwa.

– Bardzo przepraszam, jaśnie panie. – Do pokoju wszedł starszy mężczyzna. Trzymał w dłoni gazetę. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale mam coś pilnego.

Will odwrócił się, popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– Tak, Franz?

– Franz? – powtórzyła Amy, biorąc się w garść.

– Franz Burgess – przedstawił go Will. – Mój sekretarz.

– Franz Burgess. – Popatrzyła znacząco na Willa, wyciągnęła rękę do przybyłego. – Wiele o panu słyszałam. Miło mi w końcu pana poznać – dodała z naciskiem.

Franz popatrzył na jej wyciągniętą rękę, po chwili ujął ją. Skłonił się sztywno.

– Dziękuję, pani Scott. – Popatrzył na Willa. – Czy mógłbym prosić o chwilę na osobności?

Will popatrzył na niego dziwnie.

– Czy taka dyskrecja jest naprawdę konieczna?

– O tym może pan sam zdecydować. – Podał mu gazetę. Will otworzył ją, cofnął się kilka kroków. Nie mogła nie

dostrzec wielkiego zdjęcia na pierwszej stronie. Jej zdjęcia. Co to jest?

– Wzięła gazetę, przeczytała nagłówek: „Die Verlorene Prinzessin von Lufthania ist zuriickgekommen”.

I po raz kolejny pożałowała, że w szkole zamiast niemieckiego uczyła się francuskiego.

– Co to znaczy?

Will ze skupieniem przeglądał treść artykułu.

– Podają, że zaginiona księżniczka się odnalazła i powróciła do Lufthanii. Informator z zamku potwierdził tę wiadomość. – Zwinął gazetę. – Kto to zrobił?

– Nie wiem, jaśnie panie.

– Masz jakieś podejrzenia?

– Nie. – Z jego twarzy niczego nie można było wyczytać. Twarz pokerzysty, przemknęło Amy przez myśl.

Will westchnął ciężko.

– Czy nie wyraziłem się jasno, że pobyt pani Scott ma pozostać ścisłą tajemnicą do chwili, póki nie będzie wyników badań?

– Jak najbardziej jasno – potwierdził. – Ale media są bardzo dociekliwe. Czasami nic nie da się przed nimi ukryć.

Z ciekawością przysłuchiwała się tej wymianie zdań. Czy Will niedwuznacznie daje Franzowi do zrozumienia, że uznaje go winnym przecieku? Czy Franz wykręca się determinacją dziennikarzy, by oczyścić się z zarzutów?

Nawet nie przyszło jej do głowy, że ten artykuł może w jakiś sposób wpłynąć na jej sytuację. Tak było, nim po wyjściu Franza Will nie zaczął jej przeproszać.

– Nie wiem, kto się tego dopuścił – zagaił. – Zapewniam cię, że takie przecieki niemal się nie zdarzają.

Wzruszyła ramionami w odpowiedzi.

– Nie masz się czym przejmować. Skontaktuj się z gazetą i każ zamieścić sprostowanie w jutrzejszym wydaniu.

Will potrząsnął głową.

– Nie, Amy, to niemożliwe. Nie zdajesz sobie sprawy, co taka wiadomość znaczy dla obywateli. Przez dwadzieścia pięć lat większość z nich z utęsknieniem czekała na ten moment. Prawowita spadkobierczyni rodu wreszcie wraca z wygnania. Skoro wieść o twoim powrocie ujrzała światło dzienne, nie da się tego po prostu odwołać. Tym bardziej, że to prawda.

Westchnęła. Nie miała ochoty znowu się z nim spierać.

– Chyba liczyłeś się z tym, że dziennikarze dowiedzą się o moim przyjeździe. Nie rozumiem, czemu się tak przejmujesz.

– Bo to zmienia całą sytuację. Ludzie na ciebie czekają, wyglądają cię. Chcą usłyszeć, że zostaniesz tu na zawsze.

– Ale tak się pewnie nie stanie! Will rozłożył ramiona.

– Więc teraz sama widzisz, jaki jest problem.

Miał rację. Dopiero teraz oczy zaczynały się jej otwierać.

– A gdybyś pogadał z jakimś dziennikarzem? Albo nawet ja? Gdyby wyjaśnić, że zaszło nieporozumienie?

– Ja na pewno nie powiem, że zaszła pomyłka. – Podszedł do okna. – Popełniłem w życiu wiele błędów, przyznaję. Ale teraz nie ma mowy o pomyłce.

Zagryzła wargę. Zdążyła go na tyle poznać, że nawet nie próbowała z nim dyskutować.

– Kiedy będą wyniki testów? – zapytała.

– Może zrobią je w ciągu tygodnia.

Policzyła. Bał za sześć dni. Do tej pory będą trwać spekulacje.

– W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak po prostu poczekać.

Will przyglądał się jej przez chwilę. Roześmiał się.

– Co cię tak bawi?

– Nadal nie rozumiesz, jak ogromne znaczenie ma twoja obecność.

– Jak na razie zerowe – podsumowała spokojnie.

– Nie chodzi tylko o wynik testu – rzekł. – Ludzie zobaczyli twoje zdjęcie. Podobieństwo do księżnej Lily jest uderzające. Informator z zamku potwierdził, że jesteś księżną Amelią. – Umilkł. – Takie rzeczy nie przechodzą bez echa.

– To znaczy... – Miała nieprzyjemne uczucie, że grunt usuwa się jej spod nóg.

– To znaczy, że chcą widzieć w tobie księżniczkę.

– Ale to niemożliwe! – To zaczynało ją przerastać. – Nie mogę być księżniczką tylko dlatego, bo tak sobie życzą gazety! – wybuchnęła. – Powiedz im o testach!

– Miałbym poddać w wątpliwość twoje pochodzenie? – Zmarszczył brwi. – Nic nie może położyć się cieniem na twoim powrocie do ojczyzny.

– No dobrze, zgoda. Ale w takim razie po co w ogóle coś mówić zawczasu? Po co miałabym pokazywać się publicznie przed balem? Przecież mogę być twoim gościem, do tego rozgłos jest niepotrzebny.

Will odwrócił się, pstryknął palcami.

– To jest pomysł! Jesteś genialna!

– No co ty...

Uciszył ją spojrzeniem. Był w doskonałym humorze.

– Każę Franzowi oznajmić, że po raz pierwszy pokażesz się publicznie podczas dorocznego balu zimowego. Do tego czasu i ty, i ci, dla których to

konieczne, będziecie mieć ostateczne potwierdzenie. – Kiwnął głową, bardzo zadowolony. – To najlepsze rozwiązanie.

Nie skomentowała. Jeśli okaże się, że rzeczywiście jest księżniczką, stanie w obliczu zupełnie nowej sytuacji. Będzie mieć powinności względem swojej ojczyzny.

Co wtedy? Jak powinna do tego podejść, jak się zachować? Przecież nie odwróci się i nie odejdzie.

Od tego kraju. I od Willa.

Zadał sobie tyle wysiłku, by ją odszukać. W interesie swoich rodaków. Dla nich chce zrezygnować z tytułu, zrzec się tronu. Jak mogłaby go teraz zostawić?

Zgarbiła się. Po raz pierwszy uświadomiła sobie powagę sytuacji.

– Przyjmijmy, że masz rację – rzekła wolno. – Co wtedy? Wyglądał na zaskoczonego.

– Jeśli nie mylę się co do twojej osoby?

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Skinęła tylko głową. Uśmiechnął się.

– Zaczyna do ciebie docierać...

– Nie – zaproponowała szybko. – Pytam tylko teoretycznie.

Była mu wdzięczna, że zamiast triumfalnie rzucić: „A nie mówiłem!”, zachował powściągliwość.

– Przekazanie tronu odbędzie się spokojnie. Rzecz jasna, ceremoniał musi być zachowany. Dziennikarze też zrobią swoje.

– Ale jak to będzie wyglądało? Staniesz na miejskim placu i oznajmisz, że od dzisiaj naród ma nowego monarchę?

– Będzie oficjalne wystąpienie. Zrzeknę się tronu i przekażę ci władzę. Zamieszkasz na zamku. Zostanie ci przydzielony osobisty sekretarz, który

będzie organizować twoje publiczne wystąpienia i działalność charytatywną. Poza tym będziesz robić, co zechcesz.

Zamyśliła się nad jego słowami.

– Wszystko, co zechcę? – upewniła się.

– Twoje życie pozostanie twoim życiem.

– To znaczy, że moi rodzice będą mogli przyjechać i zostać? Na ile zechcą? Moi znajomi też?

– Oczywiście – potwierdził. – Nie ma oficjalnego, obowiązującego cię protokołu. Sama decydujesz, jak wygląda twoje życie.

Przez krótką chwilę wyobraziła to sobie. Mieszka na zamku, codziennie patrzy z okna na tę piękną dolinę.

I obok siebie ma Willa. Inaczej nie potrafi sobie wyobrazić życia w Lufthanii. Ale jego nie będzie.

– Zastanawiasz się, czy zostać? Czy nie wiesz, jak mi powiedzieć, że jednak wyjedziesz? – wyrwał ją z głębokiego zamyślenia.

Zawahała się.

– Chciałabym już znać te wyniki. Wtedy byłoby jasne, czy jest nad czym się zastanawiać.

Dotknął jej policzka.

– Jest – rzekł, patrząc jej w oczy. – Zareczam ci. Przełknęła ślinę. Nic nie powiedziała.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Nieoczekiwanie Will odwrócił się od niej.

– Mam coś pilnego do zrobienia – powiedział szybko. – Trafisz stąd do siebie?

– Oczywiście.

– W takim razie zobaczymy się później. Pomyśl nad tym, co ci powiedziałem.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył do wyjścia. Odprowadziła go wzrokiem. Jego kroki ucichły w korytarzu. Dopiero wtedy odetchnęła szerzej.

Ale nie odetchnie pełną piersią, póki nie pozna wyników.

Poszedł prosto do siebie, choć wiedział, że w takim stanie ducha nie nadaje się do żadnej pracy. Bez trudu mógł sobie wyobrazić następny rok. Co rano czekałby na jej przyjście, widywałby ją w ciągu dnia, spędzałby z nią czas.

Tylko na myśl o tych wszystkich nocach, kiedy będzie z nią pod jednym dachem, robiło mu się gorąco.

Znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Przez niemal całe życie dręczyły go wyrzuty sumienia, poczucie, że na tronie znalazł się bezprawnie. Z drugiej strony przez cały ten czas był przygotowywany do narzuconej mu roli. Nie ma żadnej pewności, że sprawdzi się w służbie cywilnej. Wystartuje w wyborach, jednak nie wiadomo, czy zostanie wybrany.

Jedno jest pewne: jeśli ludzie go nie wybiorą, będzie to znaczyć, że tak samo nie akceptują go jako księcia.

Gdyby Amy była inna, gdyby zależało jej na tronie, na władzy, z radością ustąpiłby jej miejsca, a sam wycofał się z dworskiego życia.

W gabinecie zastał Franza. Rozmawiał przez telefon. Na widok księcia uniósł dłoń, podziękował i obiecał, że oddzwoni. Odłożył słuchawkę.

– Jeszcze jesteś? – zdziwił się Will, spoglądając na zegarek. – Powinieneś wyjść już chyba pół godziny temu?

– Obawiam się, że mamy komplikacje – odezwał się Franz, zapisując coś w notesie. – Sprawa wagi państwowej.

– A dokładniej?

– Zmarła księżna Kalone, kuzynka księżnej Carsorii. Musimy wysłać kogoś na pogrzeb.

– Kiedy ma się odbyć?

– Pojutrze. Wydaje mi się, że generał Heim...

– Ja pojedę.

– Słucham?

– Ja pojedę na pogrzeb. Znałem księżną, spotkaliśmy się kilka razy.

Lubiłem ją. Przyjemna młoda kobieta.

– Miała dziewięćdziesiąt cztery lata. Może jaśnie pan pomylił ją z kimś innym.

Skrzywił się tylko. Chciał wyjechać z zamku na trochę, otrząsnąć się z uroku Amé. Nadarza się doskonały pretekst.

– Może to mój ostatni książęcy obowiązek. Pojadę.

– Doskonale, sir. – Bez przekonania skinął głową. – Zajmę się przygotowaniem.

– Dobrze. – Podeszedł do okna, by sekretarz nie widział jego twarzy. – Wyjadę skoro świt – Odwrócił się. – Wierzę, że w razie potrzeby Amé będzie mogła liczyć na twoją pomoc.

– Jak pan rozkaże.

– Doskonale. W takim razie wyjadę z samego rana i wrócę za kilka dni. Do tego czasu powinny być znane wyniki testów i będzie można oficjalnie ogłosić powrót księżniczki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wyjechał? – Amé starała się zdusić narastający w piersiach niepokój.

– Tylko na parę dni. – Letty pocieszająco poklepała ją po ramieniu. –

Wiem, że ci go brak, ale przez to będzie ci jeszcze bardziej miły.

– Wcale nie mówię, że mi go brak – zaprotestowała. – Tylko boję się, że niechcący mogę tu nieźle namieszać.

Letty zamyśliła się.

– Księżę Wilhelm powinien być przy tobie. By w razie czego stanąć w twojej obronie.

– No właśnie. – Usiadła w bujanym fotelu. – O Boże, i co teraz będzie? Moi przodkowie pewnie przewracają się w grobie.

– Dziecko, nie opowiadaj bzdur – obruszyła się Letty. – W życiu tak czasem bywa, że ktoś, na kogo możemy liczyć, jest daleko. Nikt nie jest w stanie wczuć się w twoją sytuację tak, jak księżę Wilhelm. A jego tu nie ma. Nic dziwnego, że czujesz się niepewnie, że się lękasz. To normalne.

Amy popatrzyła na nią z wdzięcznością

– Dzięki.

Wprawdzie zrozumienie Letty przyniosło jej pociechę, jednak nadal czuła się trochę nieswojo. Musiał pojechać na uroczysty pogrzeb. Tylko dlaczego nawet się z nią nie pożegnał? Czy aż tak bardzo się śpieszył? Oczywiście, że nie ma obowiązku się przed nią tłumaczyć, jednak myślała, że między nimi istnieje coś w rodzaju porozumienia. Nie chodzi o pocałunek. Okazywał jej zrozumienie, przejmował się jej problemami. Tym bardziej nie mogła pojąć, dlaczego wyjechał bez słowa. To do niego nie pasowało.

Choć z drugiej strony, przecież prawie go nie zna.

– Może zaplanujemy przyszły tydzień? – zagaiła Letty.

– Masz rację. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Dziecko, mnie też nie było łatwo przez te wszystkie lata, kiedy nie wiedziałam o twoim losie. Tak bardzo się cieszę, że wreszcie się odnalazłaś. Gdyby twoja mama teraz tu była... – Urwała, jakby całkowicie pochłoneły ją wspomnienia. Po chwili podniosła wzrok. – Musimy pomyśleć o sukni, w której wystąpisz na balu. – Podeszła do garderoby, otworzyła drzwi. – Masz coś odpowiedniego?

– Tak – zaczęła Amy. – Wisi na wieszaku.

– Tutaj? – Letty przeglądała wiszące stroje. Wyjęła sukienkę, którą Amy kupiła w zeszłym miesiącu w eleganckim butik. Odwiesiła ją z powrotem. – Jakoś nie mogę znaleźć.

Amy poczuła, że się rumieni.

– To ta. Ta, którą odwiesiłaś.

Letty popatrzyła na prostą czarną suknię, przeniosła wzrok na Amy.

– O nie, moje dziecko, nie ma mowy. Ta się nie nadaje.

– Dlaczego? Jest zbyt skromna?

– To sukienka koktajlowa – wyjaśniła niania. – Potrzebna jest prawdziwa suknia balowa. Poczekaj, zobaczymy, co się da zrobić. – Sięgnęła po telefon. Przez kilka minut rozmawiała z kimś po niemiecku. – Niestety, nie od razu – powiedziała, odkładając słuchawkę. – Jutro będziesz mieć suknię.

– Skąd?

– Dzwoniłam do Eldine, to nasza najlepsza projektantka mody. Jutro przywiezie kilka kreacji.

– Ale to niepotrzebny kłopot... Letty nawet nie dała jej dokończyć.

– Zastanawiam się, czy nie powinnaś zrobić czegoś z włosami; –
Przesunęła palcami po długich, prostych włosach dziewczyny.

Nie mogła się nie roześmiać. Nie miała Letty za złe tej niewinnej uwagi. Znajomi nieraz się nabijali, że wygląda jak Cher w latach 70.

– Coś ci powiem, Letty. Jestem gotowa na wszystko. I bardzo chętnie coś zmienię.

– Wspaniale! – Letty klasnęła w dłonie. – W takim razie ściągnę fryzjerkę, manikiurzystkę i kosmetyczkę. I poproszę Eldine, żeby oprócz sukni balowych zabrała inne stroje.

– Myślisz, że księżę Wilhelm nie będzie mieć pretensji? – zaniepokoiła się Amy.

– Skarbie – Letty promieniała – on będzie zachwycony.

Dwa dni później miała całkiem zmienioną fryzurę. Skrócone o prawie dwadzieścia centymetrów i warstwowo cieniowane włosy wdzięcznie otaczały jej buzię, Jaśniała ożywiona peelingiem i maseczkami skóra. Szafa pękała od pięknych, kosztownych ubrań, leżących na niej jak ulał. Co więcej, Eldine nie chciała zapłaty. Letty wyjaśniła później, że dzięki Amy będzie miała wspaniałą reklamę, jednak jej gest był bardzo miły.

Czuła się pewniej, bardziej u siebie. Usiadła w oknie i, sącząc gorącą czekoladę, wpatrywała się w zapadający zmrok i delikatne płatki śniegu.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, zawołała:

– Letty, nie musisz pukać! – Nie słysząc odpowiedzi, odwróciła się.
Na progu stał Will.

Potargane włosy, białe płatki na ciemnym płaszczu. Wyglądał na zmęczonego. Było coś w jego oczach, czego wcześniej nie dostrzegła.

– Letty dała nam trochę czasu sam na sam – powiedział.

– Czy coś się stało? – zapytała. – Wszystko w porządku?

– Przyszły wyniki twoich testów. – Wyciągnął z kieszeni kopertę. Była rozerwana, jakby ktoś otwierał ją w pośpiechu.

Nagle niczego nie chciała wiedzieć. Nie myślała o sobie jak o księżniczce, nie czuła się nią. Jednak przez te dwa dni wiele razy chodziła do galerii z portretami przodków. Coś ją tam ciągnęło. Wpatrywała się w ich twarze, zastanawiając się w duchu, czy to naprawdę jej krewni.

Stali się jej bliscy. Być może instynktownie pragnęła, by teoria Willa potwierdziła się, bo przez całe życie marzyła o rodzinie. Nie chciała być kimś znikąd.

– Mogę usiąść? – Will wskazał na stojące obok krzesło.

– Proszę. – Otuliła się szczelniej podomką.

– Zimno ci? – Zdjął płaszcz, podał go jej.

– Nie. Jestem tylko trochę... przestraszona? Jeszcze się łudzę? A może jedno i drugie? – Nie chciała wdawać się w rozważania. – Tu są te wyniki? – Pokazała na kopertę.

– Tak. – Podał jej kopertę. – Opis jest po niemiecku, ale wynik jest jednoznaczny.

– To znaczy...

Popatrzył na nią, jakby ją widział po raz pierwszy.

– Że jesteś księżniczką Amelią.

Głośno wypuściła powietrze.

– Jesteś pewny? – zapytała, nie mając odwagi, by w to uwierzyć. – Czy jest możliwość, że to pomyłka?

– Testy dają gwarancję na 99. 99 procenta – odpowiedział Will. – Badano 16 markerów, wszystkie badania powtórzono. Wyniki się potwierdziły. Nie ma mowy o pomyłce.

Nie знаła się na tych medycznych szczegółach, ale konkluzja była tak oczywista, że wykluczała wszelką dyskusję.

– Powiedz mi jedno – odezwała się zmienionym głosem. – Czy te wyniki są obiektywne? Nie doszło do manipulacji? Tak zależało ci na znalezieniu kogoś na twoje miejsce, że...

Will wybuchnął żywiołowym śmiechem.

– Amé, gdybym chciał posunąć się do takich metod, to zapewniam cię, że bez problemu znalazłbym chętną kandydatkę.

Nie mogła nie przyznać mu racji. Uśmiechnęła się.

– Chyba tak.

– Przysięgam ci – rzekł, patrząc jej prosto w oczy – że nigdy cię nie oszukam.

Była poruszona tym oświadczeniem, ale starała się niczego po sobie nie pokazać.

– Tak mówisz, Franz? Will zarumienił się lekko.

– Daję ci słowo, że już nigdy cię nie okłamię. Wierzyła mu.

– To co teraz będzie?

– Zależy od ciebie. Bardzo chciałbym, abyś zdecydowała się zostać.

Ale decyzja należy do ciebie. Nikt nie zatrzyma cię tutaj siłą. Idź za głosem serca.

– Ostatnimi czasy moje serce jest bardzo zawodne.

– Tak? – zapytał z zainteresowaniem. – W jakim sensie?

Zapiekły ją policzki.

– Nieważne. Teraz istotne jest co innego: czy powinnam zostać w Lufthanii i zadośćuczynić pamięci moich biologicznych rodziców, czy wrócić do Stanów do mojej prawdziwej rodziny.

– Czy to się jakoś wyklucza? Już ci powiedziałem, że możesz tu ściągnąć rodziców i mieszkać razem z nimi.

Próbowała wyobrazić sobie ich reakcję. Być może zechcą się tu przenieść, kto wie. Ale jeśli nie, a ona zostanie w Lufthanii, będzie ich dzielić ponad pięć tysięcy kilometrów. To znacząco zmieni sytuację. I utrudni decyzję.

– Oni i tak mieszkają daleko od ciebie, prawda? – zapytał Will, jakby czytał w jej myślach,

– Tak – przyznała. Od trzech miesięcy mieszkali na Florydzie i doskonale się tam odnaleźli. Mała szansa, by chcieli się wyprowadzić i wrócić do Marylandu. A ona za nic nie przeniesie się na południe. Tropikalny klimat absolutnie jej nie odpowiada. I nawet bliskość rodziców tego nie zmieni.

– O co chodzi, Amé? – zapytał Will, ujmując ją za rękę.

– Dlaczego tak się wahasz?

Zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Bo gdyby to nie wiązało się z byciem księżniczką...

– głos jej się łamał. Poczowała łzy w oczach. – Nie pojmujesz, co to dla mnie znaczy, że wreszcie wiem, skąd się wzięłam. Kim byli moi rodzice. Przez całe życie nie mogłam pogodzić się z myślą, że nikt ich nie rozpoznał. Że nikt ich nie poszukiwał, że nikomu na nich nie zależało, że ich... nasz los był wszystkim obojętny. – Otarła łzy.

– Pamiętasz ich choć trochę?

– Raczej nie. Bywają chwile, że coś wydaje mi się znajome, jakby jakieś ulotne wspomnienie... Czasem wystarczy jakiś zapach, dźwięk muzyki. A nawet, co nieprawdopodobne, pora dnia, pogoda za oknem. Gdy jest szaro i ponuro, na burym niebie rysują się nagie gałęzie drzew... Coś mi

się wtedy przypomina, ale gdy próbuję to uchwycić, wrażenie rozwiewa się i dalej nic nie wiem. Gubię się.

– Już się nie zgubisz, Amé. – Jego oczy były pełne współczucia i ciepła. – Odnalazłaś się. – Dotknął jej policzka. – Wreszcie się odnalazłaś.

Przykryła jego rękę swoją dłonią.

– Tak trudno mi w to uwierzyć. – Przełknęła ślinę. – Trudno mi tak po prostu się z tym pogodzić. Przez całe życie nic o sobie nie wiedziałam. I nagle znam odpowiedzi na wszystkie pytania. To nie do pojęcia. I podświadomie czekam, że to się zaraz okaże nieprawdą.

Ukląkł przez nią, ujął jej ręce w swoje dłonie.

– Nie myśl tak.

– Czuję się jak Kopciuszek. Brakuje tylko księcia z bajki. Za późno uświadomiła sobie, jak odebrał jej słowa.

– Och, Will, nie chciałam powiedzieć, że nie jesteś...

– Nie jestem – powiedział rzeczowo, puszczając jej ręce i wstając. – Nie jestem księciem z bajki.

– Jesteś – powiedziała z przekonaniem. – Chodziło mi tylko o to, że ja... że nie mam szczęścia do mężczyzn.

Will usiadł na krześle.

– Jak on się nazywał? Ben jakoś tam?

– Singer – powiedziała, opadając głębiej w fotelu. Nie miała ochoty wspominać teraz Bena. – On już się nie liczy.

– Skoro tak mówisz.

Ten nieudany związek wiele ją kosztował. Stała się nieufna w stosunku do mężczyzn. Ben oczywiście przyczynił się do tego, choć na pewno nałożyła się na to jej sytuacja. Jako małe dziecko straciła rodziców i przez długi czas nie wiedziała, co się z nimi stało. Obcy ludzie coś jej

tłumaczyli, ale nie rozumiała angielskiego. Była przerażona, bała się, że znowu zostanie sama. To wpłynęło na jej psychikę. Nie chciała się teraz w to zagłębiać.

– A ty? Opowiedz mi o sobie – poprosiła.

– Co mam ci opowiedzieć?

– Mnie co i raz wypytyjesz o moje osobiste sprawy, a ja o tobie nic nie wiem.

Will wzruszył ramionami.

– Bo nie ma o czym mówić.

W półmroku panującym w sypialni wyglądał tak rewelacyjnie, że choćby chciała, nie mogła mu uwierzyć. Z pewnością ma się czym pochwalić. I chciałyby to usłyszeć.

– Nie bądź taki skromny – zagadnęła. – Książę Wilhelm, obiekt westchnień tysięcy kobiet, nie ma o czym opowiadać? Jak dobrze poszukam w gazetach, to na pewno znajdę sporo ciekawych rzeczy.

– Nie znajdziesz nic przyjemnego. – Miał ponurą minę. Podniósł się z miejsca. – Czas na mnie.

– Zaczekaj. – Poczowała się nieswojo. Niepotrzebnie go tak naciskała. Wstała. – Przepraszam, nie powinnam tak żartować.

Dotknął jej dłoni. Wyglądało, jakby coś rozważał.

– Kilka lat temu byłem zaręczony. Moja narzeczona zginęła w wypadku. To znajdziesz w archiwalnych wydaniach.

– Przepraszam. – Nie wiedziała, gdzie podziać oczy. Położyła rękę na jego ramieniu. – Tak mi przykro. Nic nie wiedziałam, nie miałam pojęcia.

Popatrzył na jej dłoń, potem zajrzał jej głęboko w oczy.

– Wiem – przerwał ciszę po długiej chwili. Cofnął się. – Jutro rano obgadamy sobie to oficjalne wystąpienie podczas dorocznego balu.

Zastanów się, co zamierzasz dalej.

Kiwnęła głową. Nadal czuła się okropnie.

– Dobrze.

– Koło dziesiątej przyślę po ciebie Franza.

– Uhm.

Will odwrócił się, ruszył do wyjścia.

– Will, proszę... Zatrzymał się, popatrzył na nią.

– Tak? – zapytał chłodnym tonem. Poczowała się jeszcze gorzej.

– Czy ona... czy wy... – Chciałaby wiedzieć, jak bardzo byli ze sobą związani, ale przecież to oczywiste, skoro się zaręczyli. Nerwowo szukała słów. – Chciałam tylko powiedzieć, że bardzo ci współczuję.

Uśmiechnął się z przymusem.

– Do zobaczenia jutro, Amé.

– Do jutra.

Po jego wyjściu stała nieruchomo, zagubiona w myślach. Nie mogła sobie darować tych niewczesnych pytań.

Co za niezręczna sytuacja i nawet nie umiała z niej wybrnąć. Czy ktoś taki nadaje się do sprawowania reprezentacyjnych funkcji?

Podeszła do okna, popatrzyła na zalaną księżycowym blaskiem dolinę. Śnieg jaśniał w ciemności. Widok był tak piękny, że zapierał dech.

Piękny i... jakby znajomy. Ta linia dalekich wzgórz na zachodzie, zarysy drzew rysujące się ciemną kreską na tle nieba, kontrastujące z pokrytymi śniegiem górami. Patrząc na nie, czuła spływający na nią spokój i przejmujące poczucie szczęścia. Już kiedyś tu była, dawno, zanim jeszcze

poznała smak smutku i samotności. Nim tęskniła za tymi, których zabrakło. Zanim zaznała lęku. Tu jest jej dom.

Dwadzieścia pięć lat temu wyglądała przez to okno. Obok była mama, czuła za sobą jej ciepło. Wskazywała palcem na dalekie góry, mówiła... Skoncentrowała myśl na tym wspomnieniu. Co mama wtedy mówiła? Słowa, których znaczenia nie rozumiała, wirowały wokół niej, przypominała sobie ich brzmienie. Mein Herz...

Mein Herz ist immer hier mit Ihnen.

Teraz słyszała je bardzo dokładnie.

Co one mogą znaczyć?

Jutro musi kogoś zapytać. Odłoży to na razie. Teraz powinna zastanowić się, co dalej.

Księżniczka Amelia Louisa Gretchen May. Oto kim jest. Nie czuje się nią, ale jej tożsamość została potwierdzona.

No właśnie. Pewnie znacznie wcześniej uwierzyłaby w słowa Willa, gdyby miała być kimś zwyczajnym. Nie spadkobierczynią królewskiego rodu. Bo przecież tyle rzeczy pasowało. Małżeństwo uciekające z maleńkim dzieckiem z pogrążonego w wojnie kraju, starające się zachować anonimowość, by nikt ich nie rozpoznał. Tragiczny wypadek, w którym oboje giną. Ich córeczka, o której tożsamości nic nie wiadomo, trafia do amerykańskiej rodziny.

Kolejne fragmenty układanki. Nie darmo powtarzają, że rzeczywistość potrafi być bardziej zaskakująca od fikcji.

Czy ktoś by uwierzył w jej historię?

Teraz to już nie ma znaczenia. Wie, skąd pochodzi. I co powinna zrobić. Tu jest jej kraj, jej ojczyzna. Tak droga jej rodzicom. Spoczywa na niej moralny obowiązek, by postąpić tak, jak oni by postąpili na jej miejscu.

Nie może się odwrócić, odejść bez wyjaśnień. Musi objąć tron. Dla rodziców, dziadków, wszystkich, komu dobro tego kraju leży na sercu, którzy go kochają.

Nie ma ambicji, by dorównać swym przodkom. Zdaje sobie z tego sprawę. Jednak jeśli jej obecność tchnie w ludzi nadzieję, nie będzie się wahać.

Ufa Willowi. Jeżeli dzięki jej decyzji on zdoła uczynić coś dla poprawy życia swojego ludu, będzie go w tym wspierać.

Pozostanie tu nie oznacza rezygnacji z dotychczasowego życia. Ściągnie rodziców, znajomych. Może nadal prowadzić księgarnię. W dzisiejszych czasach nie ma ograniczeń.

Zamyśliła się. Oceniając obiektywnie, w sumie nie traci aż tak wiele. Nie przenosi się na inną planetę. Jeśli będzie chciała, może wrócić do Marylandu. Gdy oficjalnie zostanie księżniczką, będzie mogła jeździć do Stanów. Jeśli zechce.

Lubi swoją pracę, ale to nie jest nic wielkiego. Miło jest być niezależnym, ale jej praca to działanie na bardzo niewielką skalę. W zasadzie wyłącznie dla siebie. Teraz ma okazję zrobić coś dla innych.

Podemie wyzwanie. I zrobi to z klasą. Nie bacząc na siebie, swoje potrzeby. Całkowicie poświęci się sprawie. Jeśli jej misja się nie powiedzie, nie będzie mogła mieć do siebie pretensji.

Los otwiera przed nią ogromną szansę. A ona się waha. Jak dziecko, które się lęka, że coś zniknie, jeśli tylko spróbuje wyciągnąć rączkę.

To nie zniknie, nie rozwieje się we mgle. Ona też nie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie mógł usnąć.

Co mu się stało, że tak beznadziejnie się zachował? Dlaczego rozmawiał z nią w taki sposób? Temat budził w nim najgłębszy opór, jednak mógł jakoś z tego wybrnąć.

A efekt jest taki, że to Amy robi sobie wyrzuty. I gryzie się, że w ogóle zaczęła rozmowę.

Powinien spojrzeć prawdzie prosto w oczy. Nie udawać, że nie ma sprawy. Amy stała mu się bardzo bliska. Tak bardzo, że sam za siebie nie ręczył. To go przerażało. Gdyby został z nią jeszcze chwilę dłużej, mogłoby się to skończyć całkiem inaczej. Porwałby ją na ręce... Oboje by tego żałowali.

Nie mówiąc już o tym, że to by było najgorsze, co by im się mogło przydarzyć.

Żaden taki układ nie ma szans. Ona nie jest dla niego. Dobre sobie! Powinna traktować go jak wroga. Jego przodkowie, bezpodstawnie uzurpując sobie prawo do tytułu, stracili z tronu jej rodzinę. Przez nich księżna Lily musiała uciekać z kraju i szukać schronienia za granicą. Gdyby nie pucz, dziś by sprawowała władzę, a życie Amy wyglądałoby inaczej. A tak straciła rodzinę, ojczyznę i należne jej prawa.

Skoro on nie potrafi się pogodzić z wyrządzoną jej niegodziwością, to przecież ona tym bardziej.

Jeszcze nie zdążyła odnaleźć się w nowej roli. Czuje się niepewnie i obco. Pomoże jej zrobić pierwsze kroki, to jego obowiązek. Choć wie, że gdy Amé nabierze wiary w siebie, zrozumie, że dla niego nie ma tu miejsca.

– Panie – głos Franza wyrwał go z tych ponurych myśli. – Czy mam pójść po księżniczkę Amelię?

Już miał na końcu języka, że sam się po nią pofatyguje, ale w ostatniej chwili się zreflektował. Im szybciej przeniesie ich stosunki na grunt neutralny, tym lepiej. Oficjalna rozmowa w gabinecie będzie bardzo na miejscu.

– Dziękuję, Franz.

Nie minęło pięć minut, gdy rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem Franz uroczyście zaanonsował:

– Jej wysokość księżna Amelia.

Amy weszła do środka, rzucając na Franza niedowierzające spojrzenie. Gdy zamknął za nią drzwi, popatrzyła na Willa.

– Minie sporo czasu, nim się do tego przyzwyczaję.

– To stanie się szybciej, niż myślisz. Poza tym już tu kiedyś byłaś, więc to nie nowość.

– Fakt, przeżyłam tu prawie jedną dziesiątą swojego życia – podjęła z uśmiechem. – Tylko to był sam początek, czyli to mało pomocne.

– W takim razie ja postaram ci się pomóc. – Wskazał na krzesło przy biurku. – Usiądź, proszę.

Amy posłusznie usiadła.

– Przedstawię ci plan. Bal odbędzie się za cztery dni. Franz powiadomi media, że do tego czasu nie należy się niczego spodziewać. Oficjalne oświadczenie zostanie wydane podczas balu.

– Myślisz, że ludzie niczego się nie domyślą?

– To nie ma znaczenia. Niech się domyślają, to ich sprawa.

Oświadczenie jest formalnością, jednak bardzo istotną. Póki nie zostanie wydane, oficjalnie nie jesteś księżniczką uprawnioną do tronu.

– Czy w konsekwencji tego oświadczenia ty nie będziesz musiał zrezygnować? – zapytała z udanym spokojem, choć w środku była spięta jak nigdy.

– Zrobię to na wstępie. To nie nastreczy kłopotów. Wszelkie prawne aspekty zostaną uwzględnione wcześniej.

Amy przełknęła ślinę.

– Skoro tak mówisz. – Poruszyła się niespokojnie. – Czy będę musiała wygłosić jakąś mowę? Błagam, powiedz, że nie.

– Nie. – Nie mógł się nie uśmiechnąć. – Oczywiście nie obędzie się bez konferencji prasowej, ale to później. Zostaniesz do niej dobrze przygotowana.

– Przez kogo?

– Przez Franza albo przeze mnie. – Wzruszył ramionami. – Znajdzie się wielu chętnych do wprowadzania cię w nowe obowiązki.

– Łatwo ci mówić. To nie z ciebie będą się nabijać, gdy do sałaty weźmiesz nieodpowiedni widelec.

– Letty wprowadzi cię w podstawy etykiety, jeśli uznasz to za konieczne.

– Nie o to chodzi. W liceum miałam nauczycielkę, fankę lady Di, która miała fioła na tym punkcie, więc się nie obawiam. Co innego mnie martwi. Chciałabym wiedzieć, czego się spodziewać. I czego inni spodziewają się po mnie. Wiedzieć to zawczasu, a nie być zaskakiwana.

– Jasne. Poprowadzę cię krok po kroku.

– Dzięki. – Odetchnęła lżej. – No to jedźmy dalej. Wygłosisz oświadczenie, a potem... no właśnie, co potem? Co powinnam zrobić?

– Uśmiechnąć się i pomachać do poddanych. – Zastanowiła się. – Wiesz, chyba lepiej powiem ci to od razu. Nie umiem i nie nauczę się tak machać, jak to pokazują w telewizorze.

– Wysunęła rękę z mocno zaciśniętymi palcami, przesunęła nią w powietrzu. – Widzisz? Po prostu nie potrafię. Choćbym chciała, nic z tego nie wyjdzie.

Roześmiał się w głos. Jest niemożliwa! Za każdym razem, gdy już myślał, że skutecznie schłodził łączące ich stosunki, robiła coś, co go rozbrajało.

– Ale to jest wpisane w tradycję europejską.

– Trudno, nic na to nie poradzę. Po prostu nie zrobię tego. – Pokręciła głową.

– Cóż, w takim razie możesz uroczyście dygnać...

– Ty chyba żartujesz? – przerwała mu.

Patrzył na nią z powagą.

– Słucham?

– Chcesz, żebym dygała? Na jakiejś scenie i przed całym audytorium? O nie! Nie ma mowy. – Popatrzyła na niego podejrzliwie. – To był żart, prawda?

– Masz rację. Uśmiechnęła się.

– Piękną mam z ciebie pomoc. No to co dalej?

– Potem, jako gospodyni, odtańczysz pierwszy taniec, otwierając w ten sposób bal.

– Bardzo zabawne.

– Zabawne? Mówię serio.

Przez chwilę przyglądała mu się z niedowierzaniem, jednak Will wydawał się tak poważny, że na jej twarzy zdumienie ustąpiło miejsca panice.

– Miałabym zatańczyć pierwszy taniec?

Will kiwnął głową.

– Oczywiście nie sama, a z partnerem. Nikt nie oczekuje, że będziesz popisywać się solowymi piruetami. – Nie pojmował, czemu dziewczyna jest taka zdenerwowana. – O co chodzi?

– To niemożliwe. Nie umiem tańczyć.

– Nawet zwykłego walca?

Milcząco kiwnęła głową.

– Raz, dwa, trzy. – Postukał palcami po blacie biurka, demonstrując rytm.

– Nie ma szans. Musimy to wykreślić.

– Taka jest tradycja.

– Trudno. – Wzruszyła ramionami. – Zmiany tak czy inaczej są nieuniknione.

Oparł ręce na biurku, zamyślił się.

– Ale to musi zostać. – Sięgnął po słuchawkę. – Znajdziemy ci nauczyciela tańca. Szybko się wciagniesz.

– No dobrze – westchnęła. – Zdaję sobie sprawę, że jest parę rzeczy, których będę musiała się nauczyć.

– Miło słyszeć.

Przez chwilę rozmawiał z Letty. Znała odpowiednią osobę i obiecała jak najszybciej się z nią skontaktować i oddzwonić.

– Umiesz załatwić sprawy – z uznaniem skomentowała Amy.

– Wiem, do kogo się zwrócić – uściślił z uśmiechem. – Też będziesz to robić.

Zadzwoił telefon. Letty zamówiła świetnego instruktora, pierwsza lekcja miała się odbyć już nazajutrz o czwartej.

– Masz jeszcze jakieś pytania? – zapytał Will.

– Całe mnóstwo – odparła. – Ale na razie się wstrzymam. Myślę, że wyjaśnią się w trakcie.

– No to pozostaje zdecydować, czy wysłać kogoś po twoje rzeczy, czy wolisz sama pojechać po nie do Stanów.

– To akurat wiem. Sama pojedę.

– Masz już jakiś pomysł co do księgarni?

– Chyba przekażę ją Marze. Pracuje u mnie już trzy lata, doskonale się sprawdza. Poradzi sobie beze mnie.

– Świetnie. Czyli wszystko powoli zaczyna się układać. Nie będzie tak źle, jak myślałaś.

– Może nie – przyznała. – Dla mnie. Ale dla ciebie?

– To znaczy?

– Powiedziałeś, że wyprowadzisz się z zamku. Dokąd?

– Do wiejskiego zameczku. Nie odrywała od niego oczu.

– Zamek jest ogromny. Naprawdę musisz się przeprowadzać? Nie możesz tu zostać?

Wyglądała uroczo. Brązowe loki opadające na ramiona, błękitne oczy... Chętnie by tu został. Ale to wykluczone.

– To niemożliwe.

– To by źle wyglądało, tak? – W jej głosie zabrzmiała lekka ironia.

Rozejrzała się po przestronnym gabinecie. – Dwie osoby w ogromnym zamczysku. Zbyt intymnie.

Wprawdzie żartowała, jednak bezwiednie trafiła w sedno. Właśnie o to chodziło. Obawiał się tej bliskości.

– Przydadzą ci się dodatkowe szafy – zbagatelizował.

Amy zaśmiała się serdecznie.

– Ciuchy mnie nie biorą. Bardziej już książki.

Ciągle go zaskakuje. Większość dziewczyn, które znał, przepadała za fatalaszkami.

– W takim razie na pewno przypadnie ci do gustu zamkowa biblioteka. Gdy już nauczysz się niemieckiego.

– To może trochę potrwać. – Popatrzyła na niego z powagą. – Myślałeś o jakichś rozwiązaniach na teraz? Znalezieniu tłumacza na przykład?

– Oczywiście. Ale musisz zacząć się uczyć. Poszukamy fachowca. – Zapisał coś w notesie.

Przez chwilę rozważała coś w duchu, wreszcie zapytała.

– Co znaczy: Mein Herz ist immer hier mit Ihnen? W jego oczach odmalowało się zdumienie. Poczula, że oblewa się rumieńcem.

– Czy to coś znaczy? Czy może moja wymowa jest straszna?

– Wypowiedziałas to doskonale – odpowiedział powoli.

Czekała na ciąg dalszy, ale Will milczał i tylko wpatrywał się w nią badawczo.

– Gdzie to usłyszałaś? – zapytał wreszcie.

– Nie wiem. Może mi się przyśniło. Może to wspomnienie. Albo usłyszałam w telewizji, gdy Letty coś oglądała. Dlaczego pytasz? Co to znaczy? – ponowiła pytanie.

– To znaczy: „Moje serce zawsze tu będzie z tobą”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tuż przed czwartą przyszła do bali balowej. Nauczyciel powinien pojawić się lada chwila. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, przez tarasowe okna do środka wpadał ciepły blask, rozjaśniając spowitą półmrokiem salę. Nie miała pojęcia, gdzie zapala się światło. Być może w centralnej rozdzielni.

Nie przeszkadzało to jej. Przyjemnie było patrzeć na zapadający zmierzch, cienie ścielące się w zaśniewanym ogrodzie. Latem tu musi być cudownie, przemknęło jej przez myśl. Siedzieć na tarasie, oglądać zachód słońca... Nagle ją olśniło. Nie musi sobie tego wyobrażać, tak może być. W rzeczywistości.

To ciągle jeszcze wydawało się nieprawdopodobne.

Oczami wyobraźni ujrzała siebie i Willa sączących szampana. W tle cicha romantyczna muzyka. Po prostu bosko.

Uśmiechnęła się błogo. I dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to marzenie nigdy się nie ziści. Will wyjedzie z zamku, przestanie być księciem. Ostatnio odnosił się do niej coraz chłodniej. Po prostu widać, że nie wiąże z nią żadnych planów. Nie przyjdzie posiedzieć z nią na tarasie.

– Amé.

Odwróciła się, zaskoczona. Przez moment musiała przyzwyczać oczy do mroku. Will.

– Co tu robisz po ciemku? – zapytał.

– Czekam na nauczyciela. Miał być o czwartej, prawda? – upewniła się. Popatrzyła na zegarek. Dwadzieścia po.

– Przed chwilą Letty zadzwoniła, że nauczycielowi coś nagle wypadło i odwołał lekcję. Miała tu przyjść, ale skręciła kostkę i nie bardzo może się ruszać.

– Widziałam ją i nic jej nie było – zdziwiła się Amy.

– Godzinę temu była w dobrej formie – skrzywił się Will.

– Zresztą nieważne. Tak powiedziała.

– Czyli on nie przyjdzie.

– No nie.

– A bal za trzy dni.

– Uhm.

– Więc gdy ruszę do tańca, wyjdę na kompletną idiotkę. Chyba że stanę na butach partnera.

Po raz pierwszy Will się uśmiechnął.

– Fakt, to by nie wyglądało najlepiej.

– Żartowałam. Ale wiesz, o co mi chodzi.

Przez chwilę zastanawiał się nad czymś. Westchnął.

– No dobrze. Nie jestem nauczycielem, ale spróbuję cię trochę pouczyć.

– Nauczysz mnie tańczyć walca? – Nie posiadała się ze zdumienia. Książę Wilhelm osobiście nauczy ją tańca. Niech no tylko dziewczyny w Dentytown o tym usłyszą!

– To nie jest takie trudne – rzekł. – Daj mi rękę.

– Którą?

– Prawą. Drugą połów na moim ramieniu.

Czuła pod dłonią jego mocne mięśnie. Will ujął jej prawą dłoń. Przygarnął ją lekko. Serce zabiło jej jak szalone.

– Rozluźnij się – powiedział, przesuając rękę na jej plecy i przyciągając ją jeszcze bliżej do siebie. – Powinno wyglądać, że taniec sprawia ci przyjemność.

– Przepraszam. – Przełknęła ślinę, powoli nabrała powietrza. Wszystko na darmo. Nie jest w stanie się uspokoić. Will jest za blisko. Czuje jego siłę, jego zapach. I myśli tylko o tym, by go pocałować.

Zrobiła kilka sztywnych kroków. Will zatrzymał się.

– Amé... – Cofnął się lekko. – O co chodzi? Czy to przeze mnie jesteś taka spięta?

– Nie – skłamała. – Nie. To przez... to wszystko.

Patrzył na nią pytająco.

– Jak mam to rozumieć?

Zawahała się. Nie powie przecież, że jest taka spięta, bo się w nim zakochała. Nie po to ją tutaj przywiózł. Miała zakochać się w Lufthanii, nie w Willu.

– To znaczy... – głos jej się łamał. – Spójrz – pokazała ręką na wielką salę. – Ja nie jestem taką dziewczyną.

– Nie jesteś taką dziewczyną? – powtórzył.

– No właśnie. Sala balowa, kolumny, okna wychodzące na taras... muszę mieć czas, żeby się z tym oswoić.

Przez chwilę patrzył na nią, wreszcie odezwał się cicho:

– A jaką dziewczyną jesteś?

Serce jej zadrzało, ale starała się niczego po sobie nie okazać. Ten głos, ten ton...

– Dziewczyną z małego miasteczka. Gdzie nie dzieje się nic szczególnego, a życie płynie powoli. Gdzie niedzielny obiad z nadziewanym indykiem to wielkie święto.

– Z nadziewanym indykiem?

– Robimy do niego farsz z bułki, selera i cebuli. Niektórzy dodają kiełbaski albo ostrygi, ale to nie dla mnie. To się sieka, wyrabia i wkłada do indyka. A potem piecze.

– Ach, rozumiem. Roześmiała się.

– I to dlatego nie możesz się dobrze poczuć na zamku? – W oczach migotały mu wesołe iskierki. – Trzeba powiedzieć kucharzowi, żeby włączył do jadłospisu taką potrawę.

Amy się roześmiała.

– Rozśmieszasz mnie.

– Chcę cię rozbawić. To co innego.

– Mniej więcej.

– A co byś wolała?

– Żebyś nauczył mnie tańczyć – odparła. – Postaram się rozluźnić.

Choć ze świadomością, że bal już za trzy dni, a ja mam dwie lewe nogi... No ale przecież nie mogę się wygłupić.

– Nie mów tak. – Ujął ją za rękę, przyciągnął do siebie. – Jesteś gotowa? – Błysnął uśmiechem.

– Już bardziej nie mogę.

– Prawą nogą zrób krok do tyłu – poinstruował. Gdy to zrobiła, rzekł:
– Teraz dostaw lewą do prawej.

Po kilku okrążeniach zaczęła łapać rytm. Jakoś szło. Powoli się rozluźniła.

– Z muzyką byłoby łatwiej – powiedziała.

– Niestety, nie pomyślałem o orkiestrze.

– A szkoda – przekomarzała się.

– Muzyka nie jest niezbędna. – Zajrzał jej w oczy. – Stwórz sobie swoją.

Zwolnili.

– To już wiesz, jak tańczyć.

– Mam nadzieję, że się nie pogubię, jak przyjdzie co do czego.

– Zobaczysz, że świetnie ci pójdzie – zapewnił z przekonaniem. –

Wszyscy cię pokochają.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Wszyscy?

Zatrzymali się, ale nadal trwali w uścisku.

– Wszyscy, którzy się liczą. Zebrała się na odwagę.

– A gdzie ty się plasujesz w tej hierarchii? – zapytała.

– Dlaczego pytasz?

– Bo odkąd wiadomo, że jestem księżniczką, zmieniłeś się w stosunku do mnie. Traktujesz mnie bardzo chłodno.

– Tak ci się tylko wydaje.

– Nie, wcale nie – zaprzeczyła stanowczo.

Przez chwilę się nie odzywał.

– Masz rację – rzekł wreszcie.

Nie liczyła na to, że to powie. Tym boleśniej to odebrała.

– Dlaczego? – wydusiła, z góry lękając się odpowiedzi. – Zrobiłam coś, co cię uraziło?

– Ależ skąd! – odparł szybko. – Amé... – Nabrał powietrza. – Staram się tylko, by nasze stosunki były jak najbardziej poprawne, powiedzmy, formalne.

– Ale dlaczego? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Jesteś księżniczką. A ja poddanym. Jednym z wielu. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Co on bredzi?

– Jesteś jedyną osobą, którą tutaj znam. Jedyną, której mogę zaufać. Na którą mogę liczyć.

Miał nieszczęśliwą minę. Jednak się nie poddawał.

– Możesz mieć zaufanie do wszystkich na zamku.

– To nie to samo. Sam wiesz. Myślałam, że coś nas łączy. – Była tak zdeterminowana, że nie zważała na dumę. – Myślałam, że to coś więcej. Że jesteś moim przyjacielem.

Przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Jesteś moją monarchinią. Na moment zabrakło jej słów.

– Jestem Amy Scott – powiedziała. – Dziewczyną z małego miasteczka w Marylandzie. Nie jestem żadną monarchinią.

– Jesteś. – Ruszył do drzwi na taras. – Wyjeżdżam z zamku, Amé. Teraz to już jest twoje życie.

– Słucham? – zawołała. – Chcesz wyjechać? Zniknąć? Odwrócił się do niej.

– Nie zniknę. Będę w pobliżu. Ale nie mogę tu zostać. Tu nie ma dla mnie miejsca.

– Jesteś księciem.

– Jestem uzurpatorem. To ty jesteś księżniczką, prawowitą spadkobierczynią korony. Twój czas się zaczął. A teraz wybacz, odchodzę.

– Nie chcę, żebyś odchodził. – Nie zamierzała mówić tego tak otwarcie, ale już się stało. Nie chce, by wyjeżdżał. Potrzebuje go.

Po prostu go potrzebuje.

Boże. Tak sobie obiecywała, że nigdy więcej nie uzależni się od żadnego mężczyzny. Może nie była szaleńczo szczęśliwa, ale przynajmniej

miała spokojną głowę. Nie musiała bezustannie się zastanawiać, spekulować, czy ktoś z nią będzie, czy ją zostawi. Samotność całkowicie jej odpowiadała.

Ale nie chce, by Will odszedł. I by zniknął z jej życia.

Może intuicyjnie to wyczuwał i dlatego postanowił odejść, nim wynikną jakieś komplikacje?

Stał z ponurą miną. W jego oczach malowało się tyle smutku, że zrobiło się jej go żal. Niewiele brakowało, by zaczęła go przepraszać.

– Przepraszam – odezwał się pierwszy.

Nim zdążyła otworzyć usta, ruszył do wyjścia.

Gorączkowo zastanawiała się, jak go zatrzymać. Wszystko jedno jak. Ale jedyne, co przychodziło jej do głowy, to wyznanie, że chce mieć go przy sobie na zawsze.

Tego mu za nic nie powie.

Ze ściśniętym sercem patrzyła, jak z każdym krokiem jest coraz bliżej drzwi. Naraz się zatrzymał. I odwrócił.

Serce w niej zamarło. Nie mogła wydobyć głosu. Nie mogła się poruszyć. Czekwała, wstrzymując oddech.

Will już się nie wahał. Zdecydowanym krokiem podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

Całował ją mocno, namiętnie. Nie oponowała. Zarzuciła mu ręce na szyję, zanurzyła palce we włosy. Książę, który zapomniał o konwenansach, o obowiązujących go regułach. Cudowny, męski, zbuntowany. Zatracała się w pocałunkach, topniała w jego uścisku. I chciała, by ta chwila nigdy się nie skończyła.

Dotyk dłoni, którymi przesuwał po jej plecach, budził w niej rozkoszne dreszcze. I naraz w oknie coś błysnęło. Jak na komendę odskoczyli od siebie.

– Co to było? – zapytała bez tchu.

Znowu coś błysnęło oślepiająco. Chyba błyskawica, przemknęło jej przez myśl.

– Co to było? – wydusiła.

Will wykrzyknął coś gniewnie po niemiecku, podszedł do okna i gwałtownie otworzył je na oścież. Szyby zadźwięczały.

Amy pobiegła za nim.

– Co to było? – powtórzyła. – Czy to flesz?

– Tak – odparł przez zęby. – Ktoś robił zdjęcia. Ktoś, kto wiedział, że tu będziemy. Zastanawiam się, od kogo.

– Kto mógł wiedzieć, że będziemy w tej ciemnej sali?

– Przychodzi mi na myśl tylko jedna osoba. Popatrzyła na niego pytająco. I naraz ją olśniło.

– Nie! To na pewno nie Letty! Nawet mi tego nie mów!

– Też bym jej o to nie podejrzewał, ale ostatnio zdarzyło się kilka sytuacji, które dały mi do myślenia. Letty zawsze jakoś była w to zamieszana. Ona i Christian.

– Jakich sytuacji?

– Pamiętasz, jak u ciebie przestał działać telefon?

– No i co z tego?

– Gdy poszedłem go naprawić, przyłapałem Christiana, jak wyrywał ze ściany kabel. Zaklinał się, że przez pomyłkę, ale sama przyznasz, że trudno w coś takiego uwierzyć.

– Ale niby dlaczego miałyby to robić?

– Tego właśnie nie wiem. – Przeciągnął palcami po włosach. Zaczął krążyć po sali. – Po co Letty powiedziała, że umówiła nauczyciela, a potem w ostatniej chwili okazało się, że lekcji nie będzie? Może to zbieg okoliczności. Jednak ktoś zaczął się, by zrobić nam zdjęcia. Dlatego mam pewne podejrzenia.

– Ale co by jej przyszło ze zdjęć... jak się całujemy? I skąd mogła przypuszczać, że coś takiego w ogóle się stanie?

– Może nie przypuszczała. Może to była samodzielna inicjatywa fotografa. Zależało mu na twoich zdjęciach. Nieważne, w jakiej sytuacji.

– Ale po co?

– Nie wiem. – Zatrzymał się przed nią. – Nie mam pojęcia. – Potrząsnął głową. – Sam już nie wiem. To wszystko nie trzyma się kupy. Może to rzeczywiście przypadek. Różnie się dzieje, gdy Letty miesza w czymś palce.

– Różnie, ale raczej dobrze – uśmiechnęła się.

– Może. – Will wzruszył ramionami.

– Nie robi nic złego.

– Zwykle nie.

Widziała, że coś go trapi. Dlaczego nic jej nie powie? Wolałaby wiedzieć, niż tylko się domyślać.

– Powinniśmy coś z tym zrobić? – zapytała.

Odwrócił się. Był czymś pochłonięty, widziała to.

– Zostaw to mnie. Ty się nie przejmuj. Nie ruszaj się z zamku. Co by się nie działo, zostań na miejscu. Później do ciebie przyjdę.

Nie wdając się w dalsze wyjaśnienia, wyszedł z sali. Amy stała nieruchomo, odprowadzając go wzrokiem, póki nie zniknął. Nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy lękać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Gazety piszą tylko o was! – z zadowoloną miną oznajmiła Letty, wnosząc do pokoju Amy tacę ze śniadaniem. Obok kawy i ciasteczek leżała poranna gazeta.

Amy sięgnęła po nią. Zdjęcie na całą pierwszą stronę. Ona i Will w namiętnym pocałunku. Ogromny tytuł nie pozostawiał złudzeń. Książę i księżniczka się pobierają! Nawet nie znając niemieckiego, doskonale go zrozumiała.

Zdjęcie, co ją mile zdziwiło, było całkiem niezłe. Will wysoki, ciemny, z lekkim cieniem zarostu na twarzy i opadającymi na czoło lśniącościami kosmykami wyglądał jak romantyczny bohater. W jego ramionach zdawała się krucha i delikatna. Całe szczęście, bo na tutejszym jedzeniu chyba sporo przytyła. Szkoda, że twarz miała częściowo odsłoniętą, więc nie było wątpliwości, że to ona.

– Wyglądacie na bardzo zakochanych.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Na samo wspomnienie tego pocałunku poczuła przyjemny dreszczyk.

– Letty, przecież my się prawie nie znamy. Letty postukała palcem w gazetę.

– A wcale tak nie wygląda. Ani dla mnie, ani dla reszty.

– Myślisz, że ludzi to w ogóle obchodzi?

– Ależ oczywiście! – obruszyła się Letty. Nalała kawę do filiżanki. – Minęło prawie trzydzieści lat od czasu, kiedy mieliśmy szczęśliwą parę książęcą. To byli twoi dziadkowie. Niech Pan świeci nad ich duszami.

Letty zamyśliła się, po chwili ciągnęła:

– Ludzie chcą mieć szczęśliwych władców, żyją ich życiem, cieszą się ich radościami. Ty i książę Wilhelm bylibyście wspaniałą parą.

– Ale my nie jesteśmy parą!

– Czyżbyś tego nie chciała? – Letty popatrzyła na nią spod oka. Jej mina jednoznacznie świadczyła, że absolutnie wyklucza taką możliwość.

– Moje życzenia nie mają znaczenia. – Westchnęła. – Will zamierza opuścić zamek, i to jak najszybciej. Gdy tylko przekaże mi tron, zabierze się stąd na zawsze. – Przykro jej było to mówić, jednak taka jest prawda. I musi się z nią pogodzić. Will wyjedzie. Może tak jest jej pisane, że każdy, na kim jej zależy, prędzej czy później odchodzi. Może nawet lepiej, że wyjedzie szybko. Bo gdy zżyje się z nim bardziej, będzie jej jeszcze trudniej...

– Skarbie, on też się lęka.

– Lęka? Czego?

– Tego samego co ty. Miłości. Bycia kochanym. Utraty. Skąd ona to wszystko wie?

– Letty, Will jest księciem. – Woląla skoncentrować się raczej na nim niż na sobie. – Może mieć wszystko, czego tylko zapragnie. Dlaczego miałby się czegoś bać?

– Bo, niestety, bycie księciem czy księżniczką nie chroni przed tym, co niesie los. Również przed tym złym.

Skinęła głową. Historia jej rodziców była wystarczającym dowodem na potwierdzenie tej tezy.

– Myślę jednak, że w sprawach uczuciowych bycie księciem bardzo pomaga. Ułatwia wiele rzeczy.

Letty pokręciła głową.

– Will był zaręczony. Z dziewczyną, której, na mój gust, wcale nie kochał. W każdym razie nie tak, jak kocha teraz.

– Teraz? – Serce zatrzepotało jej w piersi. Letty sugerowała, że byłiby świetną parą, ale nic nie wspomniała o miłości. Teraz mówi, że Will jest zakochany. Czyli kogoś ma.

Nie mogła znieść tej myśli. Letty zaśmiała się cicho.

– Mówiłam o tobie. W tobie jest zakochany. Powoli wypuściła powietrze. Ciężar spadł jej z piersi.

– Dlaczego tak myślisz?

– Złotko, ja go znam jak nikt. Od dziesięcioletniego dziecka. Zawsze się trzymał z boku. Nie był zbyt zżyty z rodzicami i dalszą rodziną, od służby też stronił. Ale miał pieska, którego kochał całym sercem. Stąd wiem, że jest zdolny do wielkich uczuć. Potem, gdy po latach go stracił, już nigdy taki nie był. Aż do twojego przyjazdu.

Amy popatrzyła na nią z zastanowieniem.

– Czyli kocha mnie tak, jak swojego pieska?

– Nie, źle mnie zrozumiałaś. Chciałam powiedzieć, że do twojego przybycia nie widziałam Willa w takim nastroju. Nie zdarzyło się, by ktoś go tak poruszył, by był taki przejęty.

– Przecież miał narzeczoną.

– Tak. Pochodziła z bardzo dobrej rodziny i doskonale się nadawała na jego żonę. Ale Wilhelm nie był przekonany, tak mi się wydaje. Ociągał się. Im bardziej, tym bardziej ona nalegała. Zginęła w wypadku na nartach. Uparła się, że pojedzie. – Pokręciła głową. – Niepotrzebnie ryzykowała. Książę całą winę przypisał sobie. I nadal się zadręcza. Było jej serdecznie żal i Elli, i Willa.

– Uważasz, że to poczucie winy? Że on jej nie kochał?

Letty pokiwała głową.

– Przykro mi to mówić, ale tak właśnie myślę. Jednak teraz... –

Położyła ręce na ramionach dziewczyny. – Teraz otworzyła się przed nim szansa. Szansa na miłość. I mam nadzieję, że nie pozwolisz jej umknąć.

Nie zdążyła zastanowić się nad odpowiedzią, bo rozległo się pukanie do drzwi.

– Zobaczą, kto tam. – Letty poderwała się z miejsca. Amy sięgnęła po filiżankę, upiła łyk. Czy to możliwe, że

Will coś do niej czuje? Czy możliwe, że jej uczucie jest prawdziwe? Mimo że zna go tak krótko?

Owszem, odkąd tu przyjechała, czuje się jak u siebie. Można się spierać, czy dzieje się tak dlatego, bo kiedyś już tu była i tu przeżyła swoje najwcześniejsze dzieciństwo, czy może powód jest inny.

Nie rozstrzygnie teraz tej kwestii. Może podświadomie pamięta zamek i Luffhانیę, jednak to nie wszystko. Odkąd poznała Willa, nie umie przestać o nim myśleć. Ma w sobie coś, co ją intryguje i urzeka. Już w samolocie nie mogła się oprzeć jego czarowi. Przypadł jej do gustu, to jasne.

W Luffhanii poznała go z innej strony. Spokojny, opanowany, kompetentny, po prostu ideał monarchy. Doskonale sobie radził; widziała szacunek, jakim go otaczano. Aż żal, że taka osoba zrezygnuje z rządzenia państwem. Choć z drugiej strony, skoro zamierza pracować dla kraju, może to i lepiej. Będzie miał okazję się wykazać.

Chciałaby go zatrzymać, ale przemawia przez nią egoizm. Albo miłość.

– Co ci chodzi po głowie? Skąd ta mina? – zapytała Letty. – Słyszysz podszepty szatana?

– Podszepty diabła – poprawiła ją Amy. Zobaczyła wchodzącego Willa. – Cześć – przywitała go.

– Zejdę na chwilę pogadać z kucharzem o dzisiejszym menu –
pośpiesznie rzekła Letty i wysunęła się na korytarz.

Amy popatrzyła na Willa.

– Coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku – uspokoił ją, siadając na krześle obok. –
Przyszedłem się pożegnać.

– Pożegnać? – powtórzyła głucho. – Tak szybko? Myślałam, że
wyjedziesz nie wcześniej, jak po balu.

Will nabrał powietrza.

– Widziałaś dzisiejsze gazety – odparł, wskazując oczami na leżący na
stoliku dziennik.

Przeniosła wzrok na gazetę, potem na niego.

– Widziałam. Chyba można się było tego spodziewać. To żadna
niespodzianka.

– Owszem – przystał. – Jednak wszystko zaczyna się komplikować.
Muszę wyjechać wcześniej, niż zamierzałem.

– Przez to zdjęcie? – Podniosła gazetę. Starła się nie pokazać po sobie
wrażenia, jakie zrobiła na niej zapowiedź jego wyjazdu. – Ale dlaczego?
Zresztą w świetle tego, co tu wypisują, nie byłoby lepiej, gdybyś został?

– Tylko w przypadku, gdyby to była prawda.

– Dziennikarze stale wypisują różne bzdury, byle tylko sprzedać
większy nakład. Nawet brednie wyssane z palca.

– Wiem – zgodził się. – Ale Lufthania dramatycznie potrzebuje
nadziei. Nadziei na lepszą przyszłość, na zmiany. Odkąd moja rodzina
brutalnie przejęła władzę, w kraju panuje lęk i niepewność. Ludzie mają
poczucie, że wszystko przepadło, wszystko stracone. Twoje przybycie to
zmienia. Znowu wstępuje w nich wiara i optymizm. Ale jeśli zaczną się

spodziewać, że my się pobierzemy, zaczną snuć marzenia, to rozczarowanie będzie tym bardziej przykre.

Mówił z powagą. Nie liczyła, ba, nawet nie brała pod uwagę takiej możliwości, że Will poprosi ją o rękę, jednak takie jednoznaczne postawienie sprawy zabolalo.

– Nie chcemy robić im niepotrzebnych złudzeń – powiedziała chłodno.

– No właśnie.

– Dobrze, to w takim razie powiedz mi, dlaczego mnie pocałowałeś? – Pomięła fakt, że zdarzyło się to dwa razy. I tak trudno jej było się zdobyć na tak otwarcie zadane pytanie. Jednak chciała usłyszeć odpowiedź.

Zaskoczyła go, widziała to. Mimo to szybko zebrał się w sobie.

– Bo jesteś piękną dziewczyną – odparł spokojnie. – Który mężczyzna nie chciałby cię pocałować?

W normalnych warunkach ta wypowiedź sprawiłaby jej przyjemność, ale teraz odebrała to jak upokorzenie. Czy znaczy dla niego tylko tyle?

– Chcesz powiedzieć, że to fizyczna fascynacja? – zapytała z niedowierzaniem. – I nic poza tym? Nic więcej?

Will wzruszył ramionami.

– Jestem jak każdy facet, niestety.

Nie powinna się tak dziwić. Przecież właśnie dlatego starała trzymać się od niego z daleka. Jest facetem, a faceci nie lubią stać w miejscu, nie chcą być uwiązani. Powinna to wiedzieć, przyswoić to sobie. Jednak było jej przykro.

– Czyli wyjeżdżasz, ale nie dlatego, by nie zawieść oczekiwań swoich poddanych, tylko bym ja nie zaczęła robić sobie jakichś nadziei, tak? – Gotowało się w niej ze złości.

W jego oczach mignęło coś, czego nie potrafiła rozszyfrować.

Popatrzył na nią.

– Nie chcę, by ktokolwiek robił sobie takie nadzieje.

Serce się jej ścisnęło. Popatrzyła na Willa zwięzonymi oczami. Z trudem nad sobą panowała.

– Nie musisz się o to martwić – powiedziała chłodno.

– To dobrze.

– Skoro nie masz już nic więcej do powiedzenia... – zawiesiła głos.

– Nie, nie mam. – Wstał. – Do zobaczenia na balu.

– Uhm. – Nic więcej nie zamierzała mówić. Co by nie powiedziała, nie zdoła ukryć goryczy i żalu. A nie da mu tej satysfakcji. Zachowa dumę i godność do końca. – Żegnaj.

Will skłonił się lekko.

– Żegnaj.

Nie chciał stąd wyjeżdżać. Nie z powodu zamku, w którym przeżył ćwierć wieku. Nie miał stąd dobrych wspomnień. Nie miał też przekonania, że dokonał tu czegoś istotnego.

Ociągał się, bo nie chciał rozstawać się z Amy. Choć wiedział, że nie ma innego wyjścia. Przekaze jej władzę, ustąpi z tronu. Dla niego nie będzie tu miejsca.

Musi pozbyć się złudzeń. Nie jest stworzony do miłości, nie potrafi jej utrzymać. Nie kochał Elli, jednak zależało mu na niej, na ich związku. Przypłacała to życiem. Więcej tu nie wróci. Niestety. Przez wiele godzin porządkował papiery. Po szóstej był gotowy.

Franz nie odstępował go, choć już dawno powinien iść do siebie.

– Na pewno pan musi wyjechać? – zapytał ze smutkiem.

– Tak. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. Księżniczka Amelia przejmie tron. Dla nas tu nie ma miejsca.

– Był pan bardzo dobrym władcą, Wilhelmie – szepnął Franz.

– Nie byłem żadnym władcą, o czym doskonale wiesz. – Poklepał Franza po ramieniu. – Będę dobrze wspominać nasze czasy i ciebie. Pięknie mi służyłeś. Dopilnowałem, byś nie musiał martwić się o przyszłość.

– Dziękuję, jaśnie panie. – Franz miał minę, jakby chciał coś dodać.

– O co chodzi, Franz? Czym się gryziesz?

– Chodzi o księżniczkę. Niektórzy uważają, że nie powinno jej tutaj być. Że nie ma prawa rządzić Lufthanią.

– Kto tak uważa? – Szarpnął się gwałtownie. – Myślisz, że coś jej grozi? Słyszałeś coś?

– Nie wprost. Tylko pogłoski, że niektórzy nie są zadowoleni z jej przybycia. I mogą utrudnić jej życie.

Wilhelm odetchnął lżej. To, że ktoś ze służby słyszał szemrania, to jeszcze niewielki kłopot. Byłoby gorzej, gdyby takie słowa wypowiedział któryś z polityków czy wojskowych.

– Kto ci to powiedział? – zapytał Franza.

– Nie chcę zawieść czyjś zaufania – zaczął sekretarz,

– Kto?

Franz popatrzył mu prosto w oczy.

– Nie wiem, kto to powiedział. Usłyszałem to od Gustawa. Podobno niektórzy ludzie chcieliby, żeby jaśnie pan tu pozostał. Nic więcej nie wiem.

– Pogadam z nim, gdy będę przejeżdżał przez bramę. – Sięgnął po niewielki sztylecik, który książę Józef ofiarował mu tuż przed śmiercią. Jedyna rzecz, jaką chciał stąd zabrać.

Franz wyciągnął rękę na pożegnanie.

– To był dla mnie prawdziwy honor, że mogłem panu służyć. –

Niebieskie oczy załśniły mu podejrzenie.

Will mocno uściskał jego dłoń.

– Dziękuję ci, Franz.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Will odwrócił się i wyszedł.

Ogarnęła go melancholia. Ostatni raz przestąpi próg zamku. Wszystko się w nim wzdragało, protestowało.

Amé. To ona go tu trzyma.

Tak łatwo byłoby zmienić zdanie, zostać tu z nią, poczekać i zobaczyć, co przyniesie los. Ale już raz stracił kogoś, na kim mu zależało. Ledwie się po tym podniósł. Drugi raz by tego nie przeżył.

Amé. Nie jest tu całkiem bezpieczna. Ludzie są podzieleni. Niektórzy są za nim, inni za nią.

Musi wybić ją sobie z głowy, zapomnieć. Czas ruszać w drogę. Nic innego mu nie pozostaje.

Śnieg nie przestawał sypać. Droga była śliska, co chwila musiał delikatnie naciskać na hamulec. Zatrzymał się przy bramie, by pożegnać się z Gustawem. W wartowni było jednak pusto.

Sięgnął po komórkę, zadzwonił do Franza.

– Dlaczego nikt nie pilnuje bramy? – zapytał, gdy tylko w słuchawce usłyszał głos sekretarza.

– Nie wiem.

– Wracam do zamku – zdecydował. Intuicyjnie czuł, że coś jest nie tak. Musi chronić Amé.

Chyba nigdy nie zdołam jej opuścić, przemknęło mu przez myśl, gdy podjeżdżał do wejścia.

Jest niesamowita. Niemożliwa. Piękna, pełna życia, fascynująca.

Skąd to dręczące przecucie, że może ją stracić? Biegiem wpadł do zamku. Niechcący omal nie przewrócił stojącego u wejścia Christiana.

– Coś się stało? – zdumiał się sługa. – Z księżniczką? Will zatrzymał się jak wryty.

– Dlaczego pytasz?

– Widziałem, jak Gustaw poszedł do jej pokoju – z niepokojem w głosie odparł Christian. – Miał broń.

Will zaklął pod nosem.

– Więc to on! Natychmiast dzwoń do ochrony księżniczki! Ostrzeż ich, że Gustaw jest uzbrojony.

Biegiem minął przerażonego Christiana, dobiegł do pokoju Amé. Zatrzymał się. Jeśli wpadnie zniecka, może przestraszyć Gustawa. Co może zakończyć się dramatycznie. Ale nie wolno dłużej czekać.

Zakaszła ostrzegawczo i pchnął drzwi.

Serce w nim zamarło. Gustaw stał z bronią wycelowaną w Amé. Will ledwie się powstrzymał, by się na niego nie rzucić.

– Co się dzieje? – zapytał po niemiecku, starając się, by w jego głosie zabrzmiała tylko ciekawość, nie niepokój.

– Mielśmy tu intruza, panie – łamanym angielskim odpowiedział Gustaw. Z konspiracyjną miną kiwnął głową księciu. – Przybiegłem ocalić księżniczkę, ale niestety, już było za późno. – Wymierzył pistolet w dziewczynę.

Amy jęknęła i błagalnie popatrzyła na Willa.

– Poczekaj – rzekł Will. Nie patrzył na Amy. Bał się, że oczy mogą go zdradzić. – Nikt nie widział, jak tu wchodzisz?

– Wpadłem na Christiana, ale z nim nie było problemu. Powiedziałem mu, że ktoś się tu zakradł.

– Świetnie – z aprobatą kiwnął głową Will. – W takim razie do dzieła. Zaraz – urwał gwałtownie. – Poczekaj – odezwał się po niemiecku, by mieć pewność, że Gustaw go rozumie. – Trzeba zasłonić okna. Ostatnio kręcą się tu różni dziennikarze, kto wie, czy któryś nie czai się za drzewem.

Gustaw stanął.

– To racja.

– Daj pistolet. – Wyciągnął rękę. – I zaciągnij zasłony. Na mgnienie Gustaw znieruchomiał, jakby rozważając

polecenie. Czyżby to było takie łatwe? – zdumiał się Will. Niestety.

Gustaw popatrzył na niego podejrzliwie.

– Niech jaśnie pan je zasłoni – powiedział, nadal celując w dziewczynę.

Wiedział, że musi zachować spokój. Udawać, że jest po jego stronie. Zmylić jego czujność. – Zawsze wiedziałem, że mogę liczyć na twoją lojalność i oddanie – zaczął Will, wolnym krokiem kierując się w stronę Gustawa. – Gdyby tylko reszta służby była taka jak ty.

– Oni są słabi, nic niewarci – skrzywił się Gustaw. – Co do jednego.

Dzięki Bogu. To znaczy, że Gustaw działa w pojedynkę. Pochwylił spojrzenie Amé i dyskretnie kiwnął jej głową.

– Najpotężniejsza armia zaczyna się od jednego żołnierza.

– Tak, jaśnie panie.

Will zaciągnął zasłony, starając się zyskać na czasie.

– Zapytam cię o coś, Gustawie. Czy w domu ktoś na ciebie czeka?

Ktoś, kto ci da alibi na dzisiejszy wieczór?

– Mieszkam sam – odparł Gustaw. – To mi odpowiada.

– Też kiedyś tak myślałem – Will przeszedł na angielski. – Potem się zakochałem i na wszystko zacząłem patrzeć zupełnie inaczej. – Napotkał wzrok Amé. Była poruszona.

– Czemu pan mówi po angielsku?

– Niech nasza księżniczka nie czuje się wykluczona. – Podeszedł do Amé z tyłu, położył jej dłonie na barkach. Miał nadzieję, że zewnętrzny obserwator odbierze ten gest jako wrogi, ale jej przyniesie odrobinę otuchy. – Zresztą komu miałyby to powtórzyć?

Gustaw skinął głową.

– Nikomu nie powie.

– Jak już wspomniałem, zakochałem się. Jednak odepchnąłem ją, bo byłem pewny, że tak będzie najlepiej i dla niej, i dla Lufthanii. – Delikatnie zacisnął palce na barkach dziewczyny. – Myliłem się. Gdy to zrozumiałem, było za późno.

– Mówi pan o panie Elli – powiedział Gustaw, na mgnienie opuszczając pistolet.

Will tylko na to czekał. Jak strzała skoczył na niego, próbując odebrać broń. Nie docenił Gustawa. Był w świetnej formie i nienawiść do Amé i jej rodziny dodawała mu sił.

Will złapał go za nadgarstek i zaczął nim potrząsać, by puścił pistolet, ale Gustaw się nie poddawał. Uniósł dłoń, by wycelować w Amé.

Zagotowało się w nim. Wykręcił rękę Gustawa do tyłu, wyrwał pistolet. W czasie tej szarpaniny padł strzał. Will usłyszał huk, poczuł woń palonego prochu, a zaraz potem zobaczył krew ciekącą z jego nogi. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że jest ranny.

Przepełniła go wściekłość. Wyszarpnął Gustawowi pistolet, cofnął się kilka kroków i strzelił mu prosto w pierś. W tym momencie do środka wpadli strażnicy.

Nie obchodził go Gustaw. Myślał tylko o Amé, widział tylko ją. Podbiegł do niej, rozwiązał jej ręce.

– Och, Will! – Zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Amé. – Przygarnął ją mocno do siebie. – Nie wiem, co bym począł, gdyby ci się coś stało.

– Naprawdę się zakochałeś? We mnie?

– Bardziej, niż mógłbym to sobie wyobrazić. Łzy płynęły jej po policzkach.

– Zostanę – powiedziała żarliwie. – Choćby nie wiem co. Zostanę z tobą. – Wstając, niechcący trąciła jego nogę.

Will jęknął. Dopiero teraz zobaczyła, co się stało.

– O mój Boże! Ty jesteś ranny! – wykrzyknęła. Strażnicy już byli przy nim.

– Traci mnóstwo krwi – z niepokojem rzekł jeden.

– Dostał w tętnicę! Dzwońcie po pogotowie! Ostatnie słowa, jakie do niego dotarły, nim stracił przytomność, to rozpaczliwe błagania Amé.

– Will, nie zostawiaj mnie, nie odchodź! Obiecałam, że cię nie opuszczę. Kocham cię, Will! Nie zostawiaj mnie!

– Nigdy, nigdy cię nie zostawię – wyszeptał. – Moje serce zawsze tu będzie przy tobie.

EPILOG

– Panie i panowie! Dziś wieczorem miałem przedstawić wam nową monarchinię, księżniczkę Amelię. Ale zaszło coś nieprzewidzianego i mam do przekazania jeszcze jedną, jeszcze bardziej ekscytującą wiadomość.

Tłum zafalował, rozległy się pełne oczekiwania szmery. Amy wysunęła się do przodu. Nogi się pod nią uginały. Na szczęście Will wziął ją za rękę.

– Oto przedstawiam wam księżniczkę Amelię – z mocą oznajmił Will.
– Moją przyszłą żonę.

Wybuchła burza oklasków, rozległy się radosne okrzyki po niemiecku i po angielsku.

– Kiedy ślub? – zawołał ktoś po angielsku. Will popatrzył na Amé, skinął głową.

– W niedzielę, dwudziestego piątego obecnego miesiąca. Wszyscy jesteście zaproszeni! – dodał, śmiejąc się. Sala balowa grzmiała od śmiechu i oklasków.

– Pozostanie pan księciem? – padło pytanie z tłumu. Zebrani ucichli.
Will pokręcił głową.

– Nie roszczę sobie praw do tronu – odparł. – Ale moim dzieciom takie prawa będą przysługiwać. – Popatrzył na Amé a ona rozkwitła pod jego spojrzeniem.

Znowu wybuchły radosne oklaski.

– Zgodnie z tradycją księżniczka powinna zatańczyć pierwszy taniec, by otworzyć bal – zagaił Will. – Jednak Amelia chce zostać przy swoim kuśtykającym narzeczonym. – Uniósł kulę, na której się opierał, uśmiechnął

się do Amé. – Jest bardzo uparta, więc nie ma innej rady, jak przyzwyczać się do myśli, że niektóre z naszych tradycji mogą się zmienić.

– Na lepsze – pośpiesznie wtrąciła Amy. Goście przyjęli to aplauzem.

– Witamy w domu, Amelio! – rozległy się wołania.

Na znak dany przez Willa orkiestra zaczęła grać. Na parkiecie zawirowały pierwsze pary.

– Widzisz? – powiedziała Amé. – Wcale wszystko nie musi być tak, jak było dotąd.

– Wciąż się tego uczę. – Ujął jej dłoń. – Rozmawiałem z pilotem.

Twoi rodzice powinni być przed północą.

Amy rozpromieniła się.

– Urządzimy wesele na zamku. Zaproś całą rodzinę i wszystkich znajomych. Miejsca nie zabraknie. Spokojnie wszyscy mogą zatrzymać się na zamku.

– Mówisz poważnie?

– Jestem gotowy na wszystko – rzekł, pochylając się, by ją pocałować.

– Jesteś całym moim życiem i niech cały świat o tym wie.

